GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 23 lutego 2026 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 44.11143, 1

Nakład 45 tys. + 317 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻY FORMAT

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

TE DZIECI NIE MOGĄ CZEKAĆ

• Reportaż Moniki Redzisz

Ekonomia

Biznes na pustyni

Słysząc o planach inwestycyjnych i zasobie kapitału można pomyśleć, że zaistnienie na rynku arabskim jest banalnie proste. Takie założenie to błąd ▶ 10-11

Kultura

Władza ludu, głos Bono

FOT. SHUTTERSTOCK

„Mówisz, że chcesz ocalić świat/I jak to zamierzasz zrobić?" – pyta Bono. U2 wracają z nowymi, politycznie zaangażowanymi piosenkami ▶ 16

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
09>
9 770860 908112

1 RP

FOT. REUTERS/STEPHANIE LECOCQ

Sport

WALKA DO KOŃCA

Jeszcze kilometr przed metą Eliza Rucka-Michałek była w grupie zawodniczek walczących o podium w biegu na 50 km techniką klasyczną. Medalu nie zdobyła, ale zajęła bardzo dobre, ósme miejsce. To był ostatni polski akcent zakończonych wczoraj zimowych igrzysk olimpijskich.

• **- Chyba można powiedzieć, że polskie sporty zimowe rosną w siłę. Trzeba iść za ciosem – mówi Konrad Niedźwiedzki, szef misji olimpijskiej w Mediolanie** **▶23-24**

• **Relacje, podsumowania, komentarze po igrzyskach w Mediolanie i Cortinie ▶Sport.pl**

Pensje lekarzy 2026

Szpitale rywalizują, system nie działa

Więcej niż 100 tys. zł miesięcznie zarabia w Polsce jedynie od 400 do 800 lekarzy na około 200 tysięcy praktykujących – wynika z danych Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji. **„Wyborcza" zdobyła informacje na temat lekarskich pensji.**

Dariusz Kortko

Od 1 lipca podstawa wynagrodzenia lekarza na etacie wyniesienie minimum 13 tys. zł, a pielęgniarki – 11,5 tys. zł. Narodowy Fundusz Zdrowia na podwyżki nie ma pieniędzy, a resort zdrowia nie ma projektu ustawy, który mógłby zatrzymać wzrost pensji. Minister Jolanta Sobierańska-Grenda wciąż zapowiada, co chciałaby w niej zmienić, a potem wycofuje się z niektórych propozycji.

Zbiór zawiły i niejasny

Żadna instytucja w Polsce nie wie, ile dokładnie zarabiają lekarze. Większość posługuje się medianą wynagrodzeń, czyli „wartością środkową" dzielącą zbiór danych na dwie części. Jedna połowa to wartości niższe od mediany, druga zaś – wyższe.

Właśnie z tego powodu „Wyborcza" poprosiła publiczne szpitale w całej Polsce o dokładne informacje na temat lekarskich pensji. Chcieliśmy sprawdzić, jak naprawdę wynagradzane są osoby odpowiedzialne za nasze zdrowie i życie. Okazało się, że zbiór danych jest zawiły i niejasny, bo w różnych placówkach medycznych funkcjonują różne formy zatrudnienia i współpracy.

Średnio na dwa etaty

Umowa o pracę to najprostszy sposób. Umowa cywilno-prawna, czyli kontrakt, też może mieć bardzo różne podstawy. Najczęściej stosowane są stawki godzinowe i są one bardzo różne. Lekarz z jednego szpitala może mieć zupełnie inną stawkę, niż jego kolega tej samej specjalności w innej lecznicy. Wydaje się, że decyduje zapotrzebowanie na daną specjalizację. W niektórych placówkach wynagrodzenie zależy nie od liczby przepracowanych godzin, ale od wartości procedur, które wykonywali w czasie pracy. Z danych Naczelnej Izby Lekarskiej wynika, że lekarz w Polsce pracuje średnio na dwa etaty.

Szymon Osowski, prezes zarządu Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska przypomina, że wynagrodzenia lekarzy i pielęgniarek zatrudnionych na kontraktach są w pełni jawne. – Przy umowach o pracę jawne jest wynagrodzenie ordynatorów i kierowników klinik. W przypadku lekarzy niepełniących kierowniczych funkcji szpital powinien podać kwoty dla stanowisk – komentuje.

Tymczasem większość szpitali odmówiła nam informacji, zignorowała nasze prośby, nie odpisała, prosiła o doprecyzowanie pytań, albo odpisała na nasz wniosek tak, aby udowodnić, że żadnych informacji podać nie może.

Niedobór specjalistów

Szpital Miejski w Gliwicach odmówił podania wysokości kontraktów wypłacanych lekarzom, zasłaniając się... tajemnicą przedsiębiorstwa. – Dyrektorzy szpitali publicznych walczą o każdą osobę z tytułem specjalisty, dosłownie o każdą. Ujawnienie naszych aktualnych stawek kontraktowych, które są wynikiem wielomiesięcznych, indywidualnych negocjacji, spowodowałoby natychmiastowe podkupienie nam lekarzy przez szpitale prywatne czy inne publiczne placówki, które mają większe możliwości finansowe – wyjaśniła „Wyborczej" Mariola Michalska, rzeczniczka prasowa Szpitala Miejskiego w Gliwicach.

– Ujawnienie dokładnych danych nie jest w interesie zarządzających szpitalami. Problemem nie są jednak zarobki, ale system. Mapy potrzeb zdrowotnych nie działają, jeśli po dwóch stronach ulicy są szpitale, które mają różnych właścicieli, ale te same oddziały i rywalizują o tę samą kadrę – mówi Łukasz Jankowski, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej. Uważa, że kominy płacowe w ochronie zdrowia są problemem i należy się z nimi rozprawić, bo prowadzą do rozwarstwienia w środowisku. ●

• **Lekarska lista płac** **▶ 4-5**

eprasa.pl fd891a640b

Prezydent USA wściekły na Sąd Najwyższy

Trump poszedł w ślady Kaczyńskiego

Kaczyński, Orbán, Trump uważają, że władza to tylko oni i od początku rządów starają się ją nie tyle utrwalić, co zabetonować. A ten, kto się im przeciwstawia, musi zostać poniżony i złamany.

Wieliński

– Są bardzo niepatriotyczni i nielojalni. To hańba dla narodu – tak Donald Trump określił sędziów Sądu Najwyższego, który uznał za bezprawne nałożenie wysokich ceł importowych na większość krajów świata. Rok temu to bezprecedensowe posunięcie prezydenta USA miało błyskawicznie uzdrowić amerykańską gospodarkę. Cud jednak nie nastąpił – problemy gospodarcze tylko się nasiliły. A teraz okazuje się, że prezydent działał niezgodnie z prawem.

Trump na orzeczenie zareagował wściekłością. Zapowiedział, że ceł nie będzie obniżać, bo ma sposób, by obejść wyrok.

Mam déjà vu. W Polsce była podobna sytuacja, gdy 2016 roku Jarosław Kaczyński i jego akolici, łamiąc prawo, zwalczali Trybunał Konstytucyjny. PiS nieustannie odsądzał legalnie wybranych sędziów od czci i wiary, zarzuty o brak patriotyzmu były tym najłagodniejszymi. Rok później zdjęto rękawiczki. Członkowie działającej w Ministerstwie Sprawiedliwości grupy hejterskiej zaczęli bezpośrednio nękać tych sędziów, którzy nie chcieli ukorzyć się przed władzą. Ameryka ma to jeszcze przed sobą.

Trump zmaga się z problemem, który Kaczyński ponad 20 lat temu nazywał imposybilizmem. W demokracji, w warunkach praworządności, rząd nawet z bardzo szerokim społecznym mandatem nie ma niepodzielnej władzy. Ogranicza go prawo i inne instytucje, w tym niezależne sądy. To wydłuża proces podejmowania decyzji, wymusza kompromisy, ale chroni państwo przed nadużywaniem władzy i w efekcie dyktaturą. Kaczyński, Orbán, Trump uważają jednak, że władza to tylko oni i od początku rządów starają się ją nie tyle utrwalić, co zabetonować. A ten, kto się im przeciwstawia, musi zostać poniżony i złamany.

Na Węgrzech niezależnemu sądownictwu udało się przetrącić kręgosłup, Orbán praktycznie zniszczył niezależne dziennikarstwo, nawet uniwersytety zostały wzięte na krótką smycz. Za pełnię jego opartej na oligarchii władzy kraj zapłacił słoną cenę: niegdyś szybko goniące Zachód państwo pod rządami Orbána stało się najbiedniejszym w Unii Europejskiej. 12 kwietnia Węgrzy w wyborach zadecydują, czy chcą zmiany. W Polsce Kaczyńskiego dosłownie w ostatnim momencie udało się zatrzymać. A może po prostu jesteśmy takim państwem, w którym nic do końca się nie udaje, nawet zaprowadzanie autorytarnych porządków. Co będzie z Ameryką?

– Mogę zniszczyć handel. Mogę zniszczyć kraje. Mam nawet prawo nałożyć niszczące kraje embarga. Mogę robić, co chcę, ale nie mogę pobierać jednego dolara – tak Trump utyskiwał na decyzję Sądu Najwyższego. Już wcześniej deklarował, że „nie interesuje go prawo międzynarodowe", a skoro mówi, że może robić wszystko, to będzie chciał to udowodnić. Tym bardziej, że tak złych sondaży jak Trump, nie miał jeszcze żaden amerykański prezydent. Powody? Sytuacja gospodarcza w USA się nie poprawia, działalność ICE, służby polującej na nielegalnych imigrantów, wywołuje szeroką krytykę, a ujawniana zawartość akt Jeffreya Epsteina stawia Trumpa w niekorzystnym świetle.

W demokracji, w warunkach praworządności, rząd nawet z bardzo szerokim społecznym mandatem nie ma niepodzielnej władzy

W Zatoce Perskiej Amerykanie gromadzą coraz więcej sił, wojna z Iranem wydaje się nieunikniona. A co potem? Wojna handlowa z Unią Europejską? Ambasador USA przy UE Andrew Puzder oprotestował unijny program SAFE, z którego kraje członkowskie, w tym Polska, dostają pożyczki na modernizację armii i przemysłu zbrojeniowego. Nie spodobało mu się to, że z programu nie można finansować zakupów w USA (to samo, najwyraźniej pod amerykańską presją, mówią o SAFE politycy PiS). I grozi Unii odwetem.

A w listopadzie w USA częściowe wybory do Kongresu. Zapowiada się wielka porażka Republikanów, wśród których coraz częściej słychać głosy dystansujące się od Trumpa. Pytanie, czy obecny prezydent ewentualną wyborczą porażkę uzna.

Bartosz T. Wieliński

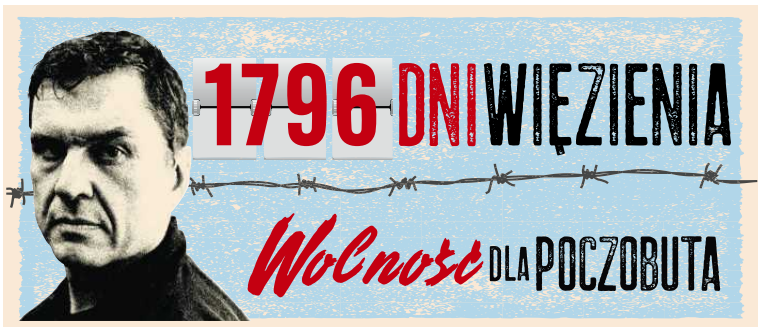

Andrzej rysuje

Liczba dnia

146

DNI

Tyle czekała Legia Warszawa na zwycięstwo w piłkarskiej ekstraklasie. W sobotę wygrała na Łazienkowskiej z Wisłą Płock 2:1. To pierwsze zwycięstwo Legii pod wodzą trenera Marka Papszuna.

• Więcej ▶ Sport.pl

Berlinale 2026
Sukces tureckiego kina

Złoty Niedźwiedź powędrował do „Yellow Letters" Ilkera Çataka (na zdjęciu). To historia pary uznanych artystów z Ankary, którzy stają się ofiarami politycznych prześladowań. W wyniku represji ze strony państwa tracą pracę, dom, a z czasem też nadzieję na lepszą przyszłość dla swojej nastoletniej córki. Niemiecko-turecka koprodukcja w całości nakręcona została w Hamburgu i Berlinie, które – jak dowiadujemy się z napisów początkowych – grają Ankarę i Stambuł. Konsultantem scenariuszowym filmu Çataka był Emin Alper, reżyser innego nagrodzonego filmu (Wielka Nagroda Jury) – „Salvation". To właśnie jego życiowa historia stała się ważną inspiracją dla „Yellow Letters".

Srebrny Niedźwiedź – Nagroda Jury trafiła do Lance'a Hammera za przejmujące „Queen at Sea". To zresztą nie jedyny laur dla tej produkcji, bowiem za role drugoplanowe docenieni zostali Tom Courtenay i Anna Calder-Marshall. Zgodnie z przewidywaniami nagroda za najlepszą rolę główną powędrowała do niemieckiej aktorki Sandry Hüller za przejmującą kreację w „Rose" Markusa Schleinzera. Najlepszym reżyserem uznano natomiast Granta Gee za „Everybody Digs Bill Evans", biograficzną opowieść o legendarnym amerykańskim pianiście jazzowym.

FOT. REUTERS/AXEL SCHMIDT

Festiwalowa publiczność doceniła ukraińsko-polskie „Ślady", wyreżyserowane przez Alisę Kovalenko we współpracy z Marysią Nikitiuk, uznając ten film za najlepszy dokument pokazywany w sekcji Panorama.

Kuba Armata

1 RP

eprasa.pl fd891a640b

NOWOŚĆ

Słówko
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

Szukaj
w APLIKACJ WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

GK-III.6821.4.2026.PS

Brzesko, 12 lutego 2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5, 6 i 7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a i 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. *o gospodarce nieruchomościami* (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 t.j.)

Starosta Brzeski

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, obejmującej działkę ewidencyjną nr: **589/2**, położoną w obrębie ewidencyjnym Jurków, gm. Czchów – obszar wiejski, poprzez udzielenie zezwolenia na realizację inwestycji liniowej, polegającej na budowie sieci gazowej w oparciu o ostateczną decyzję o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego ITI.6733.09.2025 z dnia 11.08.2025 r.
Przedmiotowa działka objęta jest księgą wieczystą prowadzoną przez Sąd Rejonowy
w Brzesku, IV Wydział Ksiąg Wieczystych, w której własność ujawniona jest m. in. na rzecz Ignacego Mróz, który nie żyje oraz zgodnie z informacją pozyskaną z Sądu Rejonowego
w Brzesku nie zostało po nim przeprowadzone postępowanie spadkowe, tak więc działkę zakwalifikowano jako nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym.
Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia, do Starostwa Powiatowego w Brzesku z siedzibą: 32-800 Brzesko, ul. Głowackiego 51, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, niniejsze postępowanie zostanie wszczęte.

STAROSTA
(-)
mgr Andrzej Potępa

Kraj/34421022

INFORMACJA

Na podstawie art. 38 ust. 2 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późniejszymi zmianami) –

Prezydent Miasta Starogard Gdański

ODWOŁUJE PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w Starogardzie Gdańskim przy ul. Chrztu Polski (trzeci przetarg) – działka nr 5/13 o pow. 3 952 m², obręb 1, z KW 34706/3, ogłoszony na dzień 25 marca 2026 roku.

Przyczyną odwołania przetargu jest konieczność przeznaczenia nieruchomości na realizację zadań obrony cywilnej dla potrzeb Gminy Miejskiej Starogard Gdański.

Kraj/34421650

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁODZI

o ustnych przetargach nieograniczonych (licytacjach) na sprzedaż:

I. nieruchomości stanowiących własność Miasta Łodzi położonych w Łodzi przy:

- **ul. Lawinowej 4 i Lawinowej bez numeru, oznaczonej jako działki nr 109/3 i 109/4 w obrębie W-13 o łącznej powierzchni 19 812 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00350850/5.**
  Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **4 500 000 zł (słownie: cztery miliony pięćset tysięcy złotych) brutto,** w tym podatek VAT wg obecnie obowiązującej stawki 23% naliczony od sprzedaży działki nr 109/4 w obrębie W-13; sprzedaż działki nr 109/3 będzie zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 w związku z art. 29a ust. 8 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775, 894, 896, 1203, 1541 i 1811).
  Wadium wynosi: **450 000 zł (słownie: czterysta pięćdziesiąt tysięcy złotych).**
  Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena osiągnięta w przetargu.
  Do ceny nabycia nieruchomości zostanie doliczone wynagrodzenie z tytułu ustanowienia służebności gruntowej (przejścia i przejazdu) w kwocie 75 030 zł brutto, w tym podatek VAT wg obecnie obowiązującej stawki 23%.

- **al. Marszałka Józefa Piłsudskiego 53, oznaczonej w ewidencji gruntów w obrębie W-25 jako działka nr 11 o powierzchni 226 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00112908/7.**
  Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **640 000 zł (słownie: sześćset czterdzieści tysięcy złotych) brutto.** Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.
  Wadium wynosi: **64 000 zł (słownie: sześćdziesiąt cztery tysiące złotych).**
  Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena osiągnięta w przetargu.

- **ul. Szczecińskiej bez numeru, oznaczonej w obrębie geodezyjnym B-36 jako działki nr: 34/6, 34/7 i 34/9 o łącznej powierzchni 3 987 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00374425/1.**
  Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **1 400 000 zł (słownie: jeden milion czterysta tysięcy złotych) brutto,** w tym podatek VAT według obowiązującej stawki 23%.
  Wadium wynosi: **140 000 zł (słownie: sto czterdzieści tysięcy złotych).**
  Cenę nabycia stanowi cena osiągnięta w przetargu.
  Do ceny nabycia zostanie doliczone wynagrodzenie z tytułu ustanowienia służebności gruntowej (przejścia i przejazdu) w kwocie 19 680 zł brutto, w tym podatek VAT według obowiązującej stawki 23%.

- **ul. Wycieczkowej bez numeru, oznaczonej jako działka nr 494/22 w obrębie geodezyjnym B-22 o powierzchni 325 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00057420/8.**
  Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **260 000 zł (słownie: dwieście sześćdziesiąt tysięcy złotych) brutto,** w tym podatek VAT według obecnie obowiązującej stawki 23%.
  Wadium wynosi: **26 000 zł (słownie: dwadzieścia sześć tysięcy złotych).**
  Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena osiągnięta w przetargu.

- **ul. Pabianickiej bez numeru, oznaczonych w ewidencji gruntów w obrębie G-10 jako działki nr 78/116 i 78/118 o łącznej powierzchni 1099 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00355089/4.**
  Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **665 000 zł (słownie: sześćset sześćdziesiąt pięć tysięcy złotych) brutto,** w tym podatek VAT według obecnie obowiązującej stawki 23%.
  Wadium wynosi: **66 500 zł (słownie: sześćdziesiąt sześć tysięcy pięćset złotych).**
  Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena osiągnięta w przetargu.

- **ul. Obywatelskiej 102, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 100/2 w obrębie P-36, o powierzchni 309 m2, uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00098355/0.**
  Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **280 000 zł (słownie: dwieście osiemdziesiąt tysięcy złotych) brutto.** Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775, 894, 896, 1203, 1541 i 1811).
  Wadium wynosi: **28 000 zł (słownie: dwadzieścia osiem tysięcy złotych).**
  Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena osiągnięta w przetargu

II. udziału Miasta Łodzi (6/576 części) we współwłasności nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. św. Teresy od Dzieciątka Jezus bez numeru, oznaczonej w obrębie B-30 jako działka nr 16/67 o powierzchni 982 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00314147/0.
Cena wywoławcza udziału we współwłasności nieruchomości wynosi: **10 455 zł (słownie: dziesięć tysięcy czterysta pięćdziesiąt pięć złotych) brutto,** w tym podatek VAT według obecnie obowiązującej stawki 23%.
Wadium wynosi: **2091 zł (słownie: dwa tysiące dziewięćdziesiąt jeden złotych).**
Cenę nabycia udziału we współwłasności nieruchomości stanowi cena osiągnięta w przetargu.

Przetargi odbędą się w dniu 24 kwietnia 2026 r. o godz. 10:00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, Łódź, ul. Piotrkowska 104 – Duża Sala Obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁODZI O PRZETARGACH zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.).

Ogłoszenie publikowane jest również w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: https://bip.uml.lodz.pl/urzad-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/ oraz na stronie internetowej pod adresem: https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457a lub 457) oraz pod numerami telefonów: (42) 638-54-73, 638-43-31, 638-44-14.

Kraj/34421045

WM.6840.1.2024

Prezydent Miasta Gniezna

ogłasza IV przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych, położonych w Gnieźnie w rejonie ulic Kokoszki i Kostrzewskiego.

I. Dane dotyczące przedmiotu przetargu:
Przedmiotem przetargu są nieruchomości położone w Gnieźnie w rejonie ulic Kokoszki i Kostrzewskiego, stanowiące własność Miasta Gniezna, oznaczone geodezyjnie jako działki:

nr działki	powierzchnia w m²	wartość zł	wadium zł	księga wieczysta
3993/33	13117	3 261 542,00	650 000,00	PO1G/00032361/6
3993/62	4684	1 238 028,00	240 000,00	PO1G/00084498/4

W dziale III ksiąg wieczystych (obciążenia i ograniczenia) i w dziale IV (hipoteki) brak jest wpisów obciążających.
Przedmiotowe nieruchomości zlokalizowane są w rejonie ulic Kokoszki i Kostrzewskiego, na terenie południowej części miasta o przewadze funkcji zabudowy mieszkaniowej i komercyjnej usługowej. Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta ul. Wrzesińska do Kostrzewskiego (bez możliwości bezpośredniego dojazdu), która jest jednocześnie częścią drogi krajowej i elementem wylotowej trasy na Poznań i Wrześnię. Dojazd do działek zgodnie z zapisami m. p. z. p. dopuszcza się z terenów oznaczonych na rysunku planu symbolem 2KD-D (dz. nr 1/56) oraz 4KD-D (dz. nr 3/1). Droga wewnętrzna oznaczona geodezyjnie jako działka nr 1/56 obecnie jest niewidoczna w terenie, nieurządzona. Dojazd do działek nieudrożniony, należy wykonać układ komunikacyjny. Obecnie z uwagi na brak środków finansowych Wydział Dróg i Budownictwa Urzędu Miejskiego w Gnieźnie nie planuje wytyczenia ani budowy układu drogowego.
Dojazd do działek wymaga realizacji wjazdów.
Działki są niezagospodarowane i nieużytkowane. Działki są nieogrodzone.
Działki są nieuzbrojone. Obecnie nie ma możliwości podłączenia działek do sieci wodociągowej i kanalizacji sanitarnej. W celu podłączenie działek do sieci wodociągowej i kanalizacji sanitarnej konieczna będzie rozbudowa przedmiotowych sieci.
Na terenie działek 3993/33 i 3993/62 (poprzednia numeracja arkuszowa nr 1/33 i nr 1/62 na arkuszu 84) znajduje się linia napowietrzna średniego napięcia SN 15 kV.
Urządzenia elektroenergetyczne muszą znajdować się na normatywnych głębokościach lub wysokościach. W przypadku obniżenia i podwyższenia terenu zachodzi konieczność ich przebudowy.
Zgodnie z Polską Normą PN-E05100-1:1998 „Elektroenergetyczne linie napowietrzne. Projektowanie i budowa":
- odległość pionowa przewodów w największym zwisie normalnym od trudno dostępnych części budynku powinna wynosić co najmniej 3,6 m dla linii średniego napięcia SN 15 kV.
- odległość pozioma przewodów od każdej łatwo dostępnej części budynku w przypadku zbliżenia budynku do linii, a nie skrzyżowania, powinna wynosić co najmniej 3,6 m dla linii SN 15 kV.

W sąsiedztwie ul. Kostrzewskiego znajdują się następujące sieci uzbrojenia: sieć energetyczna, siec gazowa, sieć kanalizacyjna, sieć wodociągowa.
Infrastrukturę techniczną niezbędną do funkcjonowania planowanych obiektów nabywca wykona we własnym zakresie i na własny koszt, na warunkach określonych przez dysponentów poszczególnych sieci.
Nieruchomości położone w Gnieźnie w rejonie ulic Kokoszki i Kostrzewskiego znajdują się na obszarze objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Osiedla Kokoszki w Gnieźnie, zatwierdzonym Uchwałą Nr XXIV/252/2012 Rady Miasta Gniezna z dnia 20.06.2012 r.
Zgodnie z ustaleniami planu nieruchomość nr 3993/33 przeznaczona jest pod teren zabudowy usługowej– symbol planu „U2" wraz ze szpalerem drzew. Na terenie wnioskowanej działki przebiega sieć energetyczna średniego napięcia wraz z obszarem ograniczenia w użytkowaniu.
Zgodnie z ustaleniami planu nieruchomość nr 3993/62 przeznaczona jest pod teren zabudowy usługowej– symbol planu „U2" wraz z pasem zieleni ochronnej. Na terenie wnioskowanej działki przebiega sieć energetyczna średniego napięcia wraz z obszarem ograniczenia w użytkowaniu.
Nabywca przejmuje nieruchomość w stanie istniejącym.

II. Przetarg odbędzie się w dniu 28 maja 2026 roku o godz. 10:00 w budynku Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ul. Lecha 6, parter, sala nr 9.
Pierwszy przetarg odbył się w dniu 17 października 2025 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.
Drugi przetarg odbył się w dniu 27 marca 2025 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.
Trzeci przetarg odbył się w dniu 21 sierpnia 2025 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.

III. Cena wywoławcza, wadium :
Cena wywoławcza, wadium - tabela powyżej.
Do ceny nieruchomości zostanie doliczony obowiązujący podatek VAT.
Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, aby w dniu 25 maja 2026 roku środki znajdowały się na tym koncie. Na przelewie należy wpisać „Wadium - sprzedaż ul. Kokoszki dz…". Wadium wniesione przez uczestnika, który przetarg wygrał zalicza się na poczet ceny nabycia. Pozostałym uczestnikom zwraca się wadium na wskazany przez uczestnika rachunek bankowy nie później niż przed upływem 3 dni od dnia zamknięcia przetargu. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy notarialnej.

IV. Warunki przetargu:
W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które:
- w terminie wpłacą wadium w podanej wyżej wysokości;
- przedłożą komisji przetargowej przed otwarciem przetargu: dowód wniesienia wadium, w przypadku osób fizycznych dowód tożsamości, w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, a podlegających wpisowi do rejestrów aktualny wpis z właściwego rejestru, właściwe pełnomocnictwa, dowody tożsamości osób reprezentujących podmiot;
- oświadczą, że dokonały wizji lokalnej w terenie oraz zdobyły konieczne informacje o przedmiocie przetargu i zapoznały się z warunkami przetargu.
- Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

V. Publikacja:
Ogłoszenie o przetargu podlega wywieszeniu na okres 2 miesięcy na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gnieźnie. Informację o ogłoszeniu przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez zamieszczenie ogłoszenia w prasie codziennej ogólnokrajowej.

Szczegółowych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie, Wydział Majątku Miasta, tel. 61 426 04 91.

Kraj/34421672

eprasa.pl fd891a640b

Zarobki w służbie zdrowia

Lekarska lista płac

Jutro w „Wyborczej”

• **Za to samo badanie od 350 zł do 3000 zł. Duże różnice cen w prywatnych gabinetach lekarskich**

FOT. SHUTTERSTOCK

Lekarz z Warszawy: – Wciąż trwa dyskusja, dlaczego tak dużo zarabiamy i że jesteśmy pazerni. Tylko że osławione faktury na 100 tys. zł dotyczą promila lekarzy, którzy wykonują wysoko wyceniane, bardzo specjalistyczne procedury. Ja tyle nie dostaję.

Martyna Śmigiel

– Mamy ciężki czas, niedawno wyszła sprawa ze śmiercią ciężarnej kobiety w szpitalu w Warszawie. Jeden z tabloidów zrobił wredny materiał, o wrednym tytule. Po co nakręcać nagonkę? – słyszę od rzecznika jednego ze stołecznych szpitali, gdy proszę o informację o wynagrodzeniach zatrudnionych tam lekarzy i pielęgniarek. Przekonuje mnie, że pisanie o pensjach w zawodach medycznych tylko podsyca negatywne emocje.

– Wszyscy wiemy, że są lekarze, którzy zarabiają spore pieniądze. Są też tacy, którzy takich pieniędzy nie mają. Jak w dziennikarstwie, gdyby ktoś wziął zarobki Tomasza Lisa z dobrych czasów i powiedział, że tyle zarabiają dziennikarze, byłaby to manipulacja do kwadratu – argumentuje rzecznik.

Właśnie z tego powodu poprosiliśmy publiczne szpitale w całej Polsce o dokładne informacje na temat pensji medyków. Chcieliśmy stworzyć rzetelny obraz, jak wynagradzane są osoby odpowiedzialne za nasze zdrowie i życie. Niemal przez dwa miesiące prosiliśmy szpitale, urzędy marszałkowskie i gminy, które prowadzą placówki medyczne o podanie nam danych.

Okazuje się, że zbiór danych jest zawiły i niejasny, bo w różnych placówkach medycznych funkcjonują różne formy zatrudnienia i współpracy. Są umowy o pracę, rzadziej umowy zlecenia, dodatki za pracę w nocy i święta, kontrakty zarówno godzinowe, jak i zadaniowe za wykonanie konkretnych procedur. W przypadku etatu stawki różnią się w zależności od stanowiska na oddziale, a przy kontraktach od specjalizacji, wykonanych zabiegów, ale też zdolności negocjacyjnych danego środowiska. Ile co miesiąc wpływa na konto, w dużej mierze zależy od tego, ile godzin lekarz czy pielęgniarka poświęcają na pracę.

Szpitale informacji nie udzielają

Zadania nie ułatwiały nam także dyrekcje szpitali, w których pytaliśmy o zarobki lekarzy. Najczęściej ograniczały się do formuły, że „wynagrodzenia etatowe wynikają z przepisów ustawy” i podawały najniższe pensje, czyli 7773 zł brutto miesięcznie dla lekarza stażysty i 11 863 zł brutto dla lekarza specjalisty.

Niektóre placówki odmówiły odpowiedzi, żądając (jak np. Zespół Szpitali Miejskich w Chorzowie) wskazania zakresu, w jakim udzielenie informacji o zarobkach lekarzy jest szczególnie istotne dla interesu publicznego. Szpital Specjalistyczny w Kościerzynie przygotowanie zestawienia o zarobkach wycenił sobie na 3 tys. zł. Nie skorzystaliśmy z propozycji.

Wojewódzki Szpital Psychiatryczny w Gdańsku zasłonił się przepisami RODO, zwracając uwagę, że podanie wysokości wynagrodzenia na określonym stanowisku, np. ordynatora, gdy w danej placówce funkcję tę pełni jedna osoba, może prowadzić do jej identyfikacji. Informacji o zarobkach lekarzy odmówiła także prywatna Grupa American Heart of Poland, która jest częścią włoskiej Gruppo San Donato. „Zgodnie z obowiązującą polityką informacyjną nie udostępniamy danych dotyczących wynagrodzeń lekarzy, również w ujęciu widełek dla poszczególnych stanowisk czy modeli rozliczeń. Wynika to zarówno z wewnętrznych regulacji, jak i z konieczności zachowania poufności warunków współpracy z personelem medycznym” – odpowiedziała „Wyborczej” Beata Staniaszczyk, szefowa biura prasowego.

Jeszcze trudniej było uzyskać informacje o stawkach, które szpitale wypłacają lekarzom na kontraktach. Krzysztof Bestwina, dyrektor Beskidzkiego Centrum Onkologii im. Jana Pawła II w Bielsku-Białej poinformował, że na kontraktach zatrudnia 124 lekarzy. Ujawnił jedynie, że ich wynagrodzenie jest „adekwatne do zakresu świadczonych usług oraz stawek rynkowych”.

Szpital Miejski w Gliwicach odmówił podania wysokości kontraktów wypłacanych lekarzom, zasłaniając się tajemnicą przedsiębiorstwa. – Dyrektorzy szpitali publicznych walczą o każdą osobę z tytułem specjalisty, dosłownie o każdą. Ujawnienie naszych aktualnych stawek kontraktowych, które są wynikiem wielomiesięcznych, indywidualnych negocjacji, spowodowałoby natychmiastowe podkupienie nam lekarzy przez szpitale prywatne czy inne publiczne placówki, które mają większe możliwości finansowe. W efekcie moglibyśmy stracić kluczowych specjalistów, a co za tym idzie, ograniczyć lub nawet zamknąć niektóre oddziały, co bezpośrednio uderzyłoby w pacjentów z naszego regionu – wyjaśniła „Wyborczej” Mariola Michalska, rzeczniczka prasowa Szpitala Miejskiego w Gliwicach.

Większość szpitali przekazała nam stawki za godzinę pracy, które stosuje przy wyliczaniu kontraktów, ale nie podała liczby godzin przepracowanych w miesiącu przez lekarzy. Takie dane były dla nas bezużyteczne.

Wysokość faktury to nie zarobki

O swoich zarobkach niechętnie rozmawiają także lekarze. Adam (imię zmienione), lekarz o specjalizacji niezabiegowej, uważa, że przerzucanie się w dyskusji publicznej wysokimi kwotami faktur wystawianymi przez lekarzy nie ma sensu. – Wysokość faktury to zupełnie co innego niż zarobki – podkreśla. – Spójrzmy na płacę minimalną, która obecnie wynosi 4806 zł brutto. Pracownik otrzymuje z tego niecałe 3,6 tys. zł. Żeby tyle dostał, pracodawca musi wygospodarować w sumie 5890 zł. Wysokość faktury powinniśmy porównywać z całością kosztów pracodawcy.

Adam prowadzi własną działalność i przyjmuje pacjentów w poradni, która ma umowę z Narodowym Funduszem Zdrowia. Dodatkowo ma tam niewielką część etatu na stanowisku administracyjnym, ale świadczeń zdrowotnych udziela wyłącznie na kontrakcie. Przypomina, że z własną działalnością wiążą się brak urlopu, niskie świadczenia socjalne, jak chorobowe czy urlop macierzyński, a pracodawca nie zapewnia nikomu szkoleń w godzinach pracy. – Na kontrakcie, wynagrodzenie otrzymuje się za ściśle rozumiany czas pracy. Zajmowanie się całą resztą stanowi trudno policzalny koszt – mówi Adam.

Wylicza, że ponoszone koszty mogą się diametralnie różnić w zależności od udzielanych świadczeń. – Gastrolog robiący endoskopię może mieć zupełnie inne koszty niż gastrolog leczący zachowawczo, który na podstawie tej gastroskopii podejmuje decyzje terapeutyczne. Endoskopista może mieć endoskop własny albo wyleasingowany, który musi spłacać. Może też opłacać pielęgniarkę, która asystuje mu przy zabiegu. Okazuje się wówczas, że tą wysoką kwotą z faktury lekarz faktycznie dzieli się z innymi – mówi Adam. ●

1 RP

eprasa.pl fd891a640b

Zarobki w służbie zdrowia

Miesięczne zarobki lekarzy na umowie o pracę

• **2460 zł** – lekarz specjalista anestezjologii i intensywnej terapii – najniższe wynagrodzenie dla lekarza tej specjalności w Górnośląskim Centrum Medycznym im. Prof. Leszka Gieca ŚUM w Katowicach;
• **5025 zł** – lekarz chirurgii szczękowo-twarzowej w Górnośląskim Centrum Medycznym im. Prof. Leszka Gieca ŚUM w Katowicach;
• **6029 zł** – lekarz stażysta w Szpitalu Miejskim w Gliwicach;
• **7207 zł** – lekarz na oddziale chirurgii urazowo-ortopedycznej w Szpitalu Reumatologicznym w Sopocie;
• **10293 zł** – lekarz stażysta – maksymalne wynagrodzenie w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym nr 2 w Jastrzębiu-Zdroju;
• **10375 zł** – lekarz specjalista – minimalne wynagrodzenie w Szpitalu Miejskim w Gliwicach;
• **11864 zł** – lekarz ze specjalizacją w Szpitalu Uniwersyteckim nr 2 im. dr. Jana Biziela w Bydgoszczy;
• **13798 zł** – najniższe wynagrodzenie wypłacane lekarzowi w Wojewódzkim Specjalistycznym Szpitalu w Olsztynie;
• **14218 zł** – lekarz na oddziale endokrynologii – najwyższa pensja w Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej im. św. Jana z Dukli;
• **15680 zł** – lekarz na oddziale anestezjologii i intensywnej terapii – najwyższe wynagrodzenie zasadnicze na tym oddziale w Szpitalu Wojewódzkim im. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Sieradzu;
• **17273 zł** – lekarz specjalista – najwyższe wynagrodzenie dla lekarza na tym stanowisku w Wojskowym Szpitalu Klinicznym z Polikliniką w Krakowie;
• **20046 zł** – średnia pensja lekarza urologa w Wojskowym Instytucie Medycznym przy Szaserów w Warszawie;
• **26100 zł** – lekarz – najwyższe wynagrodzenie zasadnicze wraz z dodatkiem funkcyjnym w Narodowym Instytucie Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie Oddział w Krakowie;
• **30000 zł** – lekarz kierujący oddziałem – najwyższa pensja na tym stanowisku w Poliklinice w Olsztynie;
• **30120 zł** – średnia pensja lekarza chirurgii ogólnej w Wojskowym Instytucie Medycznym przy Szaserów w Warszawie;
• **31973 zł** – lekarz z I stopniem specjalizacji – najwyższe wynagrodzenie na tym stanowisku w jednym ze szpitali podległych marszałkowi województwa mazowieckiego;
• **32483 zł** – lekarz na oddziale pediatrycznym w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym nr 1 w Lublinie;
• **38907 zł** – lekarz rezydent – maksymalne wynagrodzenie w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym nr 2 w Jastrzębiu-Zdroju;
• **42799 zł** – lekarz z II stopniem specjalizacji – najwyższe wynagrodzenie w jednym ze szpitali podległych marszałkowi województwa mazowieckiego;
• **43295 zł** – lekarz na oddziale pediatrii – najwyższa pensja na tym oddziale w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Płocku;
• **49485 zł** – lekarz na SOR – najwyższe wynagrodzenie na tym oddziale w Szpitalu Wojewódzkim im. Jana Pawła II w Bełchatowie;
• **50000 zł** – lekarz kierownik oddziału – najwyższe wynagrodzenie na tym stanowisku w Szpitalu Miejskim Specjalistycznym im. Gabriela Narutowicza w Krakowie;
• **50762 zł** – lekarz specjalista anestezjologii i intensywnej terapii Górnośląskim Centrum Medycznym im. Prof. Leszka Gieca ŚUM w Katowicach;
• **60336 zł** – lekarz na oddziale nefrologii – najwyższe wynagrodzenie na tym oddziale w Szpitalu Wojewódzkim im. Jana Pawła II w Bełchatowie;
• **65676 zł** – lekarz – najwyższe wynagrodzenie w Wojewódzkim Specjalistycznym Szpitalu w Olsztynie;
• **89728 zł** – najwyższa pensja lekarza anestezjologa w jednym ze szpitalu miejskich w Warszawie;
• **134000 zł** – lekarz – najwyższa pensja w Wielospecjalistycznym Szpitalu w Nowej Soli.

• Większość szpitali podała nam wysokość stawek za godzinę pracy lekarza na kontrakcie. Dane dla poszczególnych szpitali publikujemy w serwisach lokalnych Wyborcza.pl, jednak bez wiedzy o liczbie przepracowanych godzin trudno podać przybliżoną wysokość kontraktu dla lekarza w danym szpitalu.

• Współpraca: Ilona Godlewska, Robert Robaszewski, Ewa Furtak, Michalina Bednarek, Michał Hyra, Adrian Karpeta, Milena Kuchnia, Anna Gorczyca, Agata Sawczenko, Kamil Kulig, Małgorzata Szlachetka, Karolina Burzyńska, Małgorzata Rusek, Martyna Śmigiel-Radkowska, Magda Nogaj, Piotr Zapotoczny, Mikołaj Woźniak, Maja Sałwacka, Paulina Błaszkiewicz

• Więcej na **Wyborcza.pl**

Miesięczne zarobki lekarzy na kontraktach

• **501 zł** – lekarz neurolog – najniższa miesięczna stawka na kontrakcie w USK nr 4 w Lublinie;
• **7443 zł** – najniższy kontrakt dla lekarza pediatry w jednym ze szpitali miejskich w Warszawie;
• **11652 zł** – średni kontrakt na oddziale ginekologii i położnictwa Szpitala Miejskiego w Rudzie Śląskiej;
• **18200 zł** – najniższe wynagrodzenie dla lekarza na kontrakcie w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp.;
• **24700 zł** – lekarz rezydent średnio na kontrakcie w Wysokospecjalistycznym Szpitalu w Nowej Soli;
• **29902 zł** – lekarz laryngolog – najwyższa stawka na kontrakcie w Warmińsko-Mazurskim Centrum Chorób Płuc w Olsztynie;
• **36802 zł** – średni kontrakt na oddziale neonatologii Szpitala Miejskiego w Rudzie Śląskiej;
• **44373 zł** – lekarz onkolog – najwyższy kontrakt w tej specjalizacji w Szpitalu Wojewódzkim im. Jana Pawła II w Bełchatowie;
• **45391 zł** – lekarz onkolog – najwyższa stawka na kontrakcie w USK nr 4 w Lublinie;
• **55187 zł** – lekarz na oddziale anestezjologii i intensywnej terapii – najwyższy kontrakt w tej specjalizacji w Górnośląskim Centrum Medycznym im. prof. Leszka Gieca w Katowicach;
• **65000 zł** – najwyższe średnie wynagrodzenie na kontrakcie w Wojewódzkim Szpitalu im. Zofii z Zamoyskich Tarnowskiej w Tarnobrzegu;
• **74750 zł** – lekarz chirurg – najwyższa stawka na kontrakcie dla lekarza tej specjalizacji w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp.;
• **88110 zł** – lekarz radiolog – najwyższy kontrakt w tej specjalizacji w Górnośląskim Centrum Medycznym im. prof. Leszka Gieca w Katowicach;
• **90451 zł** – lekarz radiolog – najwyższa stawka na kontrakcie w USK nr 4 w Lublinie;
• **91540 zł** – lekarz anestezjolog – najwyższa stawka na kontrakcie w USK nr 4 w Lublinie;
• **100000 zł** – tyle może zarobić lekarz z tytułem profesora na kontrakcie w szpitalu na zachodzie Polski;
• **101140 zł** – najwyższy kontrakt dla lekarza anestezjologa w jednym ze szpitali miejskich w Warszawie;
• **101710 zł** – lekarz anestezjolog – najwyższa stawka na kontrakcie dla lekarza tej specjalizacji w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp.;
• **1084780 zł** – najwyższy kontrakt dla lekarza chirurga w jednym ze szpitali miejskich w Warszawie;
• **117579 zł** – lekarz ortopeda – najwyższa stawka na kontrakcie w USK nr 4 w Lublinie;
• **125043 zł** – lekarz lub lekarz dentysta ze specjalizacją – najwyższy kontrakt wypłacany w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym nr 3 w Rybniku;
• **126164 zł** – lekarz laryngolog – najwyższa stawka na kontrakcie w USK nr w Lublinie;
• **131638 zł** – lekarz chirurg – najwyższa stawka na kontrakcie w USK nr 4 w Lublinie;
• **133711 zł** – najwyższy kontrakt dla lekarza kardiologa w jednym ze szpitali miejskich w Warszawie;
• **143000 zł** – najwyższa stawka dla lekarza na kontrakcie w Wysokospecjalistycznym Szpitalu w Nowej Soli;
• **151097 zł** – lekarz na oddziale urologii najwyższy kontrakt w tej specjalizacji w Szpitalu Wojewódzkim im. Jana Pawła II w Bełchatowie;
• **157496 zł** – lekarz specjalista w dziedzinie ortopedii i traumatologii narządu ruchu – najwyższa stawka kontraktu dla tej specjalizacji w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Płocku;
• **172755 zł** – lekarz lub lekarz dentysta ze specjalizacją – najwyższy kontrakt wypłacany w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym nr 2 w Jastrzębiu-Zdroju;
• **200828 zł** – najwyższe wynagrodzenie na kontrakcie dla lekarza w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp.
• **216185 zł** – lekarz neurochirurg – najwyższa stawka na kontrakcie w USK nr 4 w Lublinie.

REKLAMA

Kraj/34411146

1 RP

eprasa.pl fd891a640b

Plan PiS na obronność i armię

Politycy PiS podczas partyjnej konwencji zaatakowali Unię Europejską, oskarżając ją o systemowy antyamerykanizm. Mariusz Błaszczak chwalił Donalda Trumpa za „przesądzenie, że są dwie płcie" i zapowiedział, że w Polsce powstanie Kwatera Główna RP.

• **Poseł PiS Mariusz Błaszczak podczas konwencji PiS w Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego Stalowej Woli**
FOT. PAP/PIOTR POLAK

Dorota Roman

Podczas konwencji w Stalowej Woli „Myśląc Polska. Alternatywa 2.0: Czas na bezpieczną Polskę" Mariusz Błaszczak i Antoni Macierewicz, byli pisowscy ministrowie obrony narodowej, zaprezentowali partyjną wizję armii i polskiego bezpieczeństwa. Podczas wydarzenia nie było prezesa Jarosława Kaczyńskiego, ale też kilku innych znaczących polityków PiS. W tym samym czasie były premier Mateusz Morawiecki miał spotkanie z wyborcami w Słupsku.

Jednym z tematów spotkania w Stalowej Woli był spór o unijny program SAFE. Paradoksalnie Prawo i Sprawiedliwość zorganizowało konwencję w Stalowej Woli, mieście, którego główny zakład – Huta Stalowa Wola może stracić 20 mld z SAFE, jeśli Polska nie przyjmie tej pożyczki.

Wiceprezes PiS Błaszczak – zanim przeszedł do tematu SAFE – mówił o bezpieczeństwie Polski, militaryzacji, przemyśle obronnym i armii, wszystko w kontekście „ideologii światopoglądowej", jaka jego zdaniem opanowała Unię i Brukselę. Polityk przekonywał, że trzeba iść tropem prezydenta Stanów Zjednoczonych i je „odrzucić". Zachwycał się również tym, że Donald Trump w „jednym z pierwszych rozporządzeń wykonawczych przesądził, że są dwie płcie", a w Europie przez „światopoglądowe ideologie dominuje szaleństwo".

Ale to nie koniec „zagrożenia" ze strony Europy. – Inna, nie mniej groźna, jest religia klimatyczna – oświadczył Błaszczak.

I za wzór ponownie przywołał Trumpa, który – jak zaznaczył – „odrzucił religię klimatyczną i związane z nią szaleństwo".

Europejskie armie z migrantami?

Potem wiceprezes PiS opowiadał o „trzeciej europejskiej ideologii", którą PiS uznaje za szkodliwą – „wszystkim, co związane z paktem migracyjnym, przyjmowaniem migrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu, z zastąpieniem populacji europejskiej ludźmi napływającymi z Afryki Północnej". I straszył, że Unia rozważa możliwość przyznawania obywatelstwa dla imigrantów w zamian za „pójście do wojska".

Mijał się z prawdą, gdyż Unia Europejska nie ma kompetencji do rekrutowania żołnierzy. Polityka obronna i zasady nadawania obywatelstwa leżą tylko w gestii państw członkowskich. Nie powiedział też, że pomysł określany jako „imigrancki zaciąg do europejskich armii" pojawił się w amerykańskim magazynie „Foreign Policy" oraz afrykańskim think tanku Institute for Security Studies (ISS).

A temat „europejskich armii z migrantami w zamian za obywatelstwo unijne" podchwyciły prawicowe media w Polsce, związane z byłą władzą oraz węgierscy dziennikarze popierający premiera Viktora Orbana.

A fakty są takie;

• **Niemcy:** Od 2024 roku trwa debata nad otwarciem Bundeswehry dla obcokrajowców, ale obywateli UE. Miałoby to być powiązane z przyspieszoną ścieżką przyznania niemieckiego paszportu.

• **Francja:** Od dekad prowadzi Legię Cudzoziemską, w której obcokrajowcy mogą służyć i ubiegać się o obywatelstwo francuskie. Powiązane jest to z zasadą „Francuz przez krew przelaną" – zgodnie z którą cudzoziemcy służący we francuskiej Legii Cudzoziemskiej mogą otrzymać obywatelstwo Francji jeśli zostaną ranni w walce w obronie kraju. Zasada ta honoruje poświęcenie żołnierzy dając im prawo do obywatelstwa za przelaną krew.

• **Irlandia i Belgia:** dopuszczają służbę obcokrajowców – obywateli UE lub osób z prawem stałego pobytu, ale nie jest to masowy program „obywatelstwo za służbę" dla imigrantów spoza Unii.

• **Hiszpania:** Rekrutuje obywateli ze swoich byłych kolonii (kraje Ameryki Łacińskiej), oferując im ułatwienia w uzyskaniu obywatelstwa po zakończeniu kontraktu.

Polska armia, polski sprzęt

W wystąpieniu Błaszczak przedstawił partyjną propozycję: „polska armia, polski sprzęt" i wspomniał o ustawowym umocowaniu takiego programu. Jednak nie podał żadnych konkretów tego pomysłu i ograniczył się jedynie do patriotycznego hasła.

Problem w tym, że krajowy przemysł, na czele z Polską Grupą Zbrojeniową, nie jest w stanie wyprodukować wszystkiego „tu i teraz". Choćby czołgów i wielozadaniowych samolotów.

Zmuszanie wojska do czekania latami na polskie ich odpowiedniki, które nie istnieją, w obliczu realnego zagrożenia ze strony Rosji znacznie osłabia potencjał obronny kraju.

Sztywne trzymanie się tylko krajowych rozwiązań może odciąć Polskę od najnowocześniejszych technologii światowych (systemy Patriot czy F-35), które są kluczowe dla interoperacyjności w ramach NATO.

Podobnie jest z planem utworzenia w Polsce odpowiednika amerykańskiej DARPA, czyli Agencji Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności. To elitarna amerykańska agencja badawczo-rozwojowa działająca w ramach Departamentu Obrony USA.

Ale w tym przypadku Błaszczak rzucił jedynie hasło i nie przedstawił żadnych konkretów. Tylko patetyczne stwierdził: „Jesteśmy narodem ludzi ambitnych, wykształconych. Stwórzmy forum, aby ci wszyscy, którzy mają pomysły, są twórczy, mieli możliwość, żeby spożytkować je dla dobra ojczyzny".

W nawiązaniu do USA Błaszczak zapowiedział, że w Polsce PiS planuje utworzyć Kwaterę Główną RP. – Żeby powstała kwatera odporna na ataki, Narodowe Centrum Dowodzenia, drugi Pentagon w Polsce – tłumaczył wiceprezes partii.

Jak to na konwencjach PiS – wychwalano korzyści wynikające z sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i krytykowano Niemcy.

– Niemcy chcą sprawować przywództwo w europejskiej autonomii strategicznej. Przypominam, że przywództwo Niemiec zawsze kończyło się tragedią – przekonywał Błaszczak. – Wojny światowe były rezultatem tego przywództwa niemieckiego, więc nie powinniśmy ulegać tym tendencjom, ideologiom.

Poza tym stwierdził, że „jesteśmy świadkami prób zburzenia międzynarodowego sojuszu, do którego weszliśmy 27 lat temu. Tak trzeba postrzegać te działania skierowane przeciwko sojuszowi północnoatlantyckiemu". I w zaskakujący sposób wyjaśnił, dlaczego NATO nie podoba się naszym sojusznikom z Europy, Niemcom. – Bo jego liderem są Stany Zjednoczone – wyjaśnił.

Sytuacja alternatywna

W Stalowej Woli wystąpił także Antoni Macierewicz i krytykował Donalda Tuska za zawieszenie w 2009 r. powszechnej służby wojskowej. Dla niego to „jedna z najbardziej dramatycznych decyzji dla kształtowania polskiej świadomości narodowej".

Poza tym wiceprezes PiS przekonywał, że Tusk nie jest zainteresowany propozycją Trumpa o zwiększeniu liczby amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Polsce.

– Trump od pół roku proponuje Polsce następne 10 tysięcy amerykańskich żołnierzy. A Donald Tusk milczy, Kosiniak-Kamysz milczy. Milczą na temat fundamentalny dla polskiego bezpieczeństwa. Oni dążą do sytuacji alternatywnej – twierdził Macierewicz.

A w rzeczywistości jest tak:

W Polsce rzeczywiście stacjonuje około 10 tysięcy żołnierzy USA. To rekordowa liczba, wynikająca z decyzji podjętych po inwazji Rosji na Ukrainę.

Nie ma oficjalnego i potwierdzonego dokumentu czy oferty ze strony Trumpa o wysłaniu do Polski kolejnych 10 tys. żołnierzy. Prezydent USA w wypowiedziach ze stycznia i lutego 2026 roku raczej kwestionował większe zaangażowanie amerykańskie w Europie i sugerował warunkowość wsparcia.

We wrześniu 2025 r. padły ogólne zapewnienia, że USA mogą przysłać więcej wojsk, jeśli Warszawa poprosi. Ale nie była to żadna oficjalna oferta dotycząca „dodatkowych 10 tys." amerykańskich żołnierzy w Polsce.

Warto zaznaczyć, że rząd premiera Tuska realizuje rekordowe zakupy zbrojeniowe z uwzględnieniem tych amerykańskich i zacieśnia współpracę z USA na poziomie operacyjnym. Sekretarz obrony USA Pete Hegseth podczas wizyty w lutym 2025 r. nazwał Polskę „modelowym sojusznikiem". A po niedawnym spotkaniu z ambasadorem USA Thomasem Rose, wicepremier i minister obrony Kosiniak-Kamysz stwierdził: – Polska jest filarem wschodniej flanki NATO i jednym z najpewniejszych sojuszników Stanów Zjednoczonych w Europie.

W odpowiedzi Rose podkreślał: – Polska w zakresie wydatków na obronę, gotowości i solidarności sojuszniczej daje przykład. Jesteśmy dumni, że możemy współpracować z tak silnym partnerem na wschodniej flance NATO i zaufanym sojusznikiem USA.

PiS: „Stanowcze nie dla SAFE"

W kwestii SAFE w Stalowej Woli politycy PiS ponownie podkreślali swoje kategoryczne „nie" dla tego unijnego programu. I apelowali, aby prezydent Karol Nawrocki zawetował tę ustawę.

– Nie wolno pozwolić, żeby Polska weszła do programu SAFE. To mechanizm pożyczkowy, który „na łańcuchu" będzie trzymać państwa prowadzące samodzielną politykę – ostrzegał Mariusz Błaszczak.

Przypomnijmy, że SAFE (Security Action for Europe) to nowy, warty 150 mld euro instrument finansowy Unii Europejskiej, ustanowiony w maju 2025 roku, aby radykalnie zwiększyć gotowość obronną państw członkowskich.

Finansowanie w ramach programu SAFE opiera się na cyklicznych pożyczkach (transzach wypłacanych mniej więcej co 6 miesięcy), z których każda ma indywidualny harmonogram spłaty. Kluczowym atutem jest 10-letni okres karencji w spłacie kapitału oraz 45 lat na spłatę całości. Oznacza to, że przez pierwszą dekadę od otrzymania środków będziemy spłacać tylko odsetki. Oprocentowanie pożyczki wynosi 3 proc.

Polska złożyła w Komisji Europejskiej wniosek obejmujący aż 139 projektów obronnych. Pełna lista pozostaje niejawna, ale wiadomo, że MON planuje przeznaczyć fundusze na kluczowe produkty krajowego przemysłu: wyrzutnie Piorun, bojowe wozy piechoty Borsuk oraz armatohaubice Krab.Wśród priorytetów znalazły się także inwestycje w europejskie tankowce powietrzne od Airbusa oraz nowoczesne systemy antydronowe. ●

Nie wolno pozwolić, żeby Polska weszła do programu SAFE. To mechanizm pożyczkowy, który „na łańcuchu" będzie trzymać państwa prowadzące samodzielną politykę

MARIUSZ BŁASZCZAK

eprasa.pl fd891a640b

Co ze zniesieniem dwukadencyjności?

Projekt ustawy o zniesieniu dwukadencyjności w samorządach leży w komisji: PSL wycofał go z Sejmu, gdyż bał się wyniku głosowania. W Koalicji Obywatelskiej nie widać entuzjazmu do wprowadzenia zmian.

Tomasz Nyczka

• **Donald Tusk, Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia. Warszawa, 24 października 2023 r.**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Nadzieja PSL była taka, że dojdzie do wyborów w Polsce 2050, wybiorą nowego lidera, albo że wróci Hołownia i z nim uzgodni się wspólne stanowisko. Wydarzenia w Polsce 2050 doprowadziły do tego, że są dwa kluby, a w nich mogą być jeszcze odmienne stanowiska. To ryzykowny temat i jestem coraz bardziej sceptyczny co do uzgodnień w sprawie dwukadencyjności w samorządach – mówi „Wyborczej" polityk koalicji rządzącej.

Wyjaśnia, że ludowcy celowo czekali, aż sytuacja u koalicyjnego partnera się wyklaruje. Wyjaśniła się, jednak nie w tę stronę, której oczekiwali. – Może się okazać, że nic z tego nie będzie – przyznaje.

PSL chce odejść od zmian w samorządach

Ograniczenie do dwóch kadencji wprowadzono w samorządach za rządów PiS. Jednocześnie ówczesna władza wydłużyła kadencje samorządów z czterech do pięciu lat. Od 2023 roku, gdy wybory wygrały ugrupowania demokratyczne, samorządowcy naciskali na KO i inne partie, żeby od tego rozwiązania odeszły.

Koalicja Obywatelska długo nie chciała się tym zająć, bo w sprawie dwukadencyjności w koalicji rządowej istnieje różnica zdań. Ale pod koniec 2025 roku premier Donald Tusk oświadczył, że popiera to rozwiązanie.

Dla ludowców to ważna sprawa, bo PSL jest mocny w powiatach i chce zadbać o swoich samorządowców

Stanął po stronie szefa PSL, który złożył taki projekt w Sejmie.

– To był ukłon w stronę koalicjantów, w stronę naszych samorządowców – mówi jeden z posłów.

Dla ludowców to ważna sprawa, bo PSL jest mocny w powiatach i chce zadbać o swoich samorządowców. W 2029 roku wielu z nich zakończy drugą i ostatnią kadencję na stanowiskach. Trzeci raz w wyborach wystartować nie będą mogli.

– Obiecaliśmy to samorządom. Protestowaliśmy, gdy byliśmy w opozycji przeciwko zabieraniu wspólnotom lokalnym prawa o decydowaniu. To nasi poprzednicy z PiS zablokowali i ograniczyli samorządność. My ją przywracamy – podkreślał prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz.

Ludowcy mieli nadzieję, że Polska 2050 po wewnętrznych wyborach w partii określi swoje ostateczne stanowisko w tej sprawie. Jednak awantura w partii Hołowni się przeciągała. Ustawa dotycząca zniesienia dwukadencyjności była już w styczniowym planie prac Sejmu i miała być głosowana. Ale PSL zawnioskował, żeby zdjąć ją z harmonogramu, bo nie był pewny głosów koalicjantów. Projekt ponownie wysłano do komisji.

KO: To nie nasz pomysł

I nadal tam jest. – Są wśród nas oczywiście samorządowcy, dla których to niezwykle ważna rzecz. Ale my dla tej sprawy nie będziemy umierać. Mówiąc wprost: mamy ambiwalentny stosunek do tego projektu. Nie ma przekonania dla wprowadzania dziś takich zmian, jest wiele innych ważnych problemów. Gdybyśmy to my zgłaszali projekt, wówczas wzięlibyśmy za niego odpowiedzialność. Jednak to nie nasz pomysł – zaznacza polityk KO.

W zeszłym roku szef klubu Polski 2050 Paweł Śliz mówił publicznie, że „na tę chwilę nie widzi możliwości, żeby jego ugrupowanie zagłosowało za zniesieniem dwukadencyjności w samorządach". Podczas sejmowej debaty na początku stycznia poseł Kamil Wnuk z tego samego ugrupowania przekonywał, że dwie kadencje, czyli łącznie 10 lat, to wystarczająco długo, by zrealizować konkretny projekt.

W Polsce 2050 i w nowym klubie parlamentarnym Centrum istnieje różnica zdań w tej sprawie. Są posłowie, którzy odejście od dwukadencyjności popierają, ale są i tacy, którzy uważają, że to dobre rozwiązanie.

Jeden z polityków koalicji rządzącej analizuje: – Część Konfederacji jest za, część przeciw, lewica podzielona, PiS przeciw. W Polsce 2050 i Centrum byli samorządowcy są za, inni uważają, że to złe rozwiązanie. Nie wykluczam oczywiście, że PSL jakoś dogada się z tymi dwoma klubami i dojdzie do próby głosowania projektu. Ale Nawrocki i tak go zablokuje. ●

Klementyna Suchanow uniewinniona

Aktywistka Klementyna Suchanow została w piątek uniewinniona z zarzutu o naruszenie nietykalności cielesnej policjanta, którego mundur został poplamiony farbą podczas protestu przed Trybunałem Konstytucyjnym w 2021 r.

Sprawa dotyczyła zdarzenia z 28 stycznia 2021 r., kiedy pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego w al. Szucha odbywała się demonstracja Strajku Kobiet. Wielotysięczny protest był reakcją na opublikowany dzień wcześniej wyrok TK Julii Przyłębskiej, zaostrzający prawo aborcyjne w Polsce. Protestujący rozlali wtedy czerwoną farbę na chodniku w al. Szucha.

Później Suchanow wraz z dwójką aktywistów klimatycznych przeskoczyła ogrodzenie siedziby TK. Trzymali plakat: „Dzisiaj Argentyna, jutro Polska", nawiązujący do wywalczonego przez Argentynki prawa do aborcji. Policja skuła całą trójkę. Suchanow zawieziono na komendę do Mińska Mazowieckiego, a pozostałych do Grodziska Mazowieckiego.

– Spędziłam tam noc. Następnie policjanci przewieźli mnie na Wilczą. Cały czas trzymano mnie w kajdankach. Czułam się jak najgorszy kryminalista, jakbym wyłupywała ludziom oczy, a ja tylko protestowałam – wspominała Suchanow.

Suchanow zarzucono, że naruszyła nietykalność cielesną funkcjonariusza policji przez ochlapanie jego munduru farbą, w wyniku czego „umundurowanie funkcjonariusza stało się niezdatne do użytku służbowego".

W kwietniu ubiegłego roku powstała komisja dokumentująca mechanizmy represji wobec aktywistów w latach 2015-23, powołana przez Adama Bodnara i Tomasza Siemoniaka. Jedną z jej członkiń została właśnie Suchanow. Działaczka określiła wezwanie do sądu w sprawie sprzed czterech lat przykładem SLAPP-u: – Moją rolą w komisji jest opisywanie SLAPP-ów, a tymczasem sama muszę się z nim mierzyć. Mimo zmiany władzy w Polsce wciąż jestem ścigana za protestowanie.

W dowodach sprawy zostały umieszczone zdjęcia policyjnego munduru, na którym są niewielkie czerwone plamy. Na każdym zdjęciu widać też miarkę, która pokazuje, że plamy mają wielkość paru milimetrów.

Policjant, którego nietykalność cielesną miała zdaniem prokuratury naruszyć Suchanow, był w procesie oskarżycielem posiłkowym. Jego pełnomocnikiem był z kolei związany z fundacją Ordo Iuris adwokat Bartosz Lewandowski, który żądał kary 12 miesięcy prac społecznych w 40-godzinnym wymiarze miesięcznym oraz 5 tys. zadośćuczynienia.

W listopadzie Suchanow napisała w mediach społecznościowych, że została z komisji usunięta z powodu odmowy przez ABW dostępu do dokumentów tajnych, „podając jako pretekst sprawę o plamy na mundurze policjanta" i nie czekając na jej zakończenie.

Dziś, 20 lutego, Suchanow została w tej samej sprawie uniewinniona.

„Uniewinniona w spr o plamy na bucie policjanta, którą niemili z ABW wykorzystali do usunięcia mnie z komisji ds represji. sędzia nie był w stanie stwierdzić, że to ja pochlapałam, ale Bartosz Lewandowski żądał 12 mieś ogr wolności. moje odwołanie od decyzji ABW w rękach Donalda Tuska" – napisała na portalu X aktywistka.

Suchanow dodała, że sąd orzekł o „niemożności ustalenia winnego ochlapania". ●

Jakub Wencel

www.nekrologi.wyborcza.pl/34421599

Pani

Dominice Jachimowicz

Wiceprzewodniczącej NSZZ Pracowników Banków
i Instytucji Finansowych

wyrazy najszczerszego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Zarząd i pracownicy Citi Handlowy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34421569

W wieku 72 lat zmarł

ŚP

Jerzy Suchocki

ceniony kompozytor, autor tekstów, aranżer i keyboardzista,
od dekad związany z najważniejszymi postaciami rodzimej muzyki rozrywkowej.
Artysta niezwykle wszechstronny, o niezwykłej wrażliwości,
wieloletni Przewodniczący Komisji Repartycyjnej
Stowarzyszenia Artystów Wykonawców SAWP.

Pozostawił po sobie bogaty dorobek artystyczny oraz ogromną pustkę
wśród przyjaciół, współpracowników i wielbicieli.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Stowarzyszenie Artystów Wykonawców SAWP

eprasa.pl fd891a640b

Zatrudniłam się w agencji pr

Podobno jak się powie Monice, że bolą plecy, to można parę dni posiedzieć przy sadzonkach na bandzie.

FOT. GETTY IMAGES

Zuza Nazaruk

– Nie ma pani problemów z plecami? – pyta rekruterka. – W szklarni to ważne.

Siedzimy w biurze dużej agencji pracy w Rotterdamie. Jest styczeń, więc w agencjach zastój. Nie ma pracy na pikerce, czyli odbieraniu zamówień w centrach dystrybucji, zostają szklarnie.

Fajna firma, bez norm produktywności

– Teraz pracuje się tam przy sadzonkach, są trzy główne funkcje – tłumaczy rekruterka. – Dwie przy taśmie albo wkłada się sadzonki w ziemię, albo je podnosi i sprawdza, czy się dobrze ukorzeniły. Trzecia funkcja jest najgorsza dla pleców, trzeba się pochylać, o, tak [rekruterka demonstruje], na wysokość około dwudziestu centymetrów od ziemi i przeglądać rośliny, czy nie ma żółtych liści albo chwastów. Była pani kiedyś w szklarni? Tam panuje specyficzny klimat, trzeba się chwilę przyzwyczaić, taki wilgotny i ciepły, nawet teraz, w zimie. Ale to fajna firma, stawia na jakość, nie ilość, więc nie ma tych okropnych norm produktywności.

Stawka to 14,71 euro za godzinę, czyli holenderska minimalna krajowa.

Rekruterka pyta o mój rozmiar buta i przynosi stalkapy, ochronne buty z metalowym czubem. Przychodzi Zofia, koordynatorka agencji w tamtej firmie. Mówi, że „rondleiding", oprowadzenie po szklarni, jest następnego dnia o 11.30 i pyta, czy nie mam problemów z plecami. Rekruterka robi zdjęcia mojego dowodu, karty bankowej i prawa jazdy. Dokument z potwierdzeniem meldunku w Holandii mam dosłać przez WhatsApp.

To trzecia agencja, do której aplikowałam. W pozostałych praca jest dopiero od marca albo w ogóle jej nie ma w mojej okolicy.

To, że mam prywatne mieszkanie, zamiast wynajmować od agencji, utrudnia sprawę – jeden rekruter mówi mi, że organizują transport do pracy tylko ze swoich lokacji.

Wypełniam formularze z imieniem, nazwiskiem i numerem telefonu, rekruterzy oddzwaniają. Zgłaszam się na kierowcę. Oznacza to, że dostanę agencyjne auto i będę odbierać ludzi z Rotterdamu i miejscowości naokoło, a potem zawozić do pracy jakieś 25 kilometrów od miasta. Pieniądz z tego niewielki – 10 euro na dzień – zgłaszam się, bo za dużo słyszałam o kierowcach jeżdżących pod wpływem alkoholu, narkotyków, albo na głębokim kacu.

Nie mogę zdradzić, gdzie jest szklarnia ani jak nazywa się agencja, bo musiałam podpisać umowę z klauzulą poufności. Pracowałam i jeździłam agencyjnym samochodem od poniedziałku, umowę dostałam w czwartek. Podpisałam ją w środę tydzień później po tym, jak koordynatorka mi napisała, że bez tego nie dostanę wypłaty. Nie mam też zdjęć – na halę nie wolno wnosić telefonów.

Lista owoców zakazanych

Dzień po rozmowie kwalifikacyjnej podjeżdża po mnie agencyjny polski kierowca, zupełnie trzeźwy. Zbiera sześć osób z Rotterdamu i okolic i wiezie nas na „rondleiding". Jeździ tak przez całą dobę, o 4.30 do szklarni na poranną zmianę, a przed północą 60 kilometrów w jedną stronę, by zabrać ludzi z innej firmy z popołudniówki. Śpi po trzy godziny, to tu, to tam, pomiędzy, ale, jak twierdzi, jest dobrym kierowcą. Mówi, że tydzień-dwa można tak wytrzymać, ale na dłuższą metę nie bardzo. Pracuje tak od dwóch lat. Wzrusza ramionami: jak trzeba, to się robi.

Przed szklarnią wita nas Zofia, rozdaje każdemu stalkapy. Żeby wejść do szatni, trzeba stanąć na dwóch niebieskie szczotkach, które czyszczą buty, i wsadzić dłonie w rękawy do dezynfekcji. Bardzo tu dbają o higienę, nie można wejść w swoich ubraniach, wszystko – spodnie, T-shirt, bluza – musi być firmowe, wieczorami piorą to i dezynfekują. Kolczyki wolno nosić, tipsy też, to jedna z niewielu agencyjnych prac, gdzie tak można, ale pierścionków już nie. Muszę zdjąć nawet plaster z palca.

Wszystko po to, by nie przynieść z zewnątrz zarazków, które zniszczą sadzonki. – Raz tu tak cały plon zjadło – opowiada Zofia.

Na stołówkę mówią tu kantyna. Są dwie, w obu wiszą rysunki przekreślonych owoców i warzyw: papryka, pomidor, cukinia, bakłażan, arbuz, melon, ogórek – tych nie wolno wnosić w absolutnie żadnej postaci.

Zofia pokazuje nam stanowiska pracy: taśma, nazywana bandą, przy której siedzi około trzydzieści osób, każdy przy osobnym stanowisku przedzielonym przezroczystym, fioletowoniebieskim plastikiem. Kontrola wzrostu roślin w kilkudziesięciometrowej hali, na której tacki z sadzonkami pelargonii są rozstawione jak murawa. Odsuwamy się spod metalowego urządzenia pryskającego je wodą i chemikaliami. Z czasem będzie więcej warzyw – pomidory, ziemniaki, papryki, wtedy pracuje się na kolanach, ale to od marca. Zofia podkreśla, że z koordynatorami szklarni nie ma dyskusji. Trzeba iść tam, gdzie każą, nawet, jeśli to oznacza rozdzielenie z koleżanką, z którą się przyjechało.

W czwartki można zgłosić się do pracy w soboty. – Tylko jak już się zapiszecie, to trzeba przyjść – podkreśla Zofia. – Wtedy pracujecie od szóstej do dwunastej i dostajecie 135 proc. godzinówki, to chyba warto, co?

To kwestia nadgodzin – każda godzina pracy po przepracowanych 38 w tygodniu jest tyle płatna.

Zofia jest wyluzowana, obchodzi się z nami trochę jak z dziećmi. Mamy zacząć już następnego dnia, w piątek. Ja wtedy nie mogę, ale okazuje się, że nie ma problemu, mogę zacząć od poniedziałku. Umowy wyśle na e-mail, jakby ktoś miał pytania, ona jest co piątek w kantynie.

Jedna z uczestniczek „rondleidingu" pyta o przerwy. Są trzy, tłumaczy Zofia, dwie piętnastki i jedna półgodzinna.

Jesteśmy w szklarni może piętnaście minut.

Pelargonie i ich wymagania

Przez dwa tygodnie wstaję o 4.30 i jadę białą, agencyjną Kią przez śpiący Rotterdam. O tej godzinie na ulicach są tylko inni migranci albo pracownicy portu. Stoją na rogach ulic, czekając, aż odbierze ich ktoś taki, jak ja, i zawiezie do magazynów, szklarni, rafinerii i portowych zabudowań. Te ciągną się trzydzieści kilometrów wzdłuż Mozy, od Rotterdamu aż do Morza Północnego. Rano światła rafinerii wyglądają, jakby wzdłuż autostrady stało blokowisko. Po południu czasem nie wiem, czy to chmura, czy dym z kominów. Spomiędzy przemysłowych zabudowań wyłania się sielankowe, nadmorskie jezioro.

Odbieram dwie dziewczyny ze Schiedam, miejscowości obok. Codziennie odliczają, ile dni jeszcze muszą tak wstawać. W poniedziałek cztery. We wtorek trzy. A jutro już tylko dwa dni.

Słucham PR0BL8M i Taco Hemingwaya, one TPSa i Palucha. Rano muzykę puszczam ja, po południu one.

Codziennie rano pracownicy zbierają się przed halami i są przydzielani do konkretnych zadań. Obie koordynatorki to Polki, całkiem sensowne, nie robią ludziom na złość. Trafiam do Moniki i zostaję u niej już do końca. W poniedziałki i wtorki jesteśmy na czyszczeniu, od środy do piątku sortujemy planty, czyli sadzonki pelargonii. O tym pierwszym wspominała rekruterka, o sortowaniu jeszcze nie słyszałam.

W każdej tacce jest około pięćdziesięciu plantów, co drugi rządek. Podczas czyszczenia przesuwamy się po wielkiej hali na drewnianej, prostokątnej platformie na kółkach i patrzymy, czy nie mają żółtych liści, wyrzucamy niewyrośnięte, obrywamy kwiaty. Siedzimy okrakiem, bierzemy po tacce między nogi i lustrujemy, w lateksowych niebieskich rękawiczkach.

Pelargonie stawiają różne wymagania: niektórych prawie nie trzeba czyścić, inne muszą być dokładnie sprawdzone.

Linia Compact Line Vulcan jest okrągła i łatwo ją przeczesać, ma mało brzydkich liści. Exotica Starry White ma kanciaste liście, przyczepiają się do innych tacek, więc sadzonki często wypadają i trzeba je wkładać z powrotem. Było mi szkoda Cascade Snow, jej gumowe liście były prawie zupełnie czyste, ale miała dużo kwiatów i musiałyśmy oberwać każdy pączek. Czasem tacki stoją w wodzie, która pryska, gdy się je podnosi. W niektóre dni muszę na każdej przerwie zmieniać przemoczone spodnie. Niby są plastikowe fartuchy, ale niewiele dają.

Rano mojego pierwszego dnia Monika co chwilę wraca do jednej dziewczyny, poprawia ją, tłumaczy. Ta cały czas pracuje nie tak, jak powinna – nie wkłada znaczników pomiędzy różne typy pelargonii, nie ustawia tacek w dobrą stronę. Po godzinie Monika odsyła ją do domu. Słyszę, jak mówi komuś przez telefon, że dziewczyna nie dostanie innej pracy, tylko ma sobie iść.

W ciągu moich dwóch tygodni widzę, jak w ten sposób odsyłają jeszcze jednego pracownika.

Dobrze „rozbieram" po bułgarsku

Zazwyczaj siedzę na platformie ze starszą Bułgarką Rayą. W szklarni jest może jedna trzecia Polaków, reszta to Bułgarzy, z innej agencji, z Hagi. Większość mówi tylko po bułgarsku, znają parę słów po polsku i kilka angielskich czy holenderskich określeń. To wystarczy, by przyjmować polecenia od polskojęzycznej koordynatorki. Monika zna zresztą kilka bułgarskich czy rosyjskich słów. „Podjedź tu kuliczką, zimaj, zimaj, dawaj, szto ty nie zimasz. Już małko do pauzy, za niedługo przerwa".

Dużo rozmawiamy rękami. Pełny trejs, wymawiam słowa wolno, pokazuję na moją tackę z sadzonkami, potem gestykuluję, że mamy zrobione stawiać z tej strony, a niezrobione z drugiej. Żeby powiedzieć, która godzina albo ile mamy zrobić tacek, rysujemy liczby w powietrzu i na stole.

Jedno z niewielu słów polskich, które znają wszyscy z Bułgarii, to „koleżanka." – Zimno, co, koleżanka – mówi Raya w trzech bluzach. – Koleżanka, podaj stiker.

Czasem zaczyna opowiadać mi coś po bułgarsku. Jak się mocno skupię, coś tam rozumiem, odpowiadam jej po polsku. – Ty dobrze rozbierasz po bułgarsku – mówi mi któregoś dnia. Na szczęście ktoś już mi zdążył wytłumaczyć, że „rozbierać" to po bułgarsku „rozumieć."

– Koleżanka! – woła mnie raz, i podaje kwiat pelargonii. Wkładam go we włosy. Dużo dziewczyn tu tak robi, jedna Bułgarka zrobiła sobie piękną koronę z różowych kwiatów. W przerwie łapię hulajnogę, żeby szybciej dojechać do kantyny, pelargonia powiewa mi we włosach i zastanawiam się, dlaczego ludzie tak narzekają na te prace. Paru znajomych, którzy pracowali w szklarniach, mówią, że trafiło mi się naprawdę dobre miejsce. W niektórych firmach ludzie są okropni, koor-

Tekst powstał w ramach badań do debiutanckiej powieści Zuzy Nazaruk podczas stypendium literackiego Het Veerhuis w Rotterdamie.

eprasa.pl fd891a640b

acy tymczasowej w Holandii

dynatorzy gnębią, a hulajnogi są tylko dla kierownictwa.

Dzień mija szybko: pierwsza pauza jest już po półtorej godziny, następne co dwie. Prawie wszyscy najpierw palą, potem siedzą w telefonach. Oglądają rolki na Facebooku i dzwonią na kamerkach do swoich rodzin. Najmłodsi mają dziewiętnaście lat, najstarsi są po sześćdziesiątce. Więcej kobiet niż mężczyzn. Część dopiero co przyjechała, głównie do partnerów, część już długo mieszkała w Holandii i pracowała przez parę agencji, po holendersku uitzendbiur. Kilka osób mieszka w agencyjnych mieszkaniach i narzeka, że drogo. Niektórzy przenieśli się z innych „uitzendbiur", bo tam nie było pracy, inni planują być tu tylko chwilę i wrócić tam, gdzie pracowali wcześniej.

Każda przerwa trwa pół godziny. Nie to usłyszałam na „rondleidingu". Żadna nie jest płatna, chociaż agencyjni koordynatorzy mówili co innego – niektórym, mi akurat nie.

Zawsze siadam w kącie kantyny z pięcioosobową ekipą. Rzadko pracujemy ze sobą, ale dobrze nam się razem siedzi. Dostaję ksywę „loczek", wiadomo, i „chomik", bo na każdej przerwie coś jem. Moją dziennikarską misję ułatwia fakt, że nikt nie zadaje za dużo pytań. Gdy my wymieniamy żarty i historie przy paskudnej kawie z automatu, Monika chodzi między rzędami sadzonek i liczy, która grupa ile zrobiła. Na czyszczeniu norma to co najmniej 80 tacek na godzinę, na sadzeniu 24. Któregoś dnia moja czteroosobowa drużyna zdobywa drugie miejsce w czyszczeniu. Jesteśmy wpisane na białej zmywalnej tablicy jako „Raya +3".

Odmierzam czas w godzinach snu

Moje robocze buty przetrwały dwa dni, potem ktoś mi je zawija. Biorę jakiekolwiek w rozmiarze 36, starając się nie myśleć o chorobach skóry. To popularny rozmiar, więc raz trafiają mi się takie, w których podeszwa jest nie tyle oderwana, co jej po prostu nie ma, moja prawa stopa zgrzyta metalem o betonową podłogę. W przerwie zmieniam je na 37, za duże, ale przynajmniej w jednym kawałku.

Zresztą wszystkie ciuchy, które tu noszę, są za duże. I podarte. Koszulki mają dziury, niektóre na brzuchu, inne pod pachami, większość bluz ma podarte kołnierzyki i tak rozdarte mankiety, że aż odstają na boki. Zazwyczaj najmniejsze spodnie to rozmiar M, odstają mi dobre dziesięć centymetrów od talii. Ktoś sprzedaje mi patent, żeby sczepić dwie szlufki kluczykiem do szafki, to działa lepiej, niż pasek.

Sortowanie lubię najbardziej. Stoi się wtedy po cztery osoby przy stołach na kółkach i przekłada sadzonki w tackach.

Trzeba je wyczyścić z brzydkich liści i ciasno upchnąć. Stoły rozstawione są w wielkiej hali, przestrzeń dookoła mnie rozciąga się na kilkadziesiąt metrów w każdą stronę, ale widzę tylko dwie tacki przede mną. Podnieś plant, obejrzyj, czy się nadaje, wsadź w tackę dobrą stroną, żeby wyglądało na gęste, podnieś plant, obejrzyj... skończoną tackę sprawdza się od dołu, czy jest pełna. Gotowe ustawiamy równymi rzędami, po dziesięć, naklejki muszą być zawsze z tej samej strony. Osiem godzin stania dobrze robi plecom, o wiele lepiej, niż czyszczenie w nienaturalnym pochyleniu.

Monika przechadza się między rzędami plantów i wszystko sprawdza. Dostrzega źle zrobione tacki z odległości paru metrów, nie wiem, jak to robi: – Raya, ma być dziesięć w rzędzie, od trzech lat, odkąd tu pracujesz, jest po dziesięć. Pilnujcie, żeby stiker był w dobrą stronę. Dlaczego tu jest taka dziura? Boże, z wami to jak z dziećmi.

Lubię Monikę, nie czepia się bez potrzeby, czasem z nami pożartuje. Tłumaczy, że jak czasami krzyczy, to tylko po to, żeby nie iść na drugi koniec szklarni. Odkąd tu pracuje, już nie lubi pelargonii. Też jest z Lubelszczyzny, jak ja. Nauczyła się holenderskiego w pracy, dopiero, jak już dostała stanowisko, zaczęli ją wysyłać na kursy języka i zarządzania.

Podobno zostają u niej tylko ci, co robią najlepiej i najszybciej. Jak ktoś się tu nie wyrabia, to jest wysyany na taśmę, a jak tam też nie, to wylatuje. Do jednej dziewczyny, która ze mną zaczęła, zadzwonili w trzecim tygodniu z „uitzendbiura", że szklarnia już jej nie chce. Słyszę raz, jak Monika mówi, że jej firma dużo płaci agencji za pracowników, więc wymaga najlepszych. Za minimalną krajową.

Wylatuje się też po odmwie pracy. Stoję na sortowaniu z Basią, która jest w Holandii już dobrych parę lat. Przyjechała z Wrocławia, pracowała długo przez inną agencję, ale tam skończyła się robota. Opowiada mi, że była tu chwilę jakaś para, która kłóciła się z Moniką, że gdzieś nie pójdą. Oskarżali Monikę o mobbing. Już ich tu nie ma. Według Basi ona jest spoko, jak przychodzisz z nastawieniem, że masz robić, cokolwiek ci powie.

Też tak myślę. Raz na sortowaniu trafił nam się typ pelargonii, którego po prostu nie dało się przerobić. Sadzonki były brzydkie, nie wyrosły dobrze. Zamówienie było na 155 tacek, normalnie powinno być gotowe do drugiej pauzy, a męczyłyśmy się z tym we cztery prawie do końca zmiany. Monika przyszła, gdy skończyłyśmy, i powiedziała, że to był ciężki sort, więc tego dnia nie liczy nam normy.

Moje dwa szklarniowe tygodnie mijają ekspresowo. Przez to poranne wstawanie zaczęłam odmierzać dni w godzinach snu, które mi pozostały. Kolacja na mieście da radę, jeśli będę o 20 w domu, wtedy zostanie mi ponad siedem godzin. Na przełomie stycznia i lutego w Rotterdamie odbywa się międzynarodowy festiwal filmowy, bilety kupiłam już wcześniej. Rezygnuję z jednego seansu, bo kończy się po 23, zanim wrócę, będę miała mniej niż cztery godziny snu. Znajomi pytają, gdzie jestem, a ja nie mam siły się z nikim umawiać.

Moje plecy wolą szklarnię od pisania przed komputerem. Nawet czyszczenie kwiatów, mimo zakwasów w nogach i biodrach. Po dniu sortowania czuję się naprawdę dobrze, gdyby nie to chroniczne niewyspanie. Nie wiem, jak praca odbija się na zdrowiu na dłuższą metę, bo nikt z Polaków nie był w szklarni dłużej niż parę tygodni.

Podobno jak się powie Monice, że bolą plecy, to można parę dni posiedzieć przy sadzonkach na bandzie.

Doświadczam agencyjnego chaosu

Po weekendzie parę osób nie przychodzi. Szaleje jakiś wirus, ludzie leżą z gorączką i biegunką. Monika mówi, że mają zostać na chorobowym, żeby reszty nie pozarażali, ale część przychodzi już następnego dnia. – Za długo szukałam tej pracy, żeby ją teraz stracić – tłumaczy jedna dziewczyna, pokasłując. – Monika to sobie może mówić, że mamy chorować w domu, ale nas zatrudnia agencja – dodaje.

Pierwszą umowę dostaliśmy tylko na miesiąc i na fazę A, czyli bez okresu wypowiedzenia.

– W waszym biurze jest straszny syf – stwierdza Monika. – Co oni wam naopowiadali, że chorobowego nie można brać.

– Mówili nam też, że jedna przerwa jest płatna – dodają dwie dziewczyny. – Dopiero na wypłacie zobaczyłyśmy, że nie jest. Za kilometrówkę też nie zapłacili – dorzuca jedna.

Jak się jeździ prywatnym samochodem, to powinno się ustawowo dostawać 0,23 euro za każdy przejechany kilometr. Według swoich obliczeń dostała za mało. Nie twierdzi, że agencja to robi specjalnie, ale to jednak słabe, że po tylu godzinach ciężkiej pracy trzeba wracać do domu i sprawdzać paski wypłat prawie że pod lupą.

Zofia znika. W pierwszym tygodniu dostaję e-mail, że jest na urlopie do końca przyszłego, czyli cały czas mojej pracy. Był wcześniej inny koordynator, Krystian, ale już dawno go nie ma, nikt nie wie, co się z nim stało. W piątki na kantynie nie ma więc nikogo.

Nie wiem, jak praca odbija się na zdrowiu na dłuższą metę, bo nikt z Polaków nie był w szklarni dłużej niż parę tygodni

A przydaliby się. Któregoś dnia jedna Bułgarka zaczyna szarpać i popychać Basię w szatni. Reszta łagodzi sytuację, a raczej odciąga je od siebie. Basia dzwoni do „uitzendbiura", opowiada, co się stało i dziękuje za interwencję. Co to za interwencja, prycha któraś, że telefon odebrali? W następnych dniach Basia rozmawia z Moniką i właścicielem szklarni, Holendrem. Gdy przechodzę obok, słyszę, jak ten mówi po angielsku, że biorą to na poważnie i żeby zgłaszała takie rzeczy od razu. Parę dni później trafiam z Basią na stół, pytam, co się stało. Ta Bułgarka od dawna była na nią cięta, pewnie dlatego, że ona szybko robi, a Bułgarka nie. Szklarnia wzięła to na serio, a koordynatorzy z agencji kompletnie wsiąkli.

Też doświadczam agencyjnego chaosu. Normalnie co popołudnie dostaję smsa z informacją, na którą mam się stawić następnego dnia w pracy i kogo mam zabrać jako kierowca (zawsze ta sama godzina i te same dziewczyny). Jednego dnia nic do mnie nie przychodzi, dzwonię więc na infolinię agencji. Przez piętnaście minut słyszę, że jestem pierwsza w kolejce, w końcu się poddaję. Kolega wysyła mi numer do Krystiana, ten nie odbiera, na WhatsApp dostaję wiadomość zwrotną, żeby dzwonić do jeszcze innego pracownika. Dzwonię, tamten mówi, że przecież to Krystian takie rzeczy załatwia. Nie daję się zbyć, w końcu oddzwania i potwierdza, że mam normalnie przyjść do pracy.

Monika kręci głową. – I jeszcze wam na „rondleidingu" powiedzieli, że możecie sobie dowolnie brać napoje w dużych butelkach z lodówki – mówi. – Już do mnie przyszedł facet z tej drugiej agencji, że mu ktoś picie podbiera.

Zwalniam się i dostaj karę za rysę na zderzaku

Przepływ informacji między agencją a szklarnią nie jest najlepszy. Na którejś przerwie Monika mówi, że po dziewięciu miesiącach można przejść bezpośrednio na umowę ze szklarnią, zamiast pracować przez uitzendbiuro. Opowiadam to w moim kąciku na górze, słyszę, że to nieprawda, agencja mówiła, że najpierw trzeba u nich przejść wszystkie fazy umowy. Są trzy: A, B i C, od fazy B dostaje się gwarancję pracy. Ktoś mówi, że poprzedni tydzień był pierwszym, gdy faktycznie wyrobili te 38 godzin. Wcześniej zwalniali ludzi do domu koło południa, bo nie było pracy, więc wypłaty były śmieszne.

Za pierwszy tydzień dostaję 512 euro. Przepracowałam 38,5 godziny, za dodatkowe pół godziny stawka wynosi 135 procent. Agencja nie wypłaca mi dodatku za jazdę autem. Okazuje się też, że nie możemy pracować w soboty, mimo tego, co usłyszeliśmy podczas „rondleidingu". „Uitzendbiuro" dogadało się ze szklarnią, że to Bułgarzy będą przychodzić, z innej agencji. Bo nasza nie chce płacić za nadgodziny, stwierdza polska strona.

Jedna z dziewczyn, które wożę, zaczyna w samochodzie rozwodzić się nad wypłatą. To jakiś żart, mówi i zapowiada, że się zaraz zwolni. To najniższa wypłata, jaką w tym kraju miała, pracowała wcześniej na sprzątaniu i na pikerce. 470 euro, bo bierze od nich ubezpieczenie? Jak codziennie jeździ na szóstą do pracy i cały dzień tam siedzi, serio? Te kwiatki to najgorsza praca, jaką miała w Holandii, brudno, zimno i mokro, no i to wstawanie. Na pikerce jest spoko, chodzisz sobie z wózkiem jak na zakupach, jest sucho i łatwo, telefon można mieć. W większości prac była, no, nie, że ciągle na telefonie, ale miała go cały czas. Stawki są w każdej pracy podobne, ale w innych zawsze wyrabia się te 38 godzin, a poza tym można dorobić dodatkami za nocki i soboty. Dziewczyny chcą zadzwonić do innej agencji i zapytać, czy tam czegoś nie mają, a ja mam nie być konfidentką i nie mówić nic w biurze.

Zwalniam się w czwartek w drugim tygodniu. Jeszcze w piątek pójdę, bo mnie zaplanowali, ale od poniedziałku już nie, i chcę zdać samochód po pracy. – Spoko, a czy coś się stało? – pyta mnie rekruterka. Mówię, że nie, tylko coś z plecami mam. – Dobra, to napisz e-mail do firmy.

Wysyłam go, jak tylko się rozłączamy. W piątek oddaję samochód i dostaję karę za trzycentymetrową rysę na tylnym zderzaku.

Krystian, który odbiera ode mnie samochód, bardzo wyrozumiale kiwa głową, no tak, on rozumie, że ktoś musiał mnie otrzeć na parkingu, ale auto to odpowiedzialność kierowcy. Ich ubezpieczenie pokryłoby to tylko wtedy, gdybym miała protokół szkody. Kara to 150 euro.

Moja druga wypłata to 322,16 euro. Pasek wypłat dostaję 20 lutego, powinien być już piątego. Chwilę zajmuje, zanim rzędy holenderskich słów i skrótów nabiorą sensu, mimo, że mówię w tym języku i znam temat. Agencja liczy mi dodatek za bycie kierowcą w wysokości 140 euro czyli o tydzień za dużo, ale odciąga 200 euro za rysę na zderzaku.

W poniedziałek o dziewiątej rano dzwoni do mnie ktoś z biura: – Zuzanna, a ty nie byłaś zaplanowana na dzisiaj do szklarni?

– Nie, przecież się zwolniłam.

– Aha, a z kim gadałaś?

– Mówiłam rekruterce, napisałam e-mail, zdałam samochód Krystianowi.

– Aha, no tak, no okej, to miłego dnia. ●

eprasa.pl fd891a640b

Biznes na pustyni

By podpisać tu kontrakt, trzeba umieć negocjować po arabsku, być cierpliwym i stawiać partnerów na pierwszym planie.

Patrycja Maciejewicz

Teraz jest tak: Polska kupuje z Arabii Saudyjskiej towary (w znakomitej większości to ropa naftowa) za 8,5 mld dolarów. W drugą stronę jadą towary za dziesięć razy mniej. Gigantyczny deficyt w handlu to jedna z ważniejszych bolączek naszej polityki handlowej, wszak mówimy o kraju, który nie tylko nie należy do biednych (19. gospodarka na świecie, a więc wyprzedza Polskę), to jeszcze niezwykle szybko rośnie i krajowe zasoby nie wystarczają na pokrycie potrzeb konsumpcyjnych mieszkańców Arabii.

Jak ma być: Rządzący krajem książę koronny Muhammad ibn Salman zarządził miliardowe inwestycje w ramach strategii Vision 2030, a kraj w krótkim czasie ma dogonić sąsiadów, którzy od dawna przyciągają kapitał. Arabia Saudyjska zmierza więc do transformacji i dywersyfikacji gospodarki, stojącej przez dekady na eksporcie ropy. Co dokładnie chce osiągnąć do 2030 r?

- trzy saudyjskie miasta w światowej setce największych metropolii,
- awans do pierwszej dziesiątki krajów z najwyższym wskaźnikiem konkurencyjności,
- udział bezpośrednich inwestycji zagranicznych w PKB ma wzrosnąć z 1,3 do 5,7 proc.,
- eksport produktów niebędących ropą ma wzrosnąć o połowę w relacji do PKB wytwarzanego poza sektorem olejowym (a ten też ma rosnąć),
- miejsce w pierwszej piątce krajów pod względem cyfryzacji usług publicznych.

Oznacza to gigantyczne inwestycje infrastrukturalne, energetyczne i technologiczne. Ich ukoronowaniem ma być Światowa Wystawa EXPO w 2030 i mundial w 2034 roku.

Deweloperka po arabsku

W drodze na lotnisko w Rijadzie poraża mnie widok budujących się gigaosiedli mieszkaniowych ciągnących się na obszarze wielu kilometrów. Trudno to porównać z jakimkolwiek miejscem w Polsce. Tysiące domów w zasięgu mego wzroku.

Nowe osiedla wyrastają jak kubiki w Minecrafcie. Rijad rozciąga się dziś na obszarze 110 na 120 kilometrów właściwie wokół ledwie kilku głównych ulic (siedem pasów w jedną stronę), odchodząc od niej na kilkadziesiąt metrów, możesz być pewny, że zobaczysz plac budowy.

Biznes wie, jak czytać te plany i widoki: gigantyczny głód technologii umożliwiających szybki rozwój, nadganianie, efektywną transformację, budowę infrastruktury mieszkaniowej, kolejowej, drogowej i każdej innej. Obszar Arabii Saudyjskiej jest siedem razy większy od Polski, a stolica znajduje się na środku pustyni. Jednocześnie populacja jest podobna do naszej, z tą różnicą, że to znacznie młodsze społeczeństwo z wszelkimi tego zaletami.

– Sektor energetyczny przechodzi tu teraz boom. Miasta rozwijają się w szalonym tempie, jest bardzo dużo prestiżowych projektów, które będą dla kraju ważne wizerunkowo. Żeby to wszystko działało, potrzebny jest prąd. A ponieważ kraj ma znaczną powierzchnię, prąd trzeba przesyłać, nie mówiąc o tym, że trzeba go wytwarzać – mówi Janusz Władyczak, prezes Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych, instytucji, która pomaga firmom w ekspansji na ryzykowne rynki, udzielając im gwarancji kredytowych i ubezpieczeniowych.

– Nasz pomysł jest taki, żeby zapewnić finansowanie projektów infrastrukturalnych, które te firmy będą realizowały – budowę sieci elektroenergetycznej, części elektrowni gazowej. Tylko te dwa projekty to około miliard dolarów finansowania. Nasza obecność polega na tym, by zagwarantować finansowanie, którego udzielają komercyjne banki, które bez gwarancji nie zdecydowałyby się na to – podkreśla Władyczak.

Energetyka nadzieją dla polskiego biznesu?

Od 2018 roku swój oddział w Arabii Saudyjskiej ma podkarpacka firma Grinea – przez dziesiątki lat znana jako ZWSE Rzeszów. Zajmują się budową linii wysokiego napięcia, stacji elektroenergetycznych, infrastruktury kolejowej i magazynów energii.

Kilka lat zajęło Grinei podpisanie pierwszych kontraktów. Lech Witecki, szef saudyjskiego oddziału, mówi wprost przedsiębiorcom, by nie liczyli na szybki sukces.

Z jego opowieści można wysnuć bardzo konkretne wskazówki o tym, jak robić i jak nie robić biznesu w tej części świata.

– Zaczynaliśmy od małych projektów, to była dla nas inwestycja w przyszłe duże kroki. Czasem, startując w przetargu, oferowaliśmy zaporowo wysoką cenę, bo po prostu chcieliśmy sprawdzić, jak wyglądają procedury. Arabia Saudyjska zaskakuje, nigdy do końca nie wiadomo, co się zdarzy. Rozmawialiśmy też z firmami, które zniechęcone brakiem szybkich sukcesów, wycofały się. I to one nauczyły nas najwięcej – mówi Witecki.

Dziś Grinea ma w portfelu dwa kontrakty (w tym z państwowym Saudi Electric Company) na 100 milionów SAR – to w przybliżeniu ok. 100 mln zł.

Kontrakty w Arabii Saudyjskiej realizuje też już firma informatyczna Transition Technologies – Advanced Solutions.

– Prowadzimy projekty dla arabskiej, czołowej spółki energetycznej SEC, budowę w zakresie modeli matematycznych i termodynamicznych 41 elektrowni gazowych. Współpracujemy też przy projektach energetycznych z Saudi Aramco i przy projektach budowy instalacji odsalania wody – mówi Paweł Różacki, prezes firmy.

Kontrakty mają wartość od kilku do ponad 30 milionów złotych, przy czym wartość całej pojedynczej inwestycji energetycznej Saudi Aramco to ponad pół miliarda dolarów.

– Nasz zakres jest też kilkumilionowy, ale on jest na szczycie łańcucha dostaw do budowy takiej elektrowni, bo to są systemy analityczne, które de facto rozliczają elektrownię z energii czy pary technologicznej – wyjaśnia.

Po kilku latach obecności na rynku, Różacki zdecydował się na utworzenie joint venture z partnerem saudyjskim. – Samodzielne utworzenie spółki jest dość kosztowne, trzeba na początku wyłożyć spory depozyt oraz opłacać dużo wyższe podatki dochodowe. Nasz partner działa w branżach strategicznych dla naszego portfolio produktów, posiada kilkanaście szpitali, wiele fabryk w różnych branżach, jest aktywny w sektorze energetycznym.

• **Rijad** FOT. PATRYCJA MACIEJEWICZ

Prezes TTAS przyznaje, że wejście w obieg saudyjskiego biznesu, jest początkowo trudny. – Saudi Aramco zaprosiło nas do przetargu, sprawdzili nasze rozwiązania, uznali, że się nadajemy, ale musieliśmy pokazać referencje, bez nich nie moglibyśmy się dostać w ogóle do postępowania. W pewnym momencie zaczęli zawężać nam zakres tych koniecznych referencji, stwierdzając, że powinny być z branży naftowej, najlepiej obszaru Bliskiego Wschodu, a w ogóle najlepiej, gdyby to były referencje od Saudi Aramco. Kilka lat temu było to dla nas nie do przeskoczenia, ale udało się dzięki temu, że robiliśmy projekty dla Lotosu, a Saudi Aramco przejęło część udziałów w Lotosie. A jak później poszliśmy do SEC-u i powiedzieliśmy, że zrobiliśmy projekt dla Saudi Aramco, to od razu zupełnie inaczej nas traktowali i umożliwili udział w postępowaniach informatycznych – relacjonuje.

TTAS na Bliskim Wschodzie jest już obecny nie tylko w Rijadzie, ale i w Zjednoczonych Emiratach Arabskich (np. na elektrowni jądrowej w Barakah), Kuwejcie, Katarze, Omanie lub Jordanii, gdzie w zasadzie każda elektrownia korzysta z ich systemów.

Od roku swoją firmę w Rijadzie ma Dagmara Kowalik – założyła saudyjski odział razem z lokalnym partnerem biznesowym. To agencja digitalowa Digital Bunch świadcząca usługi informatyczne i graficzne, opracowująca aplikacje i wdrożenia oraz produkująca treści marketingowe.

Słysząc o planach inwestycyjnych i zasobie kapitału można pomyśleć, że zaistnienie na rynku arabskim jest banalnie proste. Takie założenie to błąd

– Pracujemy dla saudyjskich fintechów, sieci hoteli, firm próbujących wyróżnić się na lokalnym rynku nowoczesną marką. Wiedzieliśmy, że jest popyt na nasze usługi, ponieważ realizowaliśmy projekty dla klientów w Arabii Saudyjskiej przez agencje w Londynie. W 2024 podjęliśmy decyzję, żeby założyć tu biuro i pracować na tym rynku bezpośrednio. 2025 był niezwykle wymagający, ale udało nam się założyć firmę, co trwało kilka miesięcy, i w drugiej połowie roku zrealizować przychód na poziomie 1,5 mln dol.

Gdy na początku lutego minister finansów Andrzej Domański wybrał się z misją gospodarczą do Rijadu, zabrał ze sobą około 70 przedsiębiorców.

Patrząc z perspektywy potrzeb, były to głównie branże w jakimś stopniu technologiczne: ICT, obronność, elektrotechnika, budownictwo, technologie dotyczące żywności (np. przechowywanie i transport).

Jedną z nich była firma Transbit – jedna z najstarszych prywatnych firm w sektorze zbrojeniowym. Zatrudnia 180 osób, z czego 60 proc. to inżynierowie i specjaliści. Jej roczne przychody to ok. 140 mln zł.

– Jesteśmy producentem urządzeń i oprogramowania łączności wojskowej i systemów teleinformatycznych w architekturze SDR (Software Defined Radio). Sami projektujemy i produkujemy układy elektroniczne. Urządzenia wykorzystywane są w wojskach obrony przeciwlotniczej, lądowych i systemach antydronowych. W zamawianym przez polski rząd systemie SAN, Transbit odpowiada za łączność i wymianę danych pomiędzy jednostkami ogniowymi, radarami i stanowiskami dowodzenia – opowiada Krzysztof Cedrowski.

Jerzy Nadolny, prezes firmy Mine Master, opowiada, że jego firma w 60 proc. zależy dziś od kontraktów z KGHM – dostarcza maszyny górnicze i serwisuje je. Nadolny szuka kontrahentów w regionach, gdzie górnictwo jest istotną częścią gospodarki. I nie musi to być górnictwo węglowe.

– Mamy maszyny do wydobywania rud metali. Każda kopalnia jest inna, każde złoże jest inne. Projektujemy maszyny pod te konkretne warunki – wyjaśnia, pokazując filmik nagrany w jednej z afrykańskich kopalni.

eprasa.pl fd891a640b

Jak mówi Nadolny, nie spodziewa się natychmiastowych kontraktów. – Czasem trzeba pracować z partnerem dwa czy trzy lata. Czasem warto sprzedać coś ze stratą, żeby potem zarabiać na serwisie i kolejnych zleceniach – wyjaśnia.

Piotr Budnik, współzałożyciel firmy System 3E zainteresował Arabów systemem budownictwa 3 w 1- konstrukcja, budowa bez zaprawy oraz izolacja. Wykonane z perlitu elementy układa się jak klocki, bez specjalnego kleju, bo wszystko pasuje do siebie „na klik".

– Stumetrowy dom są w stanie ułożyć dwie niewykwalifikowane osoby już w osiem godzin pracy – zapewnia Budnik, co doskonale odpowiada na potrzeby rynków, gdzie dostęp do siły roboczej jest ograniczony lub ważne jest tempo budowy.

Jak robić biznes po arabsku?

Słysząc o planach inwestycyjnych i zasobie kapitału można pomyśleć, że zaistnienie na rynku arabskim jest banalnie proste. Takie założenie to błąd.

– Nie wszystko podlega tu globalizacji, Saudyjczycy są przywiązani do swojej tradycji. A jednocześnie w pewnych obszarach postęp jest gigantyczny, przeskakuje się od razu kilka etapów – opowiada Dagmara Kowalik.

By ułatwić kontakty zachodnich i saudyjskich firm, założyła w Rijadzie Saudi Venture Hub, dzięki któremu łatwiej można znaleźć kontrahenta lub poznać rynek.

Jarosław Al-Abbas z biura Polskiej Agencji Handlu i Inwestycji w Rijadzie, streszcza tajemnicę biznesu w Arabii Saudyjskiej do trzech punktów:

Arabowie naciskają na osobiste spotkania nie po to, by poznać ofertę, ale by poznać człowieka. „Jeśli nie przekonamy się do siebie jako ludzie, to nie uda nam się biznes" – mówią. Polacy często wchodzą na spotkania z folderem i ofertą w dłoni. Nikogo to w tej chwili nie interesuje. Nie mów o cenie na pierwszym spotkaniu.

Polak nie powinien przekonywać, jakim świetnym produktem dysponuje, ale najpierw spytać Saudyjczyka, jakie ma cele, plany, wizje, a potem o to, jak mógłby mu pomóc w ich realizacji. A pytając o to, postawić go w pozycji eksperta. Np. „Wiem, że jest pan najlepszy w branży X. Mam taką technologię, jak mogłaby się ona tu przydać?"

Nasz biznes ma pragmatyczne podejście do wyceny oferty. Liczą koszt, doliczają marżę i to jest oferowana cena. Tymczasem lepiej patrzeć na swój udział w całym projekcie – jaką część kosztorysu powinien stanowić?

Dagmara Kowalik dodaje do tego zasadę: przygotuj się albo jeszcze nie przychodź, bo to nie miejsce na testowanie niedokończonych produktów.

Banki i wsparcie

Polskie firmy są przekonane, że są w stanie zdobyć nowy, lukratywny rynek. Chcą jednak większego wsparcie państwa. Misja gospodarcza to dobry początek.

Lech Witecki, który kieruje oddziałem rzeszowskiej Grinei, mówi wprost: potrzebny jest tu oddział polskiego banku.

– Zdarzało się bowiem, że sprawy prowadzone przez komercyjny bank zachodni, utykały, jak było już blisko finalizacji kontraktu – mówi. To świadoma polityka zachodnich koncernów: nikt nie ułatwi biznesu polskiej firmie, jeśli obok podobne interesy robi firma niemiecka, francuska czy austriacka.

Z tego samego powodu o wejściu na ten rynek raczej nie mają co myśleć, polskie oddziały zachodnich koncernów.

– Chcemy stworzyć system, który umożliwi wam skuteczne wejście na rynek arabski. Uważam, że istnieje potrzeba uruchomienia w tym regionie oddziałów jednego czy dwóch polskich banków. To znacząco ułatwiłaby działalność polskich firm w Arabii Saudyjskiej, ograniczając bariery operacyjne – odpowiada firmom minister Andrzej Domański.

Jego zdaniem jednym z tych banków mógłby być państwowy Bank Gospodarstwa Krajowego, ale jest też przestrzeń dla instytucji prywatnych.

W Rijadzie zostały podpisane dwa memoranda o współpracy. Pierwsze pomiędzy BGK i KUKE a SaudiExim, instytucją mającą wspierać eksport produktów niebędących ropą w zakresie m.in. wspierania handlu i inwestycji oraz wspólnego promowania projektów o znaczeniu gospodarczym. Drugie pomiędzy organizacją Pracodawcy RP a Federation of Saudi Chambers of Commerce – obie organizacje mają rozwijać współpracę i pomagać sobie wzajemnie oraz zainteresowanym firmom.

Mikołaj Raczyński, wiceprezes PFR mówi: – Gwarancje kredytowe to jest finansowanie, w którym pieniądz jest „znaczony" – dajemy gwarancję na finansowanie, ale chcemy coś w zamian. Tym czymś jest to, żeby polska firma realizowała jakąś część kontraktu, albo żeby na ten projekt kupowano towar z Polski. Ponadto możliwe jest zapewnienie polskiego wkładu w projektach realizowanych wraz z SaudiExim w innych krajach. Jeśli kontraktorem będzie firma z Arabii Saudyjskiej czy z innego kraju, to też jesteśmy gotowi je finansować, wymagając, by część realizacji stanowił polski wkład. Ten element jeszcze pewnie nie będzie możliwy w tym roku, trzeba nad tym trochę popracować.

Biznes w państwie autorytarnym

Polska delegacja nie jest pierwszą w Rijadzie, od kilku lat regularnie wizytują to państwo głowy krajów, premierzy i królowie. Każdy widzi dla siebie szanse na uczestniczenie w transformacji społecznej i gospodarczej.

Nie da się jednak pominąć faktu, że to wciąż państwo autorytarne.

Arabia nadal pozostaje skrajnie konserwatywnym królestwem, opartym na najbardziej fundamentalistycznej wersji szariatu. Sądy religijne hojnie szafują karą śmierci – także dla nieletnich, a za niepochlebny wpis w sieci pod adresem władz, pakują na dziesiątki lat do więzienia. Sam książę Muhammad – jak potwierdziło śledztwo ONZ i CIA – osobiście kazał w 2018 r. zabić i poćwiartować saudyjskiego publicystę i dysydenta, Dżamala Chaszodżdżiego, za co przez kilka lat traktowany był na światowych salonach jak parias. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34421678

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Bożeny Dykiel

wybitnej polskiej aktorki, osoby niezwykle życzliwej młodym twórcom filmowym,
wielkiej orędowniczki powstania Gdyńskiego Centrum Filmowego
oraz przyjaciółki Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, a także Gdyni.

Na ręce Męża,

Ryszarda Kirejczyka

przewodniczącego Rady Nadzorczej Pomorskiej Fundacji Filmowej w Gdyni

składamy szczere wyrazy współczucia dla całej

Rodziny

*Zarząd i pracownicy Pomorskiej Fundacji Filmowej w Gdyni,
Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych i Gdyńskiej Szkoły Filmowej*

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w środę 25 lutego o godzinie 12.00
mszą w Kościele Środowisk Twórczych na Placu Teatralnym w Warszawie.
O godzinie 14.00 spod bramy głównej cmentarza Powązki Wojskowe
wyruszy kondukt do grobu rodzinnego.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34421487

Sygn. akt I Ns 761/24

W Sądzie Rejonowym w Grudziądzu pod sygn. akt I Ns 761/24 toczy się postępowanie z wniosku Gminy miasto Grudziądz o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem, położonej **w Grudziądzu, przy ul. Kępowej 5**, oznaczonej jako działka nr 21, obręb 102, o powierzchni 0,0254 ha, dla której Sąd Rejonowy w Grudziądzu prowadzi księgę wieczystą – Grudziądz tom 47 wykaz 1480. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Marii i Dominika Trychubowicz, aby w ciągu 3 miesięcy od ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i wykazali prawo własności do nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie, jeżeli zostaną spełnione do tego przesłanki.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34421676

Warmińsko-Mazurski
Urząd Wojewódzki w Olsztynie

Wydział Infrastruktury i Nieruchomości

WIN-I.747.3.1.2026 Olsztyn, 19 lutego 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 10, w związku z art. 15 ust.1 i 16 ust.1 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz.U. z 2024 r. poz. 1199 ze zmianami),

Wojewoda Warmińsko-Mazurski

podaje do publicznej wiadomości, że na wniosek pełnomocnika Polskich Sieci Elektroenergetycznych S.A., ul. Warszawska 165, 05-520 Konstancin-Jeziorna, w dniu 19.02.2026 r., została wydana decyzja nr PSw-1/2026, znak: WIN-I.747.3.1.2026 o zezwoleniu na wejście na teren nieruchomości

w celu wykonania odwiertów geologicznych i hydrogeologicznych, niezbędnych do określenia warunków geologiczno-inżynierskich i opracowania dokumentacji geologiczno-inżynierskiej dla zamierzenia inwestycyjnego pn.: „Budowa linii 220 kV Ełk Bis – Granica RP", będącego częścią programu inwestycyjnego: „Połączenie międzysystemowe między Polską a Litwą" (obecnie znane jako Harmony Link) wraz z przyłączeniem Suwalskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej",

położonych w województwie warmińsko-mazurskim, powiat ełcki, gmina Kalinowo i gmina Ełk,

Lp.	Numer działki	Obręb	Gmina
1	7/6	0003 Długie	Kalinowo
2	100/2	0042 Wysokie	Kalinowo
3	111/3	0027 Milewo	Kalinowo
4	318	0031 Nowa Wieś Ełcka	Ełk

Decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

Decyzją został określony sposób, zakres i termin korzystania z nieruchomości.

POUCZENIE

1. Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią ww. decyzji oraz z aktami sprawy w Wydziale Infrastruktury i Nieruchomości Warmińsko – Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie, Al. Marsz. J. Piłsudskiego 7/9, 10-575 Olsztyn, w godzinach 8:00–14:00 po uprzednim uzgodnieniu terminu wizyty poprzez kontakt telefoniczny: 89-5232395.
2. Od decyzji służy stronom odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Warmińsko – Mazurskiego. Odwołanie od decyzji, wnosi się w terminie 7 dni od dnia jej doręczenia stronie albo w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o ich wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane.
3. Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.
4. W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strony mogą zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję (art. 127a § 1 Kpa). Jeżeli oświadczenie o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania wniosą wszystkie strony postępowania, z dniem doręczenia organowi administracji publicznej tego oświadczenia przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna (art. 127a § 2 Kpa).

eprasa.pl fd891a640b

Gigant budowlany idzie w schrony

– W Polsce schronów prawie nie ma. A jakby nie patrzeć jesteśmy krajem przyfrontowym – mówi Mariusz Górecki z Atlas Ward Polska, jednej z największych firm budowlanych w kraju

ROZMOWA Z
MARIUSZEM GÓRECKIM
prezesem firmy Atlas Ward Polska

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Pan w swojej firmie zaczynał jako pracownik.
MARIUSZ GÓRECKI: Tak.

I teraz jest pan jej właścicielem
– Owszem.

Jak pan to zrobił?
– Trudno jest mi być obiektywnym w ocenie sytuacji. Ale mając 24 lata pracowałem w niewielkiej firmie generalnego wykonawstwa, we Wrocławiu. Nagle dostałem propozycję objęcia stanowiska szefa sprzedaży krajowej w nowo otworzonym oddziale brytyjskiej firmy, która właśnie weszła do Polski. W zasadzie zarejestrowali biuro i specjalnie tym oddziałem się nie zajmowali.

I się pan zgodził?
– Oczywiście.

Miał pan to „rozkręcić".
– Dostałem białego opla astrę kombi, jakieś katalogi i umowy przetłumaczone z języka niemieckiego. Proszę bardzo, działaj, Polska jest twoja. To ruszyłem.

Plan zakładał, aby w pierwszym roku pozyskać trzy kontrakty i wybudować jakieś dwa pierwsze obiekty. Finał był jednak taki, że pierwszy rok zakończyłem 12 kontraktami.

A wtedy starsi koledzy zaczęli mnie pytać: »Co ty wyrabiasz? Przecież zamiast zrobić trzy obiekty i mieć spokój, ty zrobiłeś 12, to zaraz ci powiedzą...«

... że w przyszłym roku plan będzie wyższy.
– Oczywiście. I jeszcze „Robisz sam sobie pod górę, będziesz żałował". A ja tak funkcjonuję, że jak wstaję i coś robię, to robię to na najwyższych obrotach. Inaczej nie potrafię.

Nie kalkuluję, żeby się oszczędzać, albo żeby tę poprzeczkę powoli podnosić, bo to się bardziej opłaci.

Nie jak Siergiej Bubka, co centymetr, żeby jak najwięcej premii za pobicie rekordów świata dostać
– Byłem młody, w ogóle nie wiedziałem, jaki będzie tego efekt i gdzie mnie to doprowadzi. Zwyczajnie sprawiało mi to przyjemność, że potrafię. Natomiast w dosyć krótkim czasie zobaczyłem, że mi to wychodzi. I że potrafię osiągać – powiedziałbym – znacząco lepsze efekty niż konkurencja.

To był czas w polskim budownictwie, kiedy na rynku było kilka marek zachodnich. Konkurowaliśmy z firmą szwedzką, z firmą z Luksemburga, które były już wcześniej w Polsce, miały dosyć duże zespoły handlowe. Ja byłem sam i już po pierwszym roku ich dogoniłem, a później wielokrotnie zacząłem przeganiać.

Trochę to też wynikało z tego, że miałem dużą swobodę. Na początku mnie to przerażało. Spodziewałem się szkoleń, że będę obsypany wiedzą, technologią z zachodnich rynków i ich doświadczeniem.

A co panu powiedzieli?
– Rób, co chcesz, tylko przynieś klientów.

I robił pan?
– Jest taki kawał, jak facet facetowi opowiada o tym, jak jest u niego w domu. „Słuchaj, robię co chcę". „Super układ w tym domu, a jak to robisz?" „No sprzątam, gotuję, piorę. Robię wszystko".

I tak samo było u mnie. Robiłem, co chcę, tyle że sam i wszystko. I podobało mi się zaufanie, które dostałem. Nie chciałem nikogo zawieść.

Jak pan przekonywał, żeby z panem te kontrakty podpisywali?

• **Mariusz Górecki, prezes Atlas Ward** FOT. EY

– Branża budowlana jest twarda i proszę wierzyć, że kiedy zaczynałem pracę w 1998 roku, to był kompletny Dziki Zachód. I bardzo trudno było znaleźć tam jakieś wartości. Zarówno jeśli chodzi o jakość pracy, jak i o ludzi – ich obietnice czy zwyczajną uczciwość.

To się teraz zmienia i dobrze, że się zmienia. Ale dla mnie od samego początku istotna była jedna rzecz.

Jak miałem jakąś relację z klientem, z dostawcą i coś komuś obiecałem, to tak musiało być. Musiało to być dotrzymane. Podobnie było z rozliczeniami. Dane słowo była zawsze dla mnie świętością.

To musieli być w szoku. Zwłaszcza w budowlance.

– To była nowa jakość na rynku, bo rynek wtedy funkcjonował kompletnie inaczej. I musiałem bardzo dużo pracy włożyć w to, żeby przekonać każdego nowego klienta, że można uczciwie współpracować, na moim zdaniem normalnych zasadach, które wtedy dla rynku nie były normalne. A później mały oddział w Polsce stał się samodzielną spółką z polskim kapitałem. I nad nią przejąłem kontrolę.

Mówi się, że branża generalnego wykonawstwa budowlanego, jest teraz w niezwykle trudnej sytuacji.
-To prawda. A jestem w niej od 28 lat.

Było kiedyś tak ciężko?
– Myślę, że to co się działo po 2008 roku, po wrześniu, kiedy wybuchł światowy kryzys finansowy, również było ciężkie i zaskakujące.

O tyle było mi wówczas łatwiej, że firma była znacznie mniejsza. Dzisiaj jednak jesteśmy w czołówce polskiego budownictwa. Mam 1000 osób kadry inżynieryjnej, która po prostu musi mieć zajęcie. I trzeba je znaleźć.

Czy jest teraz więcej stresu niż normalnie? Jest. Czy trzeba pracować więcej? Trzeba. Ale do tej pory trzymamy się zasady, że jak coś zaplanowaliśmy, to zrobiliśmy. Niezależnie od tego, jak ten rynek się akurat zachowuje. Staramy się z niego wycisnąć jak najwięcej.

I udaje się?
– Pół na pół powiem szczerze. Ale z perspektywy czasu wiem, że tak ma musi być. Że w biznesie jest po prostu sinusoida, są czasy dobre i czasy złe. A czas tej dekoniunktury, na którą nie mamy wpływu, jest dobrym momentem na przegląd firmy. Na różnego rodzaju wdrażania, na przyjrzenie się efektywności organizacji, na szukanie tego, co robimy nie tak, i jak możemy jeszcze lepiej.

I jest to również czas na wchodzenie w nowe sektory. Nasz biznes w głównej mierze został zbudowany na przemyśle i logistyce. I na dzisiaj przemysł zdecydowanie „performuje", a logistyka nie.

To odwrotnie niż w czasie pandemii. Wtedy przemysł stał, a logistyka szalała. Ponieważ to są nasze dwa główne filary działalności, więc staramy się szybko dostosowywać do potrzeb rynkowych. Teraz dodatkowo wchodzimy w zamówienia publiczne, w tym też związane z szeroko rozumianym defence, czyli sektorem obronnym. Rozwijamy również kompetencje w energetyce i budownictwie rezydencjalnym.

Jesteśmy w trakcie realizacji jednego z najlepszych projektów tego typu w Warszawie. To Noho One, bardzo prestiżowe apartamenty w centrum miasta, na zlecenie Noho Investment.

Mieszkania są tam po 50 tys. zł za metr kwadratowy...
– To segment ultra premium. Wcześniej robiliśmy hotel pięciogwiazdkowy. Poszerzamy również działalność o obiekty data center. Ten rynek napędzany jest mocnym rozwojem sztucznej inteligencji i potrzeb mocy obliczeniowych.

Nasza druga spółka w grupie, Inplag, pracuje dzisiaj na budowie data center w Norwegii, ale także w Finlandii, czy w Niemczech.

A dlaczego weszliście w schrony?
– Bo ich w Polsce prawie nie ma. Zresztą nie ma ich prawie w ogóle w naszej części Europy. A jakby nie patrzeć jesteśmy krajem przyfrontowym. Tym bardziej powinniśmy być przygotowani na różne scenariusze.

I jesteśmy przygotowani?
– Kompletnie nie. Tak naprawdę, jeśli chodzi o miejsca schronienia, gdyby doszło do czegoś, czego byśmy nie chcieli, nie istniejemy.

Ponieważ trzeba mieć doświadczenie w projektowaniu takich konstrukcji, znaleźliśmy partnera technologicznego, którym jest Temet Oy, światowy lider technologii ochrony przed skutkami wybuchów. I powołaliśmy spółkę Atlas Ward Polskie Schrony, w której mamy większość.

Finowie wiedzą, jak się schrony buduje.
– Owszem. I każdy Fin ma swoje miejsce schronienia. Bo jak Finowie mówią – jedyna dobra rzecz, która ze wschodu przychodzi, to słońce.

A dlaczego taki normalny parking podziemny nie nadaje się na schron?
– Garaże podziemne nie są projektowane, aby wytrzymać falę uderzeniową, wybuchy czy zawalenie się budynku. Mogą to wytrzymać, ale nie muszą.

Poza tym schron ma chronić przed falą uderzeniową, ale również przed tym, co wtedy pojawia się w powietrzu. Czyli musi dać się szczelnie zamknąć.

Garaże podziemne mają wjazdy, kratki wentylacyjne i nieszczelności, przez które łatwo dostaną się gazy, dym, skażenia chemiczne. Wentylacja garażu tylko wciąga powietrze z zewnątrz – dokładnie to, czego w czasie zagrożenia się nie chce.

A schron ma system filtracji, są tam filtry przeciwpyłowe, chemiczne i biologiczne. I ta filtracja, w zależności od rodzaju zanieczyszczenia – będzie w stanie spowodować, że ci ludzie tam przeżyją, przebywając jakiś czas, gdyby doszło do niebezpiecznych zdarzeń.

Metro jest schronem z pańskiego punktu widzenia?
– Nie jest. Nic, co nie ma systemu filtracji, nie jest schronem. Choć na pewno jest bezpieczniej w metrze niż na chodniku czy na budynkach naziemnych.

A ile tych schronów potrzebujemy?
– Nie chciałbym się bawić w politykę, ale ponieważ nie mamy ich prawie w ogóle, to każdy nowy jest cenny. Najlogiczniej by było, gdybyśmy zaczęli budować tzw. obiekty dualuse, czyli podwójnego zastosowania. Czyli na co dzień jest to parking podziemny, ale jednocześnie w sytuacji zagrożenia – miejsce bezpiecznego schronienia.

Wreszcie powinniśmy zacząć przerabiać już istniejące parkingi podziemne w budynkach mieszkalnych na schrony.

I gdybyśmy teraz to zaczęli robić, to za ile lat bylibyśmy gotowi, żeby chronić, chociażby część swojej ludności? 10, 15, 20 proc.?
– Wszystko zależy, gdzie chcemy dojść, prawda?

Poziom Finlandii?
– Nie sądzę, żebyśmy go zrealizowali.

Na pewno powinniśmy się nastawić na to, że to plan wieloletni. To jedno z największych wyzwań dla naszego budownictwa w kolejnych latach, ale mając na uwadze naszą geopolitykę, powinniśmy o to szczególnie zadbać. To wręcz nasz obowiązek. ●

Rozmawiał Piotr Miączyński

Mariusz Górecki

• Prezes Zarządu Grupy Atlas Ward, czołowego polskiego generalnego wykonawcy obiektów przemysłowych, logistycznych i technologicznych. Roczne przychody spółki wynoszą ponad 1,5 mld zł. Od ponad 26 lat firma, oparta w 100 proc. na polskim kapitale, zrealizowała ponad 850 inwestycji o łącznej powierzchni 6 mln mkw. Górecki kieruje jej rozwojem w kierunku innowacji, cyfryzacji i dywersyfikacji – m.in. w obszarach infrastruktury obronnej i energetyki.

• Mariusz Górecki jest nominowany w kategorii Produkcja i Usługi w konkursie EY Przedsiębiorca Roku. Patronat nad wydarzeniem objęła redakcja Wyborcza.biz.

eprasa.pl fd891a640b

Polska firma AI podbija USA

Z ich rozwiązań korzystają w Stanach Zjednoczonych i Europie, w Polsce jeszcze walczą o rynek. AI Clearing udowadnia, że sztuczna inteligencja może zmienić nawet place budowy.

ROZMOWA Z
MICHAŁEM MAZUREM I ADAMEM WIŚNIEWSKIM
z firmy AI Clearing

SEBASTIAN OGÓREK: Podobno jesteście największą firmą ochroniarską na świecie, która już działa w AI?
MICHAŁ MAZUR: (śmiech) No nie do końca, choć rzeczywiście pilnujemy tego, co się dzieje na wielkich budowach.

Zastanówmy się: kiedy ty jako dziennikarz zainteresujesz się jakąś inwestycją budowlaną? Oczywiście jak spóźnia się jej oddanie albo przekroczy ona budżet. Prawda?

Coś w tym jest, ale jak ktoś na czas oddaje inwestycję, to pochwalimy.
MM: Umówmy się, jako media robicie to rzadziej. Wracając jednak do meritum: jak nadzorować plac budowy, który ma 40 kilometrów długości, a do tego często jest szeroki na kilkaset metrów? Nikt nie wie, co tam się dzieje.

Do tego taki kontrakt na budowę realizuje teoretycznie jedna firma, ale zatrudnia całą masę podwykonawców. Każdy wysyła raporty zaawansowania w innym formacie, generalny wykonawca nie ma wyjścia, musi tym raportom ufać, ale ani, on ani inwestor nie ma jak tego skontrolować. Słowem: pełen chaos.
ADAM WIŚNIEWSKI: Oczywiście na placu są geodeci, którzy to wszystko mierzą, ale ile oni mogą zrobić na placu o długości 40 km i szerokości 400 metrów? 5 proc. jednego dnia? Pewnie mniej.

A kierownik budowy?
AW: Zgodnie z prawem powinien być i jest kierownik budowy. Jest nawet inżynier kontraktu, który pilnuje generalnego wykonawcy. Kiedyś jeden z menedżerów przyznał mi jednak, że są niestety i tacy, którzy na inwestycji pojawiają się raz na rok, a cała ich praca opiera się na przepisywaniu tego, co dostaną w gotowym dokumencie.
MM: Budowałeś dom?

Tak.
MM: Jak często byłeś na budowie i doglądałeś ekipy budowlanej?

Częściej niż raz do roku, w zasadzie codziennie.
MM: A tu mamy inwestycje, na które wydajemy setki milionów, a czasem miliardy złotych, które tradycyjnymi metodami są nie do ogarnięcia i nie do upilnowania.
AW: Ale niech nawet ktoś wizytuję tę dużą inwestycję: lotnisko, drogę szybkiego ruchu czy linię kolejową dzień w dzień. I tak fizycznie nie jest się w stanie tego skontrolować. Efektywnie i w odpowiednim czasie.
MM: Problem tkwi w tym, że wszyscy to wiedzą i jest zabawa: inwestor infrastrukturalny, najczęściej firma państwowa, chce jak najtaniej wybudować, firma budowlana chce jak najwięcej zarobić. Ci drudzy więc kombinują, ile się da, składając niską kwotę w ofercie, a w odwodzie mają najróżniejsze firmy doradcze i najlepszych prawników, którzy są w stanie wywalczyć dla nich pieniądze za kontrakt nawet kilka lat po jego zakończeniu.

W Stanach Zjednoczonych jest nieco lepiej, bo tam nie ma prawa zamówień publicznych, są negocjacje, natomiast często i tak się to kończy podobnie, jak u nas, czyli na sali sądowej.

I wtedy wchodzicie wy z waszym rozwiązaniem. Lecicie dronem nad budową i skanujecie, co się tam dzieje. Zgadza się?
MM: Trochę tak jak mówisz. Po prostu zauważyliśmy, że na większości inwestycji najlepszą metodą zarządzania projektem jest modlitwa. Aby się udało, trzeba zaufać opatrzności. Powód? Brak informacji, co się dzieje na kontrakcie. Nie wyślesz 600 osób na budowę, by patrzyły innym 600 osobom, co i jak robią.

Stwierdziliśmy jednak, że te osoby łatwo zastąpić jedną osobą z dronem. Dołożyliśmy do tego unikalny własny model sztucznej inteligencji i to jest nasza nisza rynkowa – skalowalna na całym świecie.
AW: AI zajmujemy się od dekady, wówczas nie było ChataGPT, co oznacza, że musieliśmy całą swoją technologię budować od podstaw. My nie kupiliśmy gotowego modelu AI od dużego gracza technologicznego typu OpenAI. Sami z pomocą wybitnych polskich informatyków „wyhodowaliśmy" swoją technologię, karmiąc ją milionami zdjęć, rysunków i projektów 3d.

Nasze narzędzie jest stricte przygotowane stricte do monitorowania placów budów. Problem w tym, że one zawsze są inne. Jak chcesz AI nauczyć, co to jest kot, by mogła rozpoznawać kota na obrazach, to jej pokazujesz 50 tys. zdjęć kotów i mówisz: „tu jest kot biały, tu czarny, a tu różowy, szukaj go teraz gdzie indziej". I tak AI się nauczy.

Z budową jest znacznie trudniej. Po pierwsze rozmiar obrazu – to nie jest coś, co ma 200 na 200 pikseli, ale raczej 200 milionów na miliard. A dochodzi jeszcze jedna rzecz – wysokość i głębokość. Na budowie albo kopiesz, albo idziesz w górę. To musi być więc de facto model 3D.

I co chwila wszystko się zmienia...
AW: Dokładnie! Dodam jeszcze jedną komplikację: każdy region, to inna ziemia, inne ukształtowanie terenu, inne skały. W Kalifornii ziemia jest czerwona, a u nas jest czarna albo szara.

Ba, do tego dochodzi efekt słońca.

Jak zrobisz zdjęcie o 8 rano, w południe i chwilę przed zachodem słońca, to przecież to za każdym razem jest inna kolorystyka. Ty to rozumiesz, dla AI już nie do końca jest to takie proste do zrozumienia.
MM: Nasz system jest jednak w stanie już to pojąć. Robimy co kilka dni przelot dronem nad placem budowy, a następnie unikalny model AI klasyfikuje każdy centymetr kwadratowy, ale najczęściej kwadraty dwa na dwa centymetry, do różnych klas obiektów: cegła, panel słoneczny, ziemia, beton, asfalt, zbrojenie, itp. To trwa kilka godzin, a dostajesz kompletną informację, co dzieje się na budowie, co się zmieniło od ostatniego monitoringu.

Do tego system jest w stanie automatycznie porównać to z harmonogramem budowy, czyli kto i co miał zrobić w konkretnym czasie. A potem ich z tego rozliczać. Taki raport jest też obiektywny: robi go AI, a nie pan Mirek, który zupełnym przypadkiem zna się z właścicielem firmy budowlanej. To mega ważne dla banków i samych inwestorów.
AW: Nasze pierwsze projekty realizowaliśmy w Stanach Zjednoczonych. Różnica pomiędzy oficjalnymi raportami robionymi przez ludzi a tym, co nasza technologia finalnie wskazała, to było często nawet 30 proc. To jest niesamowity rozjazd! I ostatecznie gigantyczne straty bądź zyski i wiedza.

• **Michał Mazur i Adam Wiśniewski z AI Clearing** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

AI Clearing

• Od dziesięciu lat zmienia rzeczywistość placów budowy, dostarczając dane o postępach prac. Polska firma na podstawie zdjęć z drona przygotowuje dokładne skany tego, co dzieje się w poszczególnych miejscach inwestycji. Spółka działa głównie w Stanach Zjednoczonych, ma też siedzibę w Austin w Teksasie, ale jej główny zespół pracuje w Polsce. Jej założycielami są Adam Wiśniewski i Michał Mazur.
• Zostali oni finalistami konkursu EY Przedsiębiorca Roku w kategorii Nowy Biznes. Redakcja Wyborcza.biz objęła wydarzenie patronatem.

Kiedyś od inwestorów w USA usłyszałem: „Wy Polacy zawsze robicie rzeczy, które są trudne". Taką mają tam o nas opinię

Kto dziś korzysta z waszych usług?
MM: 80 proc. naszych przychodów pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Głównie dlatego, że tam inaczej podchodzi się do innowacji. W Polsce, jak parę lat temu szukaliśmy zleceń, to słyszeliśmy: „przyjdźcie do nas, jak to wdrożycie to u kogoś w Niemczech".
AW: W USA nasz pierwszy klient to jedna ze spółek z top 10 największych firm budowlanych. Na stronie zobaczyliśmy, że chwali się innowacjami technologicznymi. To mówię: piszemy maila. Znaleźliśmy kontakt do Billa, wysłaliśmy wiadomość, ten po dosłownie pięciu minutach odpisał: zdzwońmy się. Szybki telefon i wchodzą w to. Tak sprzedaliśmy pierwszy kontrakt na 12 tys. dolarów. Bez nawet żadnych skomplikowanych prezentacji. Pracujemy z tą firmą do dziś.
MM: Na teraz w Stanach nasza technologia wspomaga budowę ok. 25 proc. wszystkich nowopowstających farm solarnych. Żeby zrozumieć skalę: w tej chwili buduje się tam ok. 45 gigawatów farm solarnych rocznie, nasza polska planowana elektrownia atomowa ma mieć 4 gigawaty.

Jak to jest możliwe, że w ojczyźnie AI, to polska firma przejmuje rynek?
AW: Będę nieskromny, ale nasz produkt jest po prostu świetny. Bardzo dobrze zidentyfikowaliśmy potrzebę, stworzyliśmy do niego rozwiązanie, likwidujemy konkretne problemy. I model sztucznej inteligencji jest unikalny, tworzony dziś na miliardach elementów, których uczy się nasz system.

Sam byłem nadzorcą na placach budowy. Pilnowałem budowy Stadionu Narodowego, autostrady A1, terminala LNG. Wstawałem o czwartej rano i jechałem doglądać, co się dzieje. Wiedzieliśmy więc, gdzie leży problem, a potem go rozwiązaliśmy.

Kiedyś od inwestorów w USA usłyszałem: „Wy Polacy zawsze robicie rzeczy, które są trudne". Taką mają tam o nas opinię. Dumny jestem z tego, że dajemy radę te trudne wyzwania realizować.

Chcecie być firmą polską czy amerykańską? Niektórzy twierdzą, że z Polski trudno wyjść na świat, bo jesteśmy na tyle dużą gospodarką, że część firm już po prostu przestaje mieć ochotę się rozwijać.
MM: Mamy spółkę założoną w Stanach. To dla nas główny kierunek rozwoju, a także, tak jak mówiłem wcześniej, główne źródło przychodów. Jesteśmy jednak firmą polską, tu ta technologia powstała, tu jest rozwijana przez naszych rodzimych programistów i speców od AI. Współpracujemy z AGH, mieliśmy projekt z PARP, teraz z NCBiR.

A inwestorzy?
MM: Na początku byli z Polski, teraz głównie ze Stanów. Zainwestował w nas też fundusz z Estonii,.

Wycena?
MM: Nie podajemy.

Przy kolejnej rundzie to już będzie poziom jednorożca, czyli wycena powyżej miliarda?
MM: Złotówkowy jednorożec już pewnie tak.
AW: Muszę tu jednak dodać: wszyscy nasi pracownicy są też udziałowcami spółki. Wdrażamy więc ideę akcjonariatu pracowniczego. Bardzo nam na tym zależy, by tym benefitem przyciągać do siebie najlepszych. I widzimy, że to działa. Nasza ekipa to dream team. ●

Rozmawiał Sebastian Ogórek

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34415795

EY Entrepreneur Of The Year™
Przedsiębiorca Roku

W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 23. zostaną wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

Partnerami 23. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:
• Santander Bank Polska
• SAP Polska
• Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
• Polski Fundusz Rozwoju
• Wyborcza.biz
• Puls Biznesu
• TVN24 BiS

Patronat nad konkursem
wyborcza.biz
Więcej czytaj na:
Wyborcza.biz/przedsiebiorcaroku

eprasa.pl fd891a640b

Burmistrz Miasta i Gminy Morawica

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.)

informuje

o wywieszeniu w dniach **od 23 lutego 2026 r. do 16 marca 2026 r.** włącznie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy przy ul. Spacerowej 7 oraz zamieszczeniu na stronach internetowych Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy pod adresem: www.morawica.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Morawica pod adresem: www.morawica.eobip.pl wykazu przeznaczonej do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na czas nieoznaczony dla Zakładu Gospodarki Komunalnej i Rekreacji w Morawicy Sp. z o.o. - nieruchomości gruntowej położonej w obrębie geodezyjnym Dębska Wola stanowiącej część działki nr 2/38 o pow. 0,0040 ha, na której zlokalizowana jest przepompownia ścieków – na prowadzenie działalności gospodarczej.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Referacie Rolnictwa, Gospodarki Gruntami i Geodezji Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy (pokój nr 6) lub pod nr tel. 41 306 75 14

Kielce/34421536

RUT.6721.2.2025 Olsztyn, dnia 23 lutego 2026 r.

O G Ł O S Z E N I E

o konsultacjach społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru zlokalizowanego po wschodniej stronie drogi powiatowej w miejscowości Kusięta

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) w związku z art. 8h i 8i ww. ustawy oraz art. 39 w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) oraz uchwały VII/94/25 z dnia 29 kwietnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru zlokalizowanego po wschodniej stronie drogi powiatowej w miejscowości Kusięta

z a w i a d a m i a m

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru zlokalizowanego po wschodniej stronie drogi powiatowej w miejscowości Kusięta wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach **od 3.03.2026 r. do 01.04.2026 r.**, w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn, w godzinach urzędowania, na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn pod adresem https://www.olsztyn.bip.jur.pl, stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy w Olsztynie www.olsztyn-jurajski.pl.

Konsultacje odbędą się w następujących formach:

- dyżur projektanta odbędzie się w dniach: **23.03.2026 r. w godz. 16.30 – 17.00 oraz 24.03.2026 r. w godz. 15.00 – 15.30** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn.
- spotkanie otwarte nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami wraz z prognozą oddziaływania na środowisko odbędzie się w dniu **23.03.2026 r. o godz. 17:00** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 15, 42-256 Olsztyn.
- zbieranie uwag w dniach **od 03.03.2026 r. do 01.04.2026 r.**

Uwagi, zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) należy składać na piśmie do Burmistrza Miasta i Gminy Olsztyn w formie papierowej lub elektronicznej:

– osobiście w sekretariacie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn,
– korespondencyjnie na adres: Urząd Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn,
– za pomocą poczty elektronicznej na adres sekretariat@olsztyn-jurajski.pl,
– za pośrednictwem systemu e-Doręczenia, adres: AE:PL-68942-50636-IRHEA-21 lub poprzez epuap.gov.pl wybierając podmiot: Miasto i Gmina Olsztyn;

na formularzu zamieszczonym pod adresem https://www.olsztyn.bip.jur.pl, **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 01.04.2026 r.** Wnoszący uwagi podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz podaje czy jest właścicielem czy użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą.

Ponadto, stosownie do art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi do prognozy oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone dodatkowo ustnie do protokołu w Urzędzie Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn.

Organem właściwym do rozpatrzenia złożonych uwag jest Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn.

Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn
Tomasz Kucharski

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych w związku z procedurą planistyczną sporządzenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn z siedzibą 42 – 256 Olsztyn, Pl. Piłsudskiego 10. Pani/Pana dane osobowe będą przetwarzane w celu sporządzenia planu miejscowego i związaną z tym procedurą planistyczną. Podstawą prawną przetwarzania danych jest art. 6 ust. 1 lit. c) RODO oraz przepisy ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym i ma charakter obowiązkowy; odmowa podania danych osobowych będzie skutkowała pozostawieniem sprawy bez rozpoznania. Klauzula informacyjna dot. przetwarzania danych osobowych: https://www.olsztyn.bip.jur.pl/kategorie/ochrona_danych_osobowych

Częstochowa/34421032

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

BURMISTRZ MIASTA WOJKOWICE

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż samodzielnego lokalu mieszkalnego stanowiącego własność Gminy Wojkowice.

1. Oznaczenie nieruchomości: **lokal mieszkalny nr 10, położony w Wojkowicach przy ul. Sucharskiego 28A,** z pomieszczeniami przynależnymi i częścią wspólną, oraz z ułamkowym udziałem 4307/10000 w nieruchomości wspólnej i w prawie własności gruntu – działce nr 1094/29, objętej księgą wieczystą KA1B/00043100/7 prowadzoną przez Wydział IV Ksiąg Wieczystych w Sądzie Rejonowym w Czeladzi.

Opis nieruchomości: lokal mieszkalny **nr 10,** położony na drugim piętrze budynku mieszkalnego wielorodzinnego, usytuowanego w Wojkowicach przy ul. Sucharskiego 28A, o powierzchni użytkowej lokalu **18,68m²**, składający się z 1 pokoju i wc oraz z pomieszczenia przynależnego – piwnicy o powierzchni użytkowej **5,98m²**.

Stan techniczno – użytkowy lokalu : niski, do generalnego remontu. Wykończenie lokalu stanowią materiały przeciętnej jakości – na podłogach płytki oraz linoleum, na ścianach i suficie tynk cementowo-wapienny, farba emulsyjna, okna PCV, stwierdzono obecność zawilgocenia i widoczny rozwój pleśni.

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego: B1/10MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, B1.2KDD – tereny dróg dojazdowych, nieprzekraczalna linia zabudowy, strefa pośredniej ochrony konserwatorskiej.

Cena wywoławcza: 50 000,00 zł, Wadium: 5 000,00 zł

Termin i miejsce przetargu: **30 marca 2026r. godz. 10⁰⁰**, Urząd Miasta Wojkowice (42-580) Wojkowice, ul. Jana III Sobieskiego 290a, pok. nr 13.

Termin wpłaty wadium : **27 marca 2026r** z dopiskiem – **„**Sprzedaż lokalu Sucharskiego 28A/10”;

decyduje data uznania na rachunku sprzedającego.

Ogłoszenie zostaje wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Wojkowice oraz umieszczone na stronie internetowej www.wojkowice.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta www.wojkowice.bip.net.pl. Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miasta Wojkowice (pok. nr 6) tel. **32 760 20 87 w. 27**.

Katowice/34421662

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

BURMISTRZ MIASTA WOJKOWICE

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż samodzielnego lokalu mieszkalnego stanowiącego własność Gminy Wojkowice.

1. Oznaczenie nieruchomości: **lokal mieszkalny nr 13, położony w Wojkowicach przy ul. Morcinka 13,** z pomieszczeniami przynależnymi i częścią wspólną, oraz z ułamkowym udziałem 50/1000 w nieruchomości wspólnej i w prawie własności gruntu – działce nr 1067/9, objętej księgą wieczystą KA1B/00025807/1 prowadzoną przez Wydział IV Ksiąg Wieczystych w Sądzie Rejonowym w Czeladzi.

Opis nieruchomości: lokal mieszkalny **nr 13**, położony na parterze, o powierzchni **15,20 m²,** składający się z 1 pokoju i wc oraz z pomieszczenia przynależnego – piwnicy o powierzchni **8,80 m²**, ułamkowy udział 50/1000 w nieruchomości wspólnej i w prawie własności gruntu.

Stan techniczno – użytkowy lokalu : niski, do generalnego remontu, wykończenie lokalu stanowią materiały przeciętnej jakości – na podłogach wykładzina PCV, na ścianach i suficie tynk cementowo-wapienny, okno PCV, piec kuchenny węglowy; w wc płytki ceramiczne spękane, ściany miejscowo z tynkiem cementowo-wapiennym, brak miejsca na wannę lub prysznic. Instalacje energetyczna, wodociągowa, kanalizacyjna – do wymiany.

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego: A20/7MWU – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z usługami; nieprzekraczalne linie zabudowy.

Cena wywoławcza: 40 000,00 zł, Wadium: 4 000,00 zł

Termin i miejsce przetargu: **13 kwietnia 2026r. godz. 10⁰⁰**, Urząd Miasta Wojkowice (42-580) Wojkowice, ul. Jana III Sobieskiego 290a, pok. nr 13.

Termin wpłaty wadium : **10 kwietnia 2026r** z dopiskiem – **„**Sprzedaż lokalu Morcinka 13/13”;

decyduje data uznania na rachunku sprzedającego.

Ogłoszenie zostaje wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Wojkowice oraz umieszczone na stronie internetowej www.wojkowice.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta www.wojkowice.bip.net.pl. Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miasta Wojkowice (pok. nr 6) tel. **32 760 20 87 w. 27**.

Katowice/34421664

NOWOŚĆ

Słówko
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJ WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

S3G 1

eprasa.pl fd891a640b

Trzy scenariusze po rozpadzie Polski 2050

Zyskać może tylko Platforma Obywatelska

Podział Polski 2050 na dwa sejmowe kluby oznacza dobre wiadomości dla Donalda Tuska. Bo tylko duże partie mają szanse w polskim systemie wyborczym na samodzielne rządy.

Gruszczyński

Kilka miesięcy temu dosyć długo rozmawiałem z doradcą politycznym, który pracował dla Polski 2050. Przekonywał mnie, że ugrupowanie Szymona Hołowni czeka los Nowoczesnej. – Partia jakoś dociągnie do wyborów, a tuż przed nimi jej liderzy ogłoszą wspólny start z KO albo PSL – powiedział. Tymczasem w ubiegłym tygodniu z Polski 2050 odeszło 18 parlamentarzystów i powstał nowy klub parlamentarny Centrum. Zasilili go politycy niedogadujący się z Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz, następczynią Hołowni na fotelu przewodniczącego partii.

Spójrzmy na trzy możliwe scenariusze po rozpadzie Polski 2050.

1 **W pierwszym** Polska 2050 traci jeszcze jednego posła i staje się kołem parlamentarnym. Co zrodzi wiele pytań: czy koło parlamentarne powinno mieć wicemarszałka Sejmu, skoro ani Partia Razem, ani Konfederacja Korony Polskiej nie mają zagwarantowanych podobnych stanowisk? W takiej sytuacji Szymon Hołownia powinien pożegnać się ze stanowiskiem, a jego miejsce zająć przedstawiciel Centrum. Nawet gdyby Polska 2050 stała się częścią klubu Polskiego Stronnictwa Ludowego, wówczas zasadne byłoby pytanie, czy PSL może mieć dwóch wicemarszałków.

Koło parlamentarne z trzema ministrami – funduszy regionalnych, klimatu i kultury – wygląda dziwnie. Premier w takiej sytuacji będzie zmuszony dokonać rekonstrukcji rządu. A to wywoła publiczne kłótnie, awantury, wzajemne oskarżenia, a Koalicja 15 października znowu będzie zajęta sama sobą.

W tym scenariuszu wzrasta znaczenie Centrum, które będzie mogło wejść do rządu i skusić się na fotel wicemarszałka. Ale czy grupa polityków bez struktur, pieniędzy i zarejestrowanej partii powinna być częścią rządu na takich samych zasadach i prawach, jak chociażby lewica?

2 **Drugi scenariusz zakłada utrzymanie obecnego statusu:** Polska 2050 ma nadal klub, a Centrum popiera koalicję rządzącą. Tutaj pojawią się inne pytania: skoro Paulina Henning-Kloska, czyli liderka Centrum, weszła do rządu z rekomendacji Polski 2050, to czy nadal powinna kierować ministerstwem klimatu? I czy w obecnej konfiguracji podział stanowisk w rządzie, komisjach sejmowych i agencjach ministerialnych jest aktualny? Ten scenariusz zakłada niekończący się serial, który możemy nazwać narodową debatą o stołkach dla polityków dwóch nieliczących się środowisk politycznych. To może przed wyborami osłabić notowania całej koalicji rządzącej.

3 **I trzeci scenariusz:** Polska 2050 i Centrum dołączają do innych partii. Ten ostatni scenariusz jest najmądrzejszy, ale jednocześnie najmniej realny. Politycy koalicji rządzącej podkreślają, że najważniejsza jest większość sejmowa i utrzymanie gabinetu Donalda Tuska. Alternatywą są rządy prawicy. Wedle tej logiki dwa małe środowiska polityczne, takie jak Polska 2050 i Centrum, w imię utrzymania spokoju w koalicji rządzącej powinny dołączyć do większych klubów parlamentarnych i w ich ramach podzielić się stanowiskami. A w czasie kampanii wyborczej wystartować w dowolnych konfiguracjach. Małe partie są jednak zbyt dumne na taki krok. Ze szkodą dla koalicji demokratycznej.

Nie ma jednak szans ani na rząd mniejszościowy, ani na koalicję Polski 2050 z Prawem i Sprawiedliwością oraz Polskim Stronnictwem Ludowym. O takich planach nie mówi się w sejmowych kuluarach, nie opłaciłaby się one Pełczyńskiej-Nałęcz, której elektorat jest antyprawicowy. Plotki o nowej partii, którą mieliby wspólnie kierować były premier Mateusz Morawiecki i liderka Polski 2050 są rozpuszczane przez polityków prawicy i przeciwników Szymona Hołowni.

Na politycznym zamieszaniu zyskuje dzisiaj tylko Donald Tusk, ponieważ z politycznej planszy znika jego bezpośrednia konkurencja. Warto pamiętać, że elektorat Koalicji Obywatelskiej – a raczej ta jego część, która kiedyś głosowała na Nowoczesną, Polskę 2050 czy Ruch Palikota – może w każdej chwili zmienić preferencje wyborcze. Liberalny wyborca po stronie demokratycznej nie ma dzisiaj dużego wyboru: może zagłosować na KO albo zostać w domu.

Premier będzie konsekwentnie realizował plan polityczny przed wyborami w 2027 roku i sklejał w społecznej wyobraźni Prawo i Sprawiedliwość z Grzegorzem Braunem. Ta narracja ma zmobilizować elektorat liberalny i wynieść Koalicję Obywatelską do zwycięstwa w przyszłym roku. A Polska 2050 pod progiem wyborczym to dodatkowe miejsca w Sejmie dla ugrupowania Donalda Tuska, ponieważ w polskim systemie parlamentarnym zwycięzca otrzymuje premię.

Trudno dzisiaj przewidzieć, czy radość premiera nie jest przedwczesna, ponieważ wybory może wygrać PiS, a wówczas zmarnowane głosy, oddane na Polskę 2050, przypadną prawicy.

Tusk ma też badania, z których wynika, że na naszej scenie politycznej jest miejsce na centrową partię o programie liberalnym. Część ekspertów i doradców politycznych ma przekonywać kierownictwo KO, że nowe ugrupowanie może być kluczowe dla kontynuacji rządów demokratycznych. Problem jest inny: Rafał Trzaskowski, największy przegrany w polskiej polityce, nie jest obecnie zainteresowany podobnym projektem, choć jako jedyny mógłby zdecydować się na taki ruch. Plotki o wejściu do wielkiej polityki Rafała Brzoski mają charakter publicystyczny, choć założyciel InPostu ma pieniądze, charyzmę i jest kojarzony z liberalizmem gospodarczym. Pytanie tylko, czy Polacy zaufaliby politykowi milionerowi.

Potencjalni liderzy takiego nowego ugrupowania mogą się też obawiać, że spotka ich los poprzedników –wszak Nowoczesna, Ruch Palikota, Kukiz '15 czy Polska 2050 okazały się partiami sezonowymi. A szkoda, ponieważ większość z nich wprowadziła do Sejmu wiele świetnych projektów i polityków. ●

Arkadiusz Gruszczyński

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34421917

GAZETA wyborcza wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

codziennie w sprzedaży
w sieci

LIDL

teraz już także
na nowych regałach prasowych

1 RP

eprasa.pl fd891a640b

U2 wracają z nowymi, politycznie zaangażowanymi piosenkami

WŁADZA LUDU, GŁOS BONO

„Sześć pocztówek z teraźniejszości. Szkoda, że tu jesteśmy" – tak brzmi podtytuł „Days of Ash", wydanego z zaskoczenia minialbumu U2. W pełni oddaje jego zawartość.

Jarek Szubrycht

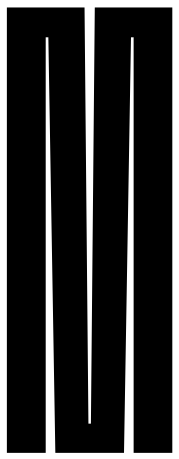

Mówisz, że chcesz ocalić świat / I jak to zamierzasz zrobić?" – pyta nas Bono, a może przede wszystkim sam siebie, w jednym z nowych utworów U2, wydanych na niezapowiadanej epce „Days of Ash". Bono zbawiający świat stał się swego czasu obiektem kpin, ale tym razem nie ma się z czego śmiać.

BYŁ PŁOMIEŃ, POZOSTAŁ POPIÓŁ

Od wydania poprzedniego autorskiego materiału U2, a więc niespecjalnie udanej płyty „Songs of Experience", minęła prawie dekada. Później były już tylko „Songs of Surrender", czyli przeróbki własnych utworów z przeszłości. Tytuł albumu brzmiał jak przyznanie się do tego, że U2 kapitulują na obu frontach – estetycznym i intelektualnym. Choć materiał rodził się w ponurym czasie covidowych lockdownów, Irlandczycy skupili się na upychaniu w nowe, kiczowate ramy piosenek o dawno rozstrzygniętych bitwach.

Nie czekałem więc na kolejne nagrania U2. Nie dlatego, że zespołu nie lubię, bo kiedyś byłem zagorzałym fanem i wiele tej sympatii jeszcze we mnie zostało. Ale i nie dlatego, że nie spełniali moich fanowskich oczekiwań, że się za te słabsze materiały pogniewałem. Po prostu uznałem, że ten płomień już się wypalił.

Nawet jeśli się nie pomyliłem, to popiół, który po sobie pozostawił – „Days of Ash" to po naszemu „Dni popiołu" – jest wystarczająco gęsty i duszący, by nie dało się go zignorować.

OD ŚWIADKÓW HISTORII DO ŻYWEGO POMNIKA

Dlaczego tylko epka, zaledwie pięć piosenek i niespełna 25 minut, skoro kazali tak długo czekać na nowy materiał? Nie wiem, ale przyznaję, że z ulgą i radością powitałem uczucie niedosytu, które pojawiło się po pierwszym przesłuchaniu „Days of Ash". Od zbyt dawna mój kontakt z kolejnymi premierowymi materiałami U2 owocował głównie znużeniem, bo dobre pomysły tonęły w nadmiarze przeciętnych autoplagiatów. Tu wszystko jest uzasadnione i wszystkiego jest w sam raz.

FOT. ANTON CORBIJN

Tu wszystko jest uzasadnione i wszystkiego jest w sam raz

Zgaduję też, że U2 zdecydowali się na wypuszczenie minialbumu, bo się spieszyli. Zamiast wymyślać i cyzelować kolejne pół godziny nowej muzyki, woleli szybko podzielić się ze światem emocjami, które wyrwały ich z twórczego letargu.

Warto byłoby czekać na taki materiał jak „Days of Ash" nawet kolejną dekadę, bo to wreszcie nie brzmi jak słowno-muzyczna wata wymuszona kontraktowymi zobowiązaniami, którą produkuje się tylko po to, by zmienić dekoracje przed kolejną trasą stadionową, ani nawet jak coś, co powstało, by udowodnić komuś lub samemu sobie, że jeszcze się potrafi.

Powszechnie uważa się, że rzeczy artystycznie najśmielsze, emocjonalnie najprawdziwsze i kulturowo doniosłe tworzą raczej niedoświadczeni, niedouczeni i niedożywieni dwudziestolatkowie niż syci, sześćdziesięcioletni panowie z milionami na kontach. Może to i stereotyp, ale ma w sobie więcej prawdy, niż chciałbym przyznać. Ludzie w pewnym wieku tyle już widzieli, tyle przeżyli i tak wielu doznali rozczarowań, że trudniej ich wzruszyć, zaskoczyć czy przekonać do nowych idei. Nie rwą się do boju tak ochoczo jak młode, gorące głowy.

Jeśli więc U2 ocknęli się z twórczej komy, to znaczy, że rzeczywiście żyjemy w trudnych czasach. Bo tak, wierzę, że „Days of Ash" powstała z potrzeby serca.

Kiedyś byli przecież pierwsi do opowiadania o teraźniejszości, która staje się historią. Na początku lat 80. piosenki U2 były najbardziej popularnymi na świecie tekstami kultury, które mówiły o kłopotach, i to inaczej niż oficjalne, medialne przekazy. Jeszcze jako dzieciak z ich „Sunday, Bloody Sunday" dowiedziałem się o krwawej niedzieli w Derry – dopiero za tym poszły filmy i książki. W tym samym czasie U2 śpiewali piosenki o Solidarności i zimnej wojnie, kładącej się nuklearnym cieniem na całym globie. Wspominali walkę Martina Luthera Kinga i ofiary Hiroszimy. Chwilę później przyglądali się upadkowi Muru Berlińskiego i jednoczącej się Europie, wyrażali nasze kolektywne obawy towarzyszące technologicznemu przyspieszeniu i cyfryzacji codzienności.

Gdzieś po drodze stali się globalną gwiazdą rocka i własnym żywym pomnikiem.

O fotce z Bono marzył każdy ambitny polityk i każdy szanujący się papież.

O chóralnym odśpiewywaniu refrenu „Sunday, Bloody Sunday" na stadionowym koncercie – miliony fanów na każdym kontynencie. Tylko czy coraz bardziej efektowna oprawa tych występów nie odwracała uwagi od znaczenia słów?

W IMIENIU UCISZONYCH BOHATERÓW

Na „Days of Ash" U2 znowu są świadkami historii. Głośno i wyraźnie upominają się o tych, którzy już sami nie mogą dać świadectwa. Bohaterką „Song of the Future" jest 16-letnia Sarina Esmailzadeh, jedna z tysięcy irańskich kobiet, które w 2022 roku protestowały na ulicach miast, po tym jak Mahsa Amini została zamęczona za nieprawidłowe noszenie hidżabu. Sarina również została aresztowana przez irańską służbę bezpieczeństwa i pobita na śmierć. „Yours Eternally" to list z frontu, od ukraińskiego żołnierza – i w piosence naprawdę gości Taras Topolia, muzyk, który musiał przywdziać mundur.

„One Life At A Time" jest hołdem dla Palestyńczyka Awdaha Hathaleena, nauczyciela i aktywisty, zabitego w swojej wiosce na Zachodnim Brzegu przez izraelskiego osadnika. Na jego pogrzebie padły słowa, które znalazły się w tytule. Jeden z reżyserów nagrodzonego Oscarem filmu „No Other Land", którego Hathaleen był konsultantem, mówił, że Palestyńczycy są wymazywani „jedno życie po drugim".

Z kolei otwierająca materiał „American Obituary" jest piosenką o Renée Good, w styczniu tego roku zastrzelonej w Minneapolis przez agentów ICE. W tekst wpleciona została mantra: „Władza ludu jest o wiele silniejsza od ludzi u władzy". To cytat z Waela Ghonima, jednego z czołowych aktywistów egipskiej rewolucji z 2011 roku, która zmiotła prezydenta Husniego Mubaraka. Dzięki U2 trafi w nowe miejsce i nowe konteksty. Już się niesie w sieci.

Można się zastanawiać, czy właśnie takie U2, które na „Days of Ash" przypomniało nam i sobie o swoich korzeniach, jest jeszcze potrzebne i czy będzie skuteczne. Nie porwą przecież tłumów młodych ludzi, przejętych losami świata i własną przyszłością. Nie będą dla nich wiarygodni, nie mówią artystycznym językiem, który byłby dla młodego pokolenia zrozumiały. Zresztą tamci mają już swoich trybunów, od Bad Bunny'ego po Kneecap.

U2 jednak może, choćby trącając strunę sentymentu, na chwilę obudzić i zmusić do refleksji kilku swoich fanów z dawnych lat. Osoby w średnim wieku, z wysoką pozycją społeczną i ustabilizowaną sytuacją materialną – tych, którym wydaje się, że są bezpieczni, że ten popiół na nich nie spadnie, bo mają parasol uszyty z domów i samochodów, polis ubezpieczeniowych i akcji dobrze prosperujących przedsiębiorstw. Jeśli U2 sprawią, że ci, co myślą, że to nie ich problemy, jednak zastanowią się, czy właśnie taki świat chcą po sobie zostawić, warto było nagrywać „Days of Ash". ●

1 RP

eprasa.pl fd891a640b

Film

Kino zemsty

• Wydarzenia przedstawione w filmie „To był zwykły przypadek" w reżyserii Jafara Panahiego są inspirowane opowieściami prawdziwych więźniów

FOT. AURORA FILMS

Ten nominowany do Oscara film jest niemal religijną przypowieścią o zdradzie i ludzkiej bezsilności.

Dawid Dróżdż

Gdy do zakładu wchodzi mężczyzna z protezą nogi, Wahida oblewa zimny pot. Emocjonalna reakcja wydaje się nieuzasadniona, nieznajomy nie ma przecież złych zamiarów. Kogo rozpoznał Wahid?

SPOTKANIE Z OPRAWCĄ

Skrzypnięcie protezy Wahid (Wahid Mobasseri) słyszał, gdy błagał o litość. Trafił do więzienia za udział w antyrządowych protestach.

Tak Wahid we wspomnianym nieznajomym (Ebrahim Azizi) rozpoznaje znęcającego się nad nim funkcjonariusza Eghbala. Wie, że to on, choć nigdy nie widział jego twarzy – podczas tortur więźniowie mają zawiązane oczy. Funkcjonariusze systemu zachowują anonimowość, żeby poszkodowani nie mogli ich rozpoznać.

Ale mężczyzna z protezą zaprzecza, jakoby kiedykolwiek pracował dla irańskich służb. Wahid przestaje ufać swojej pamięci, postanawia więc odszukać innych więźniów politycznych, którzy mieli do czynienia z wyjątkowo bezdusznym funkcjonariuszem z protezą nogi.

Poszkodowani, złamani przez los i sfrustrowani ocaleni, stają przed moralnym dylematem: czy dokonać zemsty na mężczyźnie, którego uważają za swojego oprawcę, choć nigdy go nie widzieli?

PRZEŚLADOWANY PRZEZ REŻIM

W Iranie do więzienia można trafić za udział w protestach, niewłaściwy ubiór czy pozamałżeński seks.

Narastają antyrządowe nastroje. Bohaterowie filmu Jafara Panahiego żyją w ciągłym strachu.

„To był zwykły przypadek" – film nominowany do dwóch Oscarów (scenariusz oryginalny i film międzynarodowy), nagrodzony Złotą Palmą w Cannes – jest dla Jafara Panahiego dziełem osobistym. Reżyser od lat traktuje kino jako narzędzie sprzeciwu wobec systemu, którego sam jest ofiarą. W 2010 r. został skazany na sześć lat więzienia oraz objęty 20-letnim zakazem opuszczania kraju i kręcenia filmów za „antyrządową propagandę". Wówczas odsiedział jedynie dwa miesiące. Za kratki wrócił w lipcu 2022 roku po tym, jak wstawił się za dwóch innych krytycznych wobec władzy filmowców. Odsiedział siedem miesięcy.

W swoich filmach miesza fikcję z rzeczywistością, często sam występując przed kamerą.

„To był zwykły przypadek" ma bardziej klasyczną strukturę – pozbawioną dokumentalnych wstawek. Wydarzenia przedstawione w filmie są jednak inspirowane opowieściami prawdziwych więźniów. Panahi współpracował m.in. z Mehdim Mahmoudianim, działaczem politycznym, który spędził w irańskich więzieniach w sumie dziewięć lat. Reżyser poznał go w areszcie.

„To był zwykły przypadek" przysporzył twórcom kolejnych problemów. Panahi został skazany zaocznie (obecnie mieszka we Francji) na rok więzienia oraz objęty zakazem członkostwa w grupach politycznych i społecznych. Zarzucono mu „propagandową aktywność przeciwko systemowi politycznemu w Iranie". Mahmoudiani z kolei został aresztowany po podpisaniu oświadczenia potępiającego działania reżimu Islamskiej Republiki Iranu.

Reżyser od lat traktuje kino jako narzędzie sprzeciwu wobec systemu, którego sam jest ofiarą. W 2010 r. został skazany na sześć lat więzienia oraz objęty 20-letnim zakazem opuszczania kraju i kręcenia filmów za „antyrządową propagandę"

ZACZYNA SIĘ JAK THRILER

Jafar Panahi sprawnie przełamuje konwencję.

„To był zwykły przypadek" zaczyna się jak rasowy thriller: napięcie wzrasta, spodziewamy się eskalacji brutalności. Wtedy następuje zmiana tonacji – akcja wytraca tempo, a dramaturgię napędza wewnętrzny konflikt bohatera. Panahi, podobnie jak w swoich poprzednich filmach, wykorzystuje czarny humor. W ten sposób obnaża absurdy systemu. Widz reaguje śmiechem, choć sytuacja bohaterów wcale nie jest zabawna.

Zemsta jawi się jako jedyna szansa na odzyskanie utraconej godności. Przemoc stoi jednak w sprzeczności z wartościami, którymi powinni kierować się obywatele zdrowego społeczeństwa. Wymierzanie sprawiedliwości metodą siłową upodabnia nas do tych, od których tak bardzo chcemy się odróżnić – do przemocowej władzy. Zemsta daje złudne poczucie sprawczości, lecz w rzeczywistości szansą na zachowanie człowieczeństwa jest powstrzymanie się od atawistycznych odruchów.

„To był zwykły przypadek" jest niemal religijną przypowieścią o zemście, wybaczeniu i ludzkiej bezsilności. Siłą tego dzieła jest jego uniwersalność. Niektórzy krytycy zwrócili uwagę, że podobny film mogliby nakręcić polscy twórcy, opowiadając o okresie komunizmu. Różnica polega na tym, że Panahi nie mówi o czasach słusznie minionych, lecz o współczesnej irańskiej rzeczywistości. Symboliczne skrzypnięcie protezy wielu osobom nadal kojarzy się z cierpieniem.

• „To był zwykły przypadek" w kinach od 20 lutego.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34421926

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O II PRZETARGU

Zarząd Powiatu Siemiatyckiego
informuje

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Siemiatyczach przy ul. Legionów Piłsudskiego 3, w Urzędzie Gminy Siemiatycze, a także na stronach internetowych: http://bip.st.siemiatycze.wrotapodlasia.pl i http://siemiatycze.pl/, zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o II przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowych położonych w Czartajewie gmina Siemiatycze, objętych Suwalską Specjalną Strefą Ekonomiczną, stanowiących własność Powiatu Siemiatyckiego.

Przedmiot zbycia: Działki o nr geod.:
- 317/52 o pow. 0,6719 ha, 317/53 o pow. 0,7131 ha, 317/54 o pow. 0,7643 ha, 317/55 o pow. 0,8029 ha
- cena wywoławcza wynosi – 1 421 000,00 zł netto + VAT
- 317/50 o pow. 0,5544 ha, 317/51 o pow. 0,9802 ha, 317/56 o pow. 0,5591 ha, 317/57 o pow. 0,4660 ha
- cena wywoławcza wynosi – 1 238 000,00 zł netto + VAT

Do cen nieruchomości o nr geod. :
- 317/52 o pow. 0,6719 ha, 317/53 o pow. 0,7131 ha, 317/54 o pow. 0,7643 ha, 317/55 o pow. 0,8029 ha,
- 317/50 o pow. 0,5544 ha, 317/51 o pow. 0,9802 ha, 317/56 o pow. 0,5591 ha, 317/57 o pow. 0,4660 ha,

uzyskanych w przetargu zostanie doliczona wartość udziału po 1/2 w kwocie 44 000,00 zł + VAT w działce o nr geod. 317/59 stanowiącej drogę dojazdową do nabytych działek w obszarze SSSE.

Działki usytuowane są przy drodze wojewódzkiej DW 690, w zasięgu drogi krajowej DK 19 (Rzeszów – Białystok) oraz węzła drogowego Siemiatycze Północ budowanej drogi międzynarodowej ekspresowej S19.
Wyżej wymienione działki posiadają urządzoną KW Nr BI3P/00026714/2. Według ustaleń Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Siemiatycze działki leżą między innymi w terenach oznaczonych na rysunku planu symbolami: P,A,U,M - Tereny przemysłu, składów, magazynów, administracji, usług z dopuszczeniem zabudowy mieszkaniowej, w tym park technologiczny urządzenia energetyki.
Nieruchomości nie są obciążone ciężarami, o których mowa w dziale III i IV Księgi Wieczystej.
Działka o nr geod. 317/59 obciążona jest w dziale III księgi wieczystej nr BI3P/00026714/2 służebnościami przejazdu i dojazdu.
Informacją o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży jest uchwała nr 42/176/25 Zarządu Powiatu Siemiatyckiego z dnia 30 maja 2025 r. w sprawie wyrażenia zgody na zbycie nieruchomości gruntowych położonych w Czartajewie gmina Siemiatycze, objętych Suwalską Specjalną Strefą Ekonomiczną oraz uchwała nr 68/321/26 Zarządu Powiatu Siemiatyckiego z dnia 19 lutego 2026 r. w sprawie przeprowadzenia drugiego przetargu ustnego nieograniczonego na nieruchomości przeznaczone do zbycia uchwałą nr 42/176/25 Zarządu Powiatu Siemiatyckiego z dnia 30 maja 2025 roku.
Dla przedmiotowych nieruchomości przysługuje prawo pierwokupu Suwalskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej. Jednocześnie na ww. terenach istnieje obowiązek przestrzegania przez przedsiębiorców Regulaminu strefy. Link do strony: https://www.ssse.com.pl/akty-prawne/. Działający w strefie przedsiębiorcy zobowiązani są do składania sprawozdań kwartalnych dotyczących poziomu zatrudnienia oraz poniesionych wydatków inwestycyjnych.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej na konto Starostwa Powiatowego w Siemiatyczach Bank Polska Kasa Opieki S.A. Podlaskie Centrum Korporacyjne w Białymstoku 47 1240 5211 1111 0010 5809 0007 w wysokości 10 % ceny wywoławczej działki, zaznaczając ją w dowodzie wpłaty, najpóźniej do dnia 4 maja 2026 roku.
W tym dniu kwota wadium musi być uznana na rachunku Starostwa Powiatowego w Siemiatyczach.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Starostwa Powiatowego w Siemiatyczach przy ul. Legionów Piłsudskiego 3 w pok. 202 II piętro, w dniu 8 maja 2026 roku o godz.:

- **9:00 – działki o nr geod. 317/52 o pow. 0,6719 ha, 317/53 o pow. 0,7131 ha, 317/54 o pow. 0,7643 ha, 317/55 o pow. 0,8029 ha**
- **9:30 - działki o nr geod. 317/50 o pow. 0,5544 ha, 317/51 o pow. 0,9802 ha, 317/56 o pow. 0,5591 ha, 317/57 o pow. 0,4660 ha**

Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia oraz warunków przetargu:
- tablice ogłoszeniowe Starostwa Powiatowego w Siemiatyczach, Urzędu Gminy Siemiatycze, a także na:
- http://bip.st.siemiatycze.wrotapodlasia.pl
- http://siemiatycze.pl/

Zarząd Powiatu Siemiatyckiego zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Bliższe informacje dotyczące przetargu, można uzyskać w pok. 118 siedziby Starostwa Powiatowego, tel.: /085/ 65 66 543.

STAROSTA
mgr inż. Mariusz Piotr Cieślik

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34421263

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Uniejów

ogłasza pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż na własność zabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Uniejów

Przedmiotem przetargu jest zabudowana nieruchomość położona w obrębie geodezyjnym 0001 Uniejów, oznaczona jako działka o numerze 5/16 o pow. 0,2228 ha stanowiąca własność Gminy Uniejów zgodnie z KW SR2L/00036489/7, Sądu Rejonowego w Łasku Zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Poddębicach.

Nieruchomość uzbrojona, nieogrodzona, zabudowana piętrowym budynkiem Domu Pracy Twórczej, teren urządzony i zagospodarowany na działce wyznaczone miejsca parkingowe.

Zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa nieruchomość oznaczona jest symbolem:

1.ZP/U – tereny przeznaczone dla zieleni urządzonej i usług nieuciążliwych .

Nieruchomość znajduje się w strefie „A" ochrony uzdrowiskowej Uzdrowiska Uniejów.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi**: 3.133.000,00 zł .**

Słownie zł: **trzy miliony sto trzydzieści trzy tysiące złotych**

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie do dnia **20 kwietnia 2026 r.**

wadium w pieniądzu w wysokości: **313.300,00 zł.**

Słownie: **trzysta trzynaście tysięcy trzysta złotych**, przelewem na konto Gminy Uniejów w BS Malanów o/ Uniejów **18 8557 0009 2005 0200 0130 0026**

Zgodnie z treścią księgi wieczystej SR2L/00036489/7 nieruchomość oznaczona jest jako nieruchomość gruntowa, w dziale III księgi wieczystej znajdują się trzy wpisy:

1. **Wpis dotyczący prawa dzierżawy o treści:** ***prawo dzierżawy szczegółowo opisane w umowie dzierżawy z dnia 30 kwietnia 2013 roku rep.a.nr 2053/2013 na rzecz przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej „TERMY UNIEJÓW" spółka z ograniczoną odpowiedzialnością;***
2. **Wpis dotyczący ochrony konserwatorskiej o treści:** ***czyni się wzmiankę, że park krajobrazowy z drugiej połowy XIX w. położony w Uniejowie na działce nr 5/1 objętej niniejszą księgą wieczystą KW nr 25129, na podstawie decyzji wojewódzkiego konserwatora zabytków w Koninie z dnia 19 sierpnia 1992 roku nr WKZ. 5336-10/92 wpisany jest do rejestru zabytków nieruchomych dawnego województwa konińskiego pod nr a-481/222;***
3. **Wpis dotyczący prawa poddzierżawy o treści:** ***prawo poddzierżawy części działki nr 5/16 przy ul. Zamkowej w Uniejowie na zasadach określonych w niniejszej umowie na rzecz DPT ACTIVE SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ SPÓŁKA KOMANDYTOWA;***

Nieruchomość znajduje się w strefie „A" ochrony uzdrowiskowej Uzdrowiska Uniejów.

Nieruchomość znajduje się na obszarze Nadwarciańskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu oraz obszaru Natura 2000 o nazwie Dolina Środkowej Warty – PLB 300002, Nieruchomość znajduje się w obszarze szczególnego zagrożenia powodzią oraz na obszarze parku krajobrazowego wpisanego do rejestru zabytków.

Nabywcą nieruchomości zostanie ta osoba, która podczas przetargu zaoferuje najwyższą cenę nabycia.

Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości zaś dla pozostałych osób niezwłocznie zwrócone.

Przetarg odbędzie się w sali konferencyjnej Urzędu Miasta Uniejów przy ulicy Błogosławionego Bogumiła nr 13 w Uniejowie w dniu 24 kwietnia 2026 r. o godzinie 11.00

Pełna treść ogłoszeń została podana do publicznej wiadomości poprzez jego wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Uniejowie oraz zamieszczenie na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta w Uniejowie pod adresem http://bip.uniejow.pl/, oraz ogłoszenia zamieszcza się co najmniej na 2 miesiące przed wyznaczonym terminem przetargu w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ukazującej się codziennie. Szczegółowe informacje dotyczące procedury przetargowej można uzyskać w Urzędzie Miasta w Uniejowie, stanowisko ds. gospodarki gruntami i lokalami pokój nr 12 pod nr telefonu 63 288 97 68.

eprasa.pl fd891a640b

Gliwice

Tajemniczy sondaż o odwołaniu prezydentki

– Czy jesteś za rozpisaniem referendum w Gliwicach? Czy zagłosujesz za odwołaniem prezydenta miasta? – takie pytania zadaje sondażownia mieszkańcom Gliwic.

Przemysław Jedlecki

Inne pytania, które dostają od ankieterów Gliwiczanie, dotyczą oceny pracy prezydentki Katarzyny Kuczyńskiej-Budki (Koalicja Obywatelska). Autorzy badania chcą też wiedzieć, jak respondenci głosowali w pierwszej turze wyborów prezydenckich w mieście oraz kogo poparli w drugiej turze. Obecna prezydentka rywalizowała w niej z Mariuszem Śpiewokiem, wieloletnim wiceprezydentem miasta. Katarzyna Kuczyńska-Budka wygrała przewagą tylko 540 głosów.

Kolejne pytanie sondażu dotyczy tego, na kogo Gliwiczanie oddaliby swój głos, gdyby druga tura odbywała się dziś.

Sondaż przeprowadza Ogólnopolska Grupa Badawcza Łukasza Pawłowskiego. W rozmowie z „Wyborczą" odmawia jakichkolwiek komentarzy w tej sprawie. Dodaje, że nie może zdradzić, na czyje zlecenie badanie się odbywa.

Łukasz Pawłowski wcześniej wypowiadał się na temat referendów odwoławczych w polskich miastach. Twierdził, że ze względu na niską frekwencję w wyborach samorządowych szansa na nie jest większa. I zwracał uwagę, że aby odwołać Katarzynę Kuczyńską-Budkę ze stanowiska, w głosowaniu musiałoby wziąć udział ok. 29 tys. osób, podczas gdy Prawo i Sprawiedliwość oraz Konfederacja w wyborach do Sejmu zdobyły tu 32 tys. głosów.

Referendum w Gliwicach? Co o nim pisał wykonawca sondażu?

„Tak jak startowanie z komitetu KO pomagało wygrać wybory w mieście, tak teraz, gdy KO jest partią rządzącą, może być czynnikiem zwiększającym szanse na referendum" – dodawał w portalu X Łukasz Pawłowski.

Napisał też tak:

Gdybym miał obstawiać jednym z pierwszych miast, w którym takie referendum może się odbyć, są Gliwice.

Powody: Niski próg odwołania prezydentki, jej związki z KO oraz wciąż silne środowisko senatora Zygmunta Frankiewicza, który był tu prezydentem przez wiele lat, oraz niewielka przewaga Kuczyńskiej-Budki w drugiej turze.

• **Katarzyna Kuczyńska-Budka, prezydentka Gliwic** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Senator: Nie zleciłem sondażu, ale jestem ciekaw wyniku

Senator Zygmunt Frankiewicz mówi, że nie zlecał sondażu w sprawie referendum i nie wie, kto za nim może stać. Przyznaje jednak, że chętnie poznałby jego wyniki.

Jeden z gliwickich radnych prosząc o anonimowość, dopowiada, że choć nie wszystkie decyzje prezydentki mu się podobają, to nie widzi powodu, by organizować tu referendum. – Naprawdę. Minęły dopiero dwa lata kadencji, za wcześnie na całościowe oceny – podkreśla.

Działacze PiS też już o sondażu wiedzą, ale zaręczają, że to nie ich inicjatywa. – Centrala nie dałaby nam na to pieniędzy. Gliwice są dziś nie do zdobycia – ucina jeden z nich.

Kuczyńska-Budka: Są tacy, którzy nie potrafią się pogodzić z moją wygraną

Katarzyna Kuczyńska-Budka pytana o sondaż mówi „Wyborczej", że najwyraźniej są w Gliwicach osoby, które nadal nie mogą się pogodzić z werdyktem wyborców. – Teraz będą robić wszystko, by podważyć decyzję Gliwiczan. Myślę, że ich frustracja wynika z tego, że krok po kroku realizuję swoje zobowiązania wobec mieszkańców i zrealizuję każde z nich – mówi prezydentka.

Przypomina, że dziś Gliwice mają rekordowy pod względem wydatków inwestycyjnych budżet, budują tysiąc mieszkań na wynajem, inwestują w drogi i kulturę. – Zazieleniamy Gliwice, dbamy o czystość w mieście i wreszcie rozmawiamy z mieszkańcami o naszych gliwickich sprawach, a potem wdrażamy oczekiwane rozwiązania – mówi.

Referenda odwoławcze. Zabrze, Cieszyn, może Bytom

W tej kadencji referendum odwoławcze odbyło się już m.in. w Zabrzu. W jego efekcie stanowisko straciła prezydentka Agnieszka Rupniewska, a wybory przedterminowe wygrał jeden z jej głównych politycznych przeciwników, Kamil Żbikowski. Nie powiodło się za to referendum, które zmierzało do odwołania władz Cieszyna. Teraz z kolei trwa zbiórka podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum w Bytomiu. Akcja ruszyła po tym, jak o nieprawidłowościach w tutejszym schronisku dla zwierząt dowiedziała się cała Polska. ●

10 mln zł wyłudzone metodą „na wnuczka"

„Wnuczek" oszukał 236 seniorów

Wmawiał seniorom, że jest ich wnukiem i spowodował wypadek samochodowy. – Jak nie dam łapówki prokuratorowi, to pójdę siedzieć – mówił. Wyłudził w ten sposób 10 mln zł.

Głównym podejrzanym w tej sprawie jest Maciej W. Kierował zorganizowaną grupą przestępczą, która specjalizowała się w oszustwach „na wnuczka" lub „na policjanta". Na wniosek Prokuratury Okręgowej w Gliwicach zatrzymano go w Wielkiej Brytanii i deportowano do Polski. Z kolei w Niemczech wpadł jego najbliższy wspólnik Kamil K. Teraz śledztwo przeciwko nim trzeba jednak zawiesić.

– Musimy czekać na pomoc prawną ze strony odpowiednich organów w Wielkiej Brytanii, Irlandii Północnej, a także Republice Federalnej Niemiec – wyjaśnia prokurator Agnieszka Bukowska, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Gliwicach. Nieoficjalnie wiadomo, że chodzi o uzyskanie zgody na rozszerzenie podejrzanym zarzutów. Śledczy ustalili bowiem aż 236 seniorów, którzy zostali oszukani.

Prowadzone przez prokuraturę w Gliwicach postępowanie ma charakter ogólnopolski. Początkowo śledczy otrzymywali zgłoszenia o oszustwach „na wnuczka" dokonywanych w Zabrzu, Rudzie Śląskiej i Gliwicach. Potem okazało się, że ci sami sprawcy w podobny sposób działali też na Mazowszu, w Małopolsce i w województwie łódzkim.

Gliwiccy prokuratorzy ustalili, że Maciej W. kupił w internecie książki telefoniczne z lat 90. i wyszukiwał staromodnie brzmiące imiona: Eleonora, Apolonia, Bolesław, Feliks, Stefania czy Kazimierz. Następnie dzwonił do noszących je osób i podawał się za ich wnuka. Prawie za każdym razem przebieg rozmowy wyglądał tak:

– Babciu? Stało się wielkie nieszczęście. Spowodowałem wypadek – mówił męski głos w słuchawce.

– Bartek, to ty? – dopytywała seniorka. Jeśli okazywało się, że nie miała wnuka, rozmówca przerywał połączenie i dzwonił pod kolejny numer.

– Tak, babciu, tu Bartek – zapewniał rozmówca.

– Bartuś, a dlaczego masz taki dziwny głos? – drążyła staruszka.

– Jestem ochrypnięty, bo od lekarza mnie wiozą. Jestem zatrzymany, spowodowałem wypadek. Trzy osoby są ciężko ranne, ale jak dam kasę prokuratorowi [w niektórych przypadkach łapówka miała być dla policjanta – przyp. red.], to nie pójdę siedzieć. Pomóż mi – prosił rozmówca.

Potem najczęściej padało: „O Boże" lub „Jezus Maria" i ofiara prosiła „wnuka", aby podał szczegóły.

– Babciu, zlituj się nade mną, nie chcę iść do więzienia i nie mów nic rodzicom – prosił rozmówca.

– A ile potrzebujesz? – dopytywała kobieta.

– To zależy, ile masz – padało kluczowe zdanie. Najczęściej wtedy ofiary zdradzały, gdzie i ile mają oszczędności.

– Babciu, za 10 minut będzie u ciebie mój kolega, który odbierze gotówkę – informował wnuk. Celowo naciskał na pośpiech, aby babcia nie zdążyła ochłonąć i skontaktować się z innym członkiem rodziny.

Policja szacuje, że co trzeci taki telefon kończył się przekazaniem oszustom pieniędzy. 236 pokrzywdzonych straciło w ten sposób 10 mln zł. W przeszłości Maciej W. był już karany za podobne przestępstwa na 13 lat więzienia. ●

Marcin Pietraszewski

OGŁOSZENIE PŁATNE Katowice/34421712

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Załęska Hałda"

z siedzibą w Katowicach przy ul. Kwiatkowskiego 8 tel. 32 254-75-64, 32 254-74-47, fax 32 204-53-14
www.zaleskahalda.pl; sekretariat@zaleskahalda.pl

ogłasza przetarg nieograniczony

na wymianę piasku w piaskownicach i na podłożach placów zabaw, uzupełnienie warstwy amortyzującej tożsamej z obecnie występującą.

Specyfikacja warunków zamówienia będzie wydawana od 23.02.2026 r. do 10.03.2026 r. w godz. od 8:00 do 15:00 (piątki od 8:00 do 13:00) w siedzibie Spółdzielni – Dział Administrowania Zasobami.

Zamknięte koperty z ofertami przetargu należy składać w siedzibie Spółdzielni, w godzinach jej pracy w sekretariacie. Termin składania ofert upływa 10.03.2026 r. o godz. 14:00.

Data i godzina otwarcia ofert podana jest w specyfikacji istotnych warunków zamówienia.

Ogłaszającemu przetarg przysługuje prawo swobodnego wyboru ofert lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

OGŁOSZENIE PŁATNE Katowice/34421451

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM

Tyska Spółdzielnia Mieszkaniowa „OSKARD" z siedzibą w Tychach przy ul. H. Dąbrowskiego 39

ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie następujących robót z podziałem na zadania: Montaż systemu antyoblodzeniowego w budynku mieszkalnym wielorodzinnym w Tychach przy:

Zad.1. **ul. K. Darwina 1, al. Niepodległości 114, al. Niepodległości 116**
Zad.2. **ul. K. Darwina 3, ul. K. Darwina 7, ul. K. Darwina 9**
Zad.3. **Wymiana rur spustowych wraz z montażem systemu antyoblodzeniowego w budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy ul. H. Dąbrowskiego 5 w Tychach**

Zamawiający dopuszcza składanie ofert częściowych tj. na poszczególne zadania.

Wszelkie pozostałe informacje dla zainteresowanych są dostępne na stronie internetowej www.oskard.tychy.pl oraz pod nr telefonu 32/ 32 32 154, 32/ 32 32 132

1 S3

eprasa.pl fd891a640b

Archiwum Narodowe w Krakowie

Co zostanie po nas w archiwach? Mniej niż po ludziach z XIX w.

Czasem ludzie, przynosząc do państwowego archiwum fotografie i dokumenty po przodkach, nieśmiało pytają: może nie warto, bo to przecież była taka zwyczajna rodzina? A przecież to właśnie takie zwyczajne rodziny tworzyły miasto.

• Archiwum pozyskuje kolejne zbiory dla obecnych i przyszłych badaczy, gwarantując darczyńcom, że ich rodzinne kolekcje zostaną dobrze zabezpieczone FOT. FOT. WOJCIECH STASZKIEWICZ / ARCHIWUM NARODOWE W KRAKOWIE

Kiedyś przyszła pani, której mama robiła dokładny rejestr zakupów, jeszcze od okresu międzywojennego. Pytała, czy to dla nas ciekawe. Nie mieliśmy takich domowych rejestrów. Dzięki tym zapiskom oraz kolejnym przyniesionym przez nią materiałom można teraz prześledzić, jak funkcjonowało dawniej krakowskie gospodarstwo domowe

DR KAMILA FOLLPRECHT
zastępca dyrektora Archiwum Narodowego w Krakowie

Dorota Gut

– Staramy się dotrzeć do wszystkich z przekazem: zamiast wyrzucać rodzinne dokumenty do kosza – przekaż je do archiwum. Masz wątpliwości? Zawsze można przyjść i spytać – mówi dr Kamila Follprecht, zastępca dyrektora Archiwum Narodowego w Krakowie.

Wraz z oddziałami zamiejscowymi ANK ma w swoich zasobach już ponad 29 kilometrów dokumentacji o wartości historycznej. To zarówno cenne archiwalia od XII wieku, jak i materiały współczesne. Wciąż dochodzą kolejne, także ze zbiorów prywatnych – dziedziczonych po przodkach i przekazanych lub znajdowanych przy opróżnianiu mieszkań.

Zapisane w testamencie

Od 2020 w archiwach państwowych obchodzony jest Dzień Darczyńcy. Przypada zawsze 6 grudnia, w Św. Mikołaja, kiedy to zgodnie z tradycją obdarowujemy się prezentami. Archiwa pokazują wtedy najnowsze nabytki i honorują osoby, które zdecydowały się przekazać rodzinne archiwa. Jakie?

– Dokumenty z czasów C.K. Policji, pochodzące ze spuścizny po doktorze praw, Michale Flatau; materiały dotyczące szkolenia i szlaku bojowego pilota Dywizjonu 304 Mikołaja Żykowa i jego późniejszego życia w Wielkiej Brytanii; dokumenty z rodzinnego archiwum o działaniach pociągu pancernego „Smok" z 1919 roku, fotografie z ekshumacji w Katyniu w 1943... – wymienia przykłady takich właśnie nabytków z ostatnich lat Lilianna Pochwalska, kierownik Oddziału V Archiwum Narodowego w Krakowie.

Rzadko się zdarza, by to był jeden rodzaj dokumentów. W skład kolekcji może więc wchodzić rodzinna korespondencja, albumy ze zdjęciami, filmy, twórczość artystyczna, odznaczenia wojskowe, mapy, pocztówki. Albo szkice i projekty kamienic, pozostałe po dawnych architektach. Jak przekonują archiwiści, ważne jest, aby takich kolekcji nie rozpraszać i powierzyć całość jednej instytucji.

– To cenne dary. Ktoś nam zawierza swoją historię – zaznacza Lilianna Pochwalska.

Przy przekazywaniu obowiązują określone procedury. – Z każdym darczyńcą podpisujemy umowę. Dotyczy ona m.in. kwestii ewentualnego przekazania praw autorskich. Musimy bowiem wiedzieć, czy możemy potem te dokumenty udostępniać i publikować – wyjaśnia.

Przekazujący może np. zastrzec, by korespondencja nie była udostępniana za jego życia.

– Wśród naszych darczyńców jest pani, która przekazała nam wiele ciekawych dokumentów. Resztę, z którą nie chciała się jeszcze rozstawać, zapisała nam w testamencie – dodaje dr Kamila Follprecht.

Zapiski gospodyni domowej

Niektórzy, przynosząc pamiątki rodzinne, mają wątpliwości – czy warto, bo przecież „to taka zwykła rodzina".

Tymczasem, jak przekonują archiwiści, przekazywane dokumenty wcale nie muszą dotyczyć znanych postaci ani ważnych historycznych wydarzeń.

– Kiedyś przyszła pani, której mama robiła dokładny rejestr zakupów, jeszcze od okresu międzywojennego. Pytała, czy to dla nas ciekawe. Nie mieliśmy takich domowych rejestrów. Dzięki tym zapiskom oraz kolejnym przyniesionym przez nią materiałom można teraz prześledzić, jak funkcjonowało dawniej krakowskie gospodarstwo domowe – opowiada dr Follprecht.

Jak zaznacza, otwartość archiwów na takie nieoczywiste materiały to efekt „zmiany perspektywy".

– Przestaliśmy myśleć, że jesteśmy przede wszystkim dla historyków spisujących dzieje i dokonania ważnych postaci. Gromadzimy materiały, które mogą się przydać badaczom z różnych dziedzin – podkreśla archiwistka. – Ktoś chciałby prześledzić ewolucję kartek imieninowych? Proszę bardzo, mamy. Ktoś inny zajmuje się dawnymi afiszami i ulotkami wyborczymi? Mamy. Motoryzacja w dawnym Krakowie? Proszę bardzo. I tak dalej...

Czynnikiem decydującym o ważności dokumentu – z punktu widzenia archiwum – nie jest także wiek. Placówka gromadzi bowiem także materiały dotyczące współczesności (np. pandemii czy ostatnich wyborów).

Co ciekawe, tych najnowszych materialnych „świadectw epoki" jest coraz mniej.

Dr Kamila Follprecht: – Paradoksalnie, więcej się zachowało rzeczy starych, np. z XIX wieku, niż z czasów PRL-u. Nawet zmiany z początków lat 90. i późniejszych nie są już tak udokumentowane. Nie mówiąc już o czasach współczesnych, gdzie dokumentacja tworzona jest głównie w postaci elektronicznej. Zamiast tradycyjnych listów pisanych na papierze, które się zachowały, mamy SMS-y i e-maile, które przepadają, podobnie jak cyfrowe zdjęcia. Co więc po nas zostanie?

Każdy miał, mało kto zachował

Paradoksalnie, czasem najtrudniej jest pozyskać dokumenty, które dawniej były w powszechnym użyciu.

Podczas I wojny światowej wszyscy mieszkańcy pozostający w Twierdzy Kraków musieli posiadać stosowne zezwolenie. Ale po wojnie, gdy zaświadczenia nie były potrzebne, te zbędne „świstki" wyrzucali.

– Coś, co było wówczas powszechne, okazało się potem dla nas niedostępne. Gdy więc dostaliśmy taki dokument w przekazanej spuściźnie, byliśmy wniebowzięci. Pokazywaliśmy go później na wystawie o Twierdzy Kraków – opowiada dr Kamila Follprecht.

– Albo dokumenty i tablice rejestracyjne rowerów. Niegdyś były powszechne, a zachowało się ich niewiele – dodaje Lilianna Pochwalska.

Każdy dorosły miał kiedyś dowód osobisty w postaci książeczki w zielonych okładkach – ale jeśli nikt takiego egzemplarza nie przekaże do archiwum, przyszli badacze nie będą mieli okazji go obejrzeć.

Inne przykłady takich powszechnych dokumentów to np. świadectwa szkolne (które mogą być dowodem, że dana szkoła w przeszłości istniała), zeszyty ze „szlaczkami" czy pamiętniki, do których wpisywały się koleżanki i koledzy z podstawówki. To już też dokumenty epoki.

– Często przy przeprowadzkach takie pamiętniki są teraz wyrzucane. Mało kto myśli, że można je przekazać do Archiwum, bo przecież „nie będę bohomazów koleżanki pokazywać". Ale żebyśmy chociaż jeden taki mieli, by zilustrować zjawisko... Zachwycamy się przecież XIX-wiecznymi sztambuchami, a to przecież to samo – zauważa dr Follprecht. – Wszystko to może być ciekawe dla przyszłych badaczy. Dajmy im szansę.

U nas niczego się nie wyrzuca

Zdarza się, że prywatne kolekcje trafiają do archiwum przy okazji opróżniania mieszkań komunalnych, gdy lokator nie ma spadkobierców. Jeśli znajdują się tam dokumenty, urzędnicy zapraszają pracowników Archiwum Narodowego na konsultacje. Ci na miejscu oceniają, co warto dołączyć do archiwalnych zbiorów. – Nie ma to jednak nic wspólnego z szacowaniem ich wartości materialnej – podkreśla dr Follprecht.

W ten właśnie sposób do ANK trafiła np. cenna kolekcja dokumentów, dotycząca początków krakowskiej motoryzacji.

Propagowanie idei przekazywania dokumentów przynosi efekty, archiwum pozyskuje kolejne zbiory dla obecnych i przyszłych badaczy. Gwarantuje darczyńcom, że ich rodzinne kolekcje zostaną dobrze zabezpieczone.

Dr Kamila Follprecht: – U nas niczego się nie wyrzuca. A co w tym złego, że chcemy zachować pamięć o swojej rodzinie? ●

Archiwum Narodowe w Krakowie mieści się przy ul. Rakowickiej 22E. Więcej informacji o jego zbiorach na stronie ank.gov.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraków/34415664

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
CAŁĄ DOBĘ
również w Niedziele i Święta
12 411 11 11
12 658 21 11

ul.Bieżanowska 24 (8.00 - 20.00 - tel. całą dobę)	Tel.12 658 21 11	ul.Sieroszewskiego 5B (8.00 - 15.30 - tel. całą dobę)	Tel.12 686 61 45
ul.Rakowicka 26a (8.00 - 18.00 (XI-IV godz 8.00-16.00))	Tel.12 222 00 30	ul.Dolnych Młynów 3 (8.00 - 15.00)	Tel.12 632 11 22
ul.Rakowicka 33a (8.00 - 16.00)	Tel.12 412 89 83	ul.Reduta 3B (Cm. Batowice - 8.00 - 15.00)	Tel.12 222 50 49
Cm. Batowice (ul. Powstańców - 8.00 - 15.30)	Tel.12 413 63 46	ul. Ćwiklińskiej 10 (8.00 - 15.00)	Tel. 606 793 279
Cm. Grębałów (8.00 - 15.30)	Tel.12 645 14 35	ul.Wrocławska 8 (8.00 - 16.00)	Tel.12 631 77 95

www.karawan.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraków/34415705

PUK KRAKÓW
FIRMA POGRZEBOWA
TELEFONY CAŁODOBOWE:
12 411 45 02 | +48 509 246 176

Kompleksowe usługi pogrzebowe
Międzynarodowy transport zmarłych
Ekologiczne pochówki
Rozliczenie ratalne

www.puk.krakow.pl | Kraków, ul. Rakowicka 35A

eprasa.pl fd891a640b

Wyniki kontroli po zabójstwie 11-letniej Danusi

Kuratorium zarzuca szkole zaniedbania

Kontrola kuratorium w szkole, do której chodziła zarówno 11-letnia Danusia, jak i jej 12-letnia domniemana zabójczyni, miała poszerzony zakres. Wykazała dwa główne zaniedbania.

Hubert Głuch

15 grudnia, około 200 metrów od Szkoły Podstawowej nr 10 w Jeleniej Górze znaleziono ciało 11-letniej Danusi. Była uczennicą wspomnianej placówki. Niedługo potem policja zatrzymała 12-latkę z tej samej szkoły, prawdopodobną sprawczynię tragedii. O całej sprawie pisaliśmy w „Wyborczej".

Następnego dnia po tragedii do szkoły sprowadzono psychologów, którzy poprowadzili zajęcia z uczniami. Szkołą zajęło się też kuratorium oświaty. Kontrola zakończyła się 29 stycznia, znamy jej wyniki.

Szkoła nie korzystała z karty samooceny ucznia, którą sama stworzyła

– Wizytatorzy włożyli wyjątkowo dużo pracy, zebrali bardzo dużo materiału – mówi Miłosława Bożek, rzeczniczka Kuratorium Oświaty we Wrocławiu. – Zwykle kontrole trwają 1-2 dni. Tutaj poszerzono zakres, kontrola trwała pięć dni.

Wizytatorzy działali od 15 do 29 stycznia. Kontrolę prowadziła delegatura z Jeleniej Góry.

„W jej trakcie przeanalizowano m.in. sposób ustalania i przestrzegania zasad obowiązujących w społeczności szkolnej, podejmowane działania wychowawcze i profilaktyczne, a także tryb reagowania na zachowania problemowe"- czytamy w komunikacie.

Pierwszym elementem, na który kuratorium zwróciło uwagę, jest wprowadzona przez placówkę Karta samooceny ucznia. To narzędzie nie było wykorzystywane „w sposób pozwalający na spójne i systematyczne planowanie oraz ocenę skuteczności działań wychowawczych". Wizytatorzy wskazują również, że nie prowadzono dokumentacji działań podejmowanych w następstwie wyników samooceny uczniów.

– Karta samooceny ucznia to jest innowacyjne narzędzie, które szkoła stworzyła. Pomysł na papierze jest świetny. Jednak szkoła nie korzystała w pełni ze swoich narzędzi – mówi „Wyborczej" rzeczniczka prasowa kuratorium.

• **Kontrola w SP nr 10 trwała pięć dni**
FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jedna osoba na trzech funkcjach

W komunikacie po kontroli czytamy jeszcze o jednym problemie. Funkcje wychowawcy klasy, pedagoga szkolnego i pedagoga specjalnego łączyła jedna osoba. Według wizytatorów to „nie sprzyjało zapewnieniu właściwej i efektywnej realizacji zadań w każdym z tych obszarów".

– To problem organizacyjny. Nie kładzie się tu odpowiedzialności na tego jednego nauczyciela, tylko na decyzję organizacyjną. Jedna osoba nie powinna pełnić tych trzech funkcji, bo każda z nich może mieć wpływ na inną – wyjaśnia Miłosława Bożek.

Nie wiadomo, czy nauczyciel łączący funkcje był wychowawcą 11-letniej Danusi lub 12-latki.

Kuratorium stwierdziło, że szkoła powinna wzmocnić spójne i systemowe podejście do kształtowania postaw uczniów i uporządkować organizację pomocy psychologiczno-pedagogicznej.

„W związku z ustaleniami sformułowano zalecenia dotyczące m.in. wzmocnienia nadzoru pedagogicznego, systematycznego dokumentowania i ewaluacji działań wychowawczych oraz właściwej organizacji wsparcia dla uczniów" – napisano w podsumowaniu.

O komentarz do komunikatu kuratorium poprosiliśmy szkołę. Placówka odesłała nas do organu prowadzącego, którym jest Miasto Jelenia Góra. Wysłaliśmy pytania do urzędu i czekamy na odpowiedzi.

To nie pierwsza kontrola w SP nr 10

Jak informuje kuratorium, od 2020 roku w „Rejestrze skarg i wniosków" nie odnotowano skarg dotyczących szkoły, do której uczęszczały 11-letnia Danusia i jej 12-letnia domniemana zabójczyni. Chodzi o skargi, które mogłyby być rozpatrywane w trybie przepisów Kodeksu postępowania administracyjnego.

Nie oznacza to jednak, że kuratorium nie prowadziło w tym czasie żadnych kontroli. W 2023 roku o wizytacje wnioskowali rodzice.

„Przeprowadzono cztery kontrole doraźne. Dwie z nich dotyczyły zapewnienia przez szkołę bezpieczeństwa psychicznego i fizycznego wskazanemu uczniowi klasy ósmej oraz wskazanym uczniom klasy siódmej, w związku z występowaniem zjawiska przemocy rówieśniczej" – przekazało Kuratorium Oświaty we Wrocławiu.

Podczas kolejnych dwóch kontroli, wizytatorzy sprawdzali realizację zaleceń wydanych w wyniku wcześniejszych kontroli.

„Przeprowadzone kontrole wykazały wdrożenie wydanych zaleceń oraz realizację szkolnego programu profilaktyczno-wychowawczego" – informuje kuratorium.

Od tego czasu (2023 rok) Kuratorium Oświaty we Wrocławiu nie otrzymało kolejnych informacji o nieprawidłowościach w funkcjonowaniu szkoły. ●

Kopalnia Turów

Eksperci podważają plany zalania kopalni

Choć PGE zapewniało, że budowa podziemnego ekranu ochroni czeskie zasoby wód podziemnych, nowy raport wskazuje, że jego skuteczność jest ograniczona.

Należąca do państwowej spółki PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna kopalnia węgla brunatnego Turów w Bogatyni była areną wielkiego międzynarodowego konfliktu.Czesi zarzucali odkrywce węgla brunatnego liczne naruszenia prawa Unii Europejskiej,

Sprawa kopalni Turów trafiła przed Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który postanowieniem postanowił wstrzymać działalność kopalni. Konflikt zakończył się podpisaniem polsko-czeskiego porozumienia, które przewidywało m.in. liczne działania chroniące Czechów przed kopalnią.

Żeby zaś poradzić sobie z problemem uciekającej wody, PGE wybudowała podziemny ekran przeciwfiltracyjny, chroniący warstwy wodonośne po stronie czeskiej.

Najnowsza ekspertyza hydrogeologiczna wskazuje jednak, że ekran działa jedynie lokalnie i nie zatrzymuje regionalnego leja depresji.

Z danych monitoringowych prowadzonych po polskiej i czeskiej stronie granicy wynika, że od 2022 roku w bezpośrednim sąsiedztwie ekranu obserwowane jest podnoszenie się poziomu wód podziemnych – miejscami nawet o kilka metrów.

Jednocześnie ekspertyza jasno wskazuje, że poza tym obszarem efekt ten jak dotąd nie występuje. W głębszych warstwach wodonośnych poziom wód nadal się obniża. Oznacza to, że ekran nie zatrzymuje regionalnego leja depresji, a jego oddziaływanie ma charakter lokalny, ale nie chroni zasobów wodnych całej niecki żytawskiej.

– Ekran przeciwfiltracyjny w Turowie chroni najbliższe otoczenie, ale nie zatrzymuje leja depresji ani nie odwraca skutków wieloletniego odwodnienia. To środek ograniczający szkody, a nie rozwiązanie problemu – mówi dr Sylwester Kraśnicki, hydrogeolog i autor ekspertyzy.

Autor raportu zwraca uwagę, że jednocześnie z budową ekranu prowadzone jest głębokie odwodnienie – sięgające nawet 300 metrów. To powoduje dalsze pogłębianie leja depresji i częściowo niweluje pozytywny wpływ ekranu.

Ekspertyza krytycznie ocenia realność planów rekultywacji wyrobiska wodami powierzchniowymi. ●

Mateusz Kokoszkiewicz

Więcej na **wroclaw.wyborcza.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Wrocław/34421704

BURMISTRZ MIĘKINI

informuje,

że dnia **25 marca 2026 r. o godz. 11:00 w Urzędzie Miejskim w Miękini przy ul. Kościuszki 41, sala nr 108, odbędzie się przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej działka nr 68, obręb Wróblowice, o pow. 0,0118 ha. Powierzchnia zabudowy budynku gospodarczego wynosi: 25 m², powierzchnia użytkowa wynosi: 21,90 m², nr księgi wieczystej WR1S/00039702/0.**

Cena wywoławcza: 37 100,00 zł, wadium 3 700,00 zł wpłata najpóźniej do dnia: 20 marca 2026 r.

Sprzedaż jest zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tj. Dz. U. z 2024 r. poz. 361 ze zm.)

Działka objęta miejscowym planem zagospodarowania obszaru położonego w obrębie geodezyjnym Wróblowice w gminie Miękinia – cześć A w gminie Miękinia uchwalonego Uchwałą Nr XIX/213/20 Rady Gminy Miękinia z dnia 30 kwietnia 2020 r. (opublikowaną w dzienniku Urzędowym Województwa Dolnośląskiego dnia 8 maja 2020 r.1 r. nr 3086) teren wyżej wymienionej działki oznaczony jest jako: Symbol na planszy 1P/U – przeznaczenie podstawowe: tereny obiektów produkcyjnych, składów, magazynów i usług.

Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędzie Miejskim w Miękini, ponadto zostało opublikowane na stronie internetowej Gminy Miękinia: www.miekinia.pl, a także w Biuletynie Informacji Publicznej: www.bip.miekinia.pl.

Szczegółowe informacje o w/w działkach można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Miękini ul. Kościuszki 41 lub pod numerem telefonu 71 735 92 58.

OGŁOSZENIE PŁATNE Wrocław/34421424

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

obwieszczenie

Na podstawie art. 11c i 11d ust. 5 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. – o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311) oraz art. 49 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691)

zawiadamiam strony postępowania,

że w toku postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla zadania pod nazwą budowa ulicy 12KDL (boczna ul. Trzmielowickiej) stanowiącej dojazd do drogi wewnętrznej na dz. nr 37/4, służącej do obsługi komunikacyjnej budynku mieszkalnego wielorodzinnego wraz z parkingiem podziemnym oraz infrastrukturą techniczną i drogową, lokalizacja inwestycji ul. Trzmielowicka , Wrocław, obręb Ratyń, AR_3, dz. nr 43, 47/13, 37/5, 45, 46/3, 47/11, w dniu 12.02.2026r. wydane zostało postanowienie Prezydenta Wrocławia nr 433/2026 uzupełniające i zmieniające wcześniej wydane postanowienie Prezydenta Wrocławia nr 3537/2025, w sprawie usunięcia nieprawidłowości występujących w przedłożonym do zatwierdzenia projekcie zagospodarowania terenu i projekcie architektoniczno-budowlanym.

Zgodnie z art. 49 §2 Kodeksu postępowania administracyjnego dzień 23.02.2026 r. wskazuje się jako ten, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Wrocławia, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu oraz w prasie lokalnej. Niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu.

Z treścią postanowienia oraz aktami sprawy, strony postępowania mogą zapoznać się w Wydziale Architektury i Zabytków Urzędu Miejskiego Wrocławia (pl. Nowy Targ 1-8, parter, pok. 1c, godz. 8:00-15:00). Ze względów organizacyjnych należy zawiadomić tut. Wydział z co najmniej trzydniowym wyprzedzeniem – o zamiarze zapoznania się z dokumentami (tel. +48 71 777 77 77), co usprawni realizację przysługującego stronie uprawnienia.

2 S3

eprasa.pl fd891a640b

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

Pani Profesor
Czesławie Rosik-Dulewskiej

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Syna Mateusza

składają

Kierownictwo Polskiej Akademii Nauk,

Wydział IV Nauk Technicznych PAN, Oddział PAN w Katowicach

www.nekrologi.wyborcza.pl/34421814

Panu Profesorowi

Janowi Miodkowi

składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony

Dyrekcja Instytutu Filologii Polskiej UWr
Koleżanki i Koledzy z wrocławskiej polonistyki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34421966

Drogiemu Koledze

dr. n. med.
Danielowi Błaszczykowi

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

Mamy - Barbary

składają

koleżanki i koledzy
z O.Kardiologii WSS we Wrocławiu
ul. Kamieńskiego 73

www.nekrologi.wyborcza.pl/34421896

Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko - Własnościowa „Popowice"
54-237 Wrocław, ul. Popowicka 28
tel. 71/355 63 73
e-mail: sekretariat@smpopowice.pl
www.smpopowice.pl

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY OFERT PISEMNYCH NA:

Wykonanie wymiany pionów wodnych i kanalizacyjnych w budynku Jelenia 4-26 będącego pod Zarządem Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko - Własnościowej „Popowice"

1. Termin realizacji zamówienia: do dnia **31.07.2026 r.**
2. Warunkiem udziału w przetargu jest:
   a) spełnienie warunków określonych w Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia oraz Regulaminie udzielania zamówień na roboty budowlane, dostawy i usługi wykonywane na rzecz SMLW „Popowice";
   b) wpłacenie na konto Spółdzielni wadium w wysokości 8.000,00 zł (słownie zł: osiem tysięcy) do dnia **08.03.2026 r.**;
3. Oferenci powinni złożyć w ofercie wszystkie oświadczenia i dokumenty wymienione w Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia.
4. W celu otrzymania SIWZ należy na adres e-mail: dip@smpopowice.pl wysłać dane do wystawienia faktury na kwotę 50 zł brutto za dokumentację przetargową.
5. SIWZ można odebrać w sekretariacie Spółdzielni lub otrzymać drogą elektroniczną, po zaksięgowaniu wpłaty 50 zł na koncie Spółdzielni.
6. Oferty należy składać w terminie do **10.03.2026 r.** do godziny 9^{00} w sekretariacie Spółdzielni przy ul. Popowickiej 28 we Wrocławiu.
7. Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Spółdzielni przy ul. Popowickiej 28 we Wrocławiu, w sali konferencyjnej dnia **10.03.2026 r.** o godz. 10^{00}.
8. Pracownikiem uprawnionym do kontaktu z oferentami w godzinach od 8^{00} do 13^{00} jest Joanna Handl tel. 71/355 63 73 (wew. 329).
9. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do swobodnego wyboru Oferenta, unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyn.

Wrocław/34421697

BURMISTRZ MIĘKINI

informuje,

że w dniu **25 marca 2026 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Miejskim w Miękini przy ul. Kościuszki 41, sala nr 108,** odbędzie się **ponownie trzeci** przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej działki nr **24/90 w obrębie Błonie,** o pow. **0,4705 ha**, nr księgi wieczystej WR1S/00030356/6.

Cena wywoławcza netto: **353 300,00 zł**, wadium **35 000,00 zł wpłata najpóźniej do dnia 20 marca 2026 r.**

Do ustalonej w wyniku przetargu ceny zostanie doliczony, wg obowiązujących przepisów, podatek VAT (obecna stawka VAT wynosi 23%).

Zgodnie z MPZP teren działki posiada przeznaczenie:
1) podstawowe: zabudowa produkcyjna, bazy, składy, magazyny;
2) uzupełniające:
   a) zabudowa usługowa,
   b) drogi wewnętrzne, parkingi, palce manewrowe,
   c) zieleń urządzona, zieleń izolacyjna,
   d) infrastruktura techniczna: – istniejący gazociąg przesyłowy, – istniejące napowietrzne linie elektroenergetyczne, – sieci dystrybucyjne, – urządzenia uzbrojenia technicznego, – zbiorniki retencyjne wód opadowych,
   e) urządzenia sportowe i rekreacyjne,
   f) urządzenia fotowoltaiczne, w tym wytwarzające energię o mocy przekraczającej 100 kW.

Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Miękinia, ponadto zostało opublikowane na stronie internetowej Urzędu Gminy: www.miekinia.pl, a także w Biuletynie Informacji Publicznej: www.bip.miekinia.pl.

Szczegółowe informacje o działce można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Miękini ul. Kościuszki 41 lub pod numerem telefonu 71 735 92 58, a także na stronie https://miekinia.e-geoportal.pl lub https://sredzki.webewid.pl/e-uslugi/portal-mapowy.

Wrocław/34421701

Częstochowa, dnia 23.02.2026 r.

ZAWIADOMIENIE

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „PARKITKA" w Częstochowie działając na podstawie przepisu **art. 8 ³ ust. 6 Ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych,** niniejszym zawiadamia, że

w dniu 17 marca 2026 r. o godz. 17^{00} w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 41 w Częstochowie przy ul. Okólnej 31/39.
odbędzie się

WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW
Spółdzielni Mieszkaniowej „P A R K I T K A" w Częstochowie.

Jednocześnie informujemy, iż w siedzibie Zarządu Spółdzielni przy ul. Ks. J. Popiełuszki 10/12 w Częstochowie w pok. nr 1 od dnia 02.03.2026 r. w godz. od 9^{00} do 14^{00}, a we wtorki od 10^{00} do 16^{00} wyłożone będą do wglądu wszystkie dokumenty tj. protokół z poprzedniego Walnego Zgromadzenia, oraz sprawozdania i projekty uchwał, które będą przedmiotem obrad Walnego Zgromadzenia Członków Spółdzielni Mieszkaniowej „PARKITKA".

Każdy członek ma prawo do zapoznania się z wymienionymi wyżej dokumentami.

Prosimy o zabranie dokumentu tożsamości (dowodu osobistego lub paszportu) celem potwierdzenia członkostwa w Spółdzielni, ponieważ w Walnym Zgromadzeniu mogą uczestniczyć wyłącznie członkowie lub ich pełnomocnicy.

Członkowie spółdzielni lub pełnomocnicy są zobowiązani do doręczenia pełnomocnictwa na piśmie w oryginale do sekretariatu Spółdzielni (ul. Popiełuszki 10/12 w Częstochowie) najpóźniej do 13 marca 2026r. Przy czym do pełnomocnictwa udzielonego osobie bliskiej dołącza się oświadczenie o spełnieniu wymogu „ osoby bliskiej ", poprzez wskazanie stopnia pokrewieństwa wraz z klauzulą w brzmieniu „ jestem świadomy odpowiedzialności karnej za złożenie fałszywego oświadczenia ".

Druki pełnomocnictw oraz oświadczeń pełnomocnika można pobrać w biurze Zarządu Spółdzielni lub w Administracji Osiedla (ul. Okulickiego 49) od 02.03.2026 r.

W załączeniu proponowany porządek obrad Walnego Zgromadzenia.

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej
„ P A R K I T K A "

PROPONOWANY PORZĄDEK OBRAD
WALNEGO ZGROMADZENIA CZŁONKÓW S.M. „PARKITKA" w dniu 17 MARCA 2026 r.

1. Otwarcie Walnego Zgromadzenia i wybór Prezydium Walnego Zgromadzenia S.M. „PARKITKA".
2. Odczytanie listy pełnomocnictw.
3. Przyjęcie proponowanego porządku obrad – podjęcie uchwały.
4. Wybór Komisji:
   a/ Skrutacyjno – Mandatowej,
   b/ Uchwał i Wniosków.
5. Sprawozdanie z działalności Rady Nadzorczej za 2025 r.
6. Sprawozdanie z działalności Zarządu za 2025 r.
7. Dyskusja.
8. Podjęcie uchwał w sprawach :
   a/ zatwierdzenia sprawozdania z działalności Rady Nadzorczej za 2025 r.,
   b/ zatwierdzenia sprawozdania z działalności Zarządu za 2025 r.,
   c/ zatwierdzenia Sprawozdania Finansowego S. M. „PARKITKA" za 2025 r.,
   d/ podziału nadwyżki bilansowej za 2025 r.,
   e/ określenia najwyższej sumy zobowiązań jaką może zaciągnąć Spółdzielnia w 2026 r.
9. Podjęcie uchwały w sprawie udzielenia absolutorium członkom Zarządu,
10. Sprawozdanie Komisji Uchwał i Wniosków.
11. Zamknięcie obrad.

Częstochowa/34421454

eprasa.pl fd891a640b

Olsztyn, dnia 23 lutego 2026 r.

RUT.6721.1.2025

OGŁOSZENIE

o konsultacjach społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w miejscowości Turów w rejonie ulicy Olsztyńskiej

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) w związku z art. 8h i 8i ww. ustawy oraz art. 39 w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) oraz uchwały VI/76/25 z dnia 25 lutego 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w miejscowości Turów w rejonie ulicy Olsztyńskiej

zawiadamiam

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru położonego w miejscowości Turów w rejonie ulicy Olsztyńskiej wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach **od 03.03.2026 r. do 01.04.2026 r.**, w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn, w godzinach urzędowania, na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn pod adresem https://www.olsztyn.bip.jur.pl, stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy w Olsztynie www.olsztyn-jurajski.pl.

Konsultacje odbędą się w następujących formach:

- dyżur projektanta odbędzie się w dniu **23.03.2026 r. w godz. 16.00 – 16.30** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn.
- spotkanie otwarte nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami wraz z prognozą oddziaływania na środowisko odbędzie się w dniu **24.03.2026 r. o godz. 15:30** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 15, 42-256 Olsztyn.
- zbieranie uwag w dniach **od 03.03.2026 r. do 01.04.2026 r.**

Uwagi, zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) należy składać na piśmie do Burmistrza Miasta i Gminy Olsztyn w formie papierowej lub elektronicznej:

– osobiście w sekretariacie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn,
– korespondencyjnie na adres: Urząd Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn,
– za pomocą poczty elektronicznej na adres sekretariat@olsztyn-jurajski.pl,
– za pośrednictwem systemu e-Doręczenia, adres: AE:PL-68942-50636-IRHEA-21 lub poprzez epuap.gov.pl wybierając podmiot: Miasto i Gmina Olsztyn;

na formularzu zamieszczonym przez organ w Biuletynie Informacji Publicznej na swojej stronie podmiotowej, **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 01.04.2026 r.** Wnoszący uwagi podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz podaje czy jest właścicielem czy użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą.

Ponadto, stosownie do art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi do prognozy oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone dodatkowo ustnie do protokołu w Urzędzie Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn.

Organem właściwym do rozpatrzenia złożonych uwag jest Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn.

Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn
Tomasz Kucharski

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych w związku z procedurą planistyczną sporządzenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn z siedzibą 42 – 256 Olsztyn, Pl. Piłsudskiego 10. Pani/Pana dane osobowe będą przetwarzane w celu sporządzenia planu miejscowego i związaną z tym procedurą planistyczną. Podstawą prawną przetwarzania danych jest art. 6 ust. 1 lit. c) RODO oraz przepisy ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym i ma charakter obowiązkowy; odmowa podania danych osobowych będzie skutkowała pozostawieniem sprawy bez rozpoznania. Klauzula informacyjna dot. przetwarzania danych osobowych: https://www.olsztyn.bip.jur.pl/kategorie/ochrona_danych_osobowych

Częstochowa/34421038

RUT.6721.3.2025 Olsztyn, dnia 23 lutego 2026 r.

OGŁOSZENIE

o konsultacjach społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Olsztyn dla miejscowości Olsztyn i Skrajnica

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) w związku z art. 8h i 8i ww. ustawy oraz art. 39 w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) oraz uchwały VII/79/25 z dnia 29 kwietnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Olsztyn dla miejscowości Olsztyn i Skrajnica

z a w i a d a m i a m

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Olsztyn dla miejscowości Olsztyn i Skrajnica wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach **od 03.03.2026 r. do 01.04.2026 r.**, w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn, w godzinach urzędowania, na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn pod adresem https://www.olsztyn.bip.jur.pl, stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy w Olsztynie www.olsztyn-jurajski.pl.

Konsultacje odbędą się w następujących formach:

- dyżur projektanta odbędzie się w dniu **23.03.2026 r. w godz. 15.30 – 16.00** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn.
- spotkanie otwarte nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami wraz z prognozą oddziaływania na środowisko odbędzie się w dniu **24.03.2026 r. o godz. 16:00** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 15, 42-256 Olsztyn.
- zbieranie uwag w dniach **od 03.03.2026 r. do 01.04.2026 r.**

Uwagi, zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) należy składać na piśmie do Burmistrza Miasta i Gminy Olsztyn w formie papierowej lub elektronicznej:

– osobiście w sekretariacie Urzędu Miasta i Gminy Olsztyn,
– korespondencyjnie na adres: Urząd Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn,
– za pomocą poczty elektronicznej na adres sekretariat@olsztyn-jurajski.pl,
– za pośrednictwem systemu e-Doręczenia, adres: AE:PL-68942-50636-IRHEA-21 lub poprzez epuap.gov.pl wybierając podmiot: Miasto i Gmina Olsztyn;

na formularzu zamieszczonym pod adresem https://www.olsztyn.bip.jur.pl, **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 01.04.2026 r.** Wnoszący uwagi podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz podaje czy jest właścicielem czy użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą.

Ponadto, stosownie do art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi do prognozy oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone dodatkowo ustnie do protokołu w Urzędzie Miasta i Gminy Olsztyn, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 10, 42-256 Olsztyn.

Organem właściwym do rozpatrzenia złożonych uwag jest Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn.

Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn
Tomasz Kucharski

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych w związku z procedurą planistyczną sporządzenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn z siedzibą 42 – 256 Olsztyn, Pl. Piłsudskiego 10. Pani/Pana dane osobowe będą przetwarzane w celu sporządzenia planu miejscowego i związaną z tym procedurą planistyczną. Podstawą prawną przetwarzania danych jest art. 6 ust. 1 lit. c) RODO oraz przepisy ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym i ma charakter obowiązkowy; odmowa podania danych osobowych będzie skutkowała pozostawieniem sprawy bez rozpoznania. Klauzula informacyjna dot. przetwarzania danych osobowych: https://www.olsztyn.bip.jur.pl/kategorie/ochrona_danych_osobowych

Częstochowa/34421037

PREZYDENT MIASTA RZESZOWA
Ogłasza,
że Zarządzeniem nr 131/2026,
z dnia 16 lutego 2026 r. został wywieszony
w Biurze Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa,
Plac Ofiar Getta 3
oraz umieszczony na stronie internetowej
Urzędu Miasta Rzeszowa (bip.erzeszow.pl) do
publicznej wiadomości
wykaz nieruchomości
przeznaczonej do wydzierżawienia
na czas nieoznaczony
w drodze bezprzetargowej
położonej w Rzeszowie
przy al. mjr. Wacława Kopisto.

Rzeszów/34421597

Burmistrz Miasta Bochnia

informuje,

że na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miasta Bochnia przy ul. Kazimierza Wielkiego 2 wywieszony został w dniach **od 23 lutego 2026 r. do 16 marca 2026 r.,** wykaz obejmujący lokal użytkowy przy Trudnej 1, przeznaczony do wynajmu w trybie bezprzetargowym na rzecz dotychczasowego najemcy, lokal użytkowy przy Rynek 14 w Bochni przeznaczony do wynajmu w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.

Wykaz ten zamieszczony został na stronie internetowej i Biuletynie Informacji Publicznej oraz na tablicy informacyjnej Urzędu Miasta Bochnia.

Dodatkowe informacje udzielane są w Urzędzie Miasta Bochnia, pok. nr 129, tel: 14 61-49-143 strona internetowa: **www.bochnia.eu**, **https://bip.malopolska.pl/umbochnia**

Kraków/34421681

I N F O R M A C J A

Wójt Gminy Ochotnica Dolna

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy oraz na stronie internetowej Gminy został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonej do oddania:

– w dzierżawę w trybie bezprzetargowym: dotyczący części działki ewid,:
  - nr 15987/20 o pow. 0,0085 ha położonej w obrębie ewid. Ochotnica Dolna;
– najem nieruchomości przeznaczonej na usytuowanie pojemników na odzież używaną na terenie Gminy Ochotnica Dolna (15 sztuk)

Kraków/34421590

PREZYDENT MIASTA RZESZOWA
Ogłasza,
że Zarządzeniem nr 132/2026,
z dnia 16 lutego 2026 r. został wywieszony
w Biurze Gospodarki Mieniem Miasta
Rzeszowa, Plac Ofiar Getta 3
oraz umieszczony na stronie internetowej
Urzędu Miasta Rzeszowa (bip.erzeszow.pl)
do publicznej wiadomości
wykaz nieruchomości
przeznaczonej do najmu
na czas nieoznaczony w
drodze bezprzetargowej
położonej w Rzeszowie
przy al. gen. Wł. Sikorskiego.

Rzeszów/34421596

INFORMACJA

Wójt Gminy Czernichów

informuje, że na tablicy ogłoszeń
w Urzędzie Gminy Czernichów:

– **w dniach od 18.01.2026 r. do 11.03.2026 r.** zostały wywieszone następujące wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy na okres trzech lat w drodze bezprzetargowej:

1) część działki nr 1021 o pow. 4,00 ha w Kamieniu,
2) część działki nr 134/4 o pow. 0,03 ha w Zagaciu,

Szczegółowe informacje w sprawie dzierżawy można uzyskać w Urzędzie Gminy Czernichów, pokój 116 tel. 12 2702 104 lub 12 444 55 77 wew.113.

Kraków/34421583

Siewierz, dnia 18.02.2026 r.

O G Ł O S Z E N I E

Na podstawie art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 z późn. zm.),

Burmistrz Miasta i Gminy Siewierz

informuje, iż w terminie od 23.02.2026 r. do 16.03.2026 r. w Urzędzie Miasta i Gminy Siewierz ul. Żwirki i Wigury 16, zostaje wywieszony na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości gruntowych przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

Wykaz ten został zamieszczony również w Biuletynie Informacji Publicznej bip.siewierz.pl.

Z up. Burmistrza
Marta Szymiec
Zastępca Burmistrza

Katowice/34421619

Prezydent Miasta Skarżyska – Kamiennej informuje,

że w siedzibie Urzędu Miasta w Skarżysku - Kamiennej przy ul. Sikorskiego 18, został wywieszony

wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy

z dnia 19.02.2026 r., dotyczący nieruchomości gruntowych położonych w Skarżysku-Kamiennej przy ulicach: Staffa, Prusa, Źródlanej i Sikorskiego.

Wykaz ten został opublikowany także na stronach internetowych Urzędu Miasta w Skarżysku-Kamiennej.

Kielce/34421887

KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE

POMOC W ORGANIZOWANIU POGRZEBÓW

ul. Murckowska 9
40-266 Katowice

CAŁODOBOWE USŁUGI
tel.: 32 255 21 32,
32 255 15 51, 607 399 321

mail: kck@kck.katowice.pl

Katowice/34414054

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.
Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl

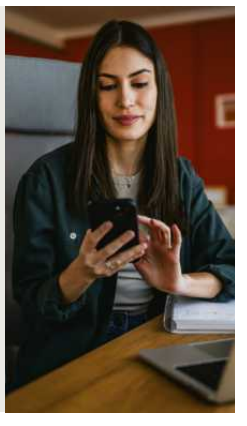

eprasa.pl fd891a640b

Dariusz Wołowski

MKOl broni czegoś, czego nie ma

Nie rozumiem, co zmieniło się na świecie, by uzasadnić narastające tendencje do przywrócenia sportowców z Rosji na łono sportowej rodziny. Podczas igrzysk w Mediolanie i Cortinie rosyjskie pociski wciąż spadały na zamarzających mieszkańców Kijowa, wojska Władimira Putina ani na chwilę nie zaprzestały napaści w Ukrainie. Powód wykluczenia rosyjskich sportowców z igrzysk w Paryżu pozostał aktualny.

A jednak coraz więcej krajów należących do MKOl chce powrotu Rosjan. Znużyły ich doniesienia z wojny, czy postanowili wyrzucić z pamięci rosyjskie zbrodnie dokonane w Buczy? Inaczej nie umiem sobie tego wytłumaczyć.

Międzynarodowy Komitet Paralimpijski przegłosował start Rosjan na paraigrzyskach w Mediolanie i Cortinie. Być może sportowcy z niepełnosprawnością powinni być traktowani troskliwiej, nie pojmuję jednak dlaczego zwraca się paralimpijczykom z Rosji prawo do startu w barwach narodowych, z obietnicą grania narodowego hymnu. Hymnu, który w Ukrainie brzmi, od czterech lat, jak marsz żałobny.

Jasne: nie wszyscy mieszkańcy Ziemi muszą podzielać polski punkt widzenia. Mam rodzinę w Ameryce Łacińskiej i jestem świadomy, że Rosjan lubią tam bardziej niż Amerykanów. Zwłaszcza teraz, gdy prezydent Donald Trump zabawia się czasem w Putina. Jego agresywna tyrada wymierzona w narciarza akrobatycznego Huntera Hessa po ceremonii otwarcia igrzysk w Mediolanie i Cortinie jest przykładem jak trudno rządzącym ścierpieć, że nie wszyscy rządzeni myślą tak jak oni.

Trump nazwał Hessa nieudacznikiem, który nie powinien reprezentować Ameryki na igrzyskach, bo narciarz ośmielił się powiedzieć, że fakt, iż nosi flagę USA, nie oznacza, że reprezentuje wszystko, co dzieje się w jego kraju. Dziennikarze pytali Hessa o politykę Trumpa i głośną interwencję ICE w Minnesocie, zakończoną dwoma ofiarami śmiertelnymi.

Igrzyska w Mediolanie i Cortinie jeszcze raz potwierdziły, jak trudno oddzielić sport od polityki

Przeciwniczką Trumpa jest też alpejka Lindsey Vonn, która już w 2017 roku, podczas jego pierwszej kadencji, ogłosiła, że ze względu na poglądy i politykę prezydenta nie weźmie udziału w przyjęciu w Białym Domu, gdyby zdobyła złoty medal na igrzyskach w Pjongczangu. Ostatecznie nie trzeba było tego sprawdzać, bo wywalczyła „tylko" brąz w zjeździe. Taką samą deklarację złożyła kapitan piłkarskiej reprezentacji USA Megan Rapinoe podczas mundialu w Francji w 2019 roku, gdzie ona i koleżanki z amerykańskiej kadry zdobyły tytuł mistrzowski.

Paradoksalnie protest sportowców przeciw Trumpowi pokazuje jednak, że USA to kraj demokratyczny, w którym można mieć własne zdanie na temat polityki urzędującego prezydenta. Inaczej jest w Rosji, gdzie poparcie obywateli dla Putina i agresji w Ukrainie jest ogromne i nikt ze sportowców nie ma odwagi sprzeciwiać się publicznie. Większość z nich finansowana jest przez milicję i wojsko, a poza tym protest przeciw prezydentowi Rosji zagrażałby ich bezpieczeństwu.

Jak w tak skomplikowanej rzeczywistości radzi sobie MKOl, tym bardziej że niezależność sportu od polityki zawarta jest w karcie olimpijskiej? Otóż tego argumentu użyto, by w Mediolanie i Cortinie zdyskwalifikować ukraińskiego skeletonistę Władysława Heraskewycza, który na kasku chciał upamiętnić 22 sportowców ze swojego kraju zamordowanych przez żołnierzy rosyjskich. Według prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego decyzja MKOl była haniebna, z pewnością spodobała się jednak prezydentowi Putinowi. Cóż, w tym osobliwym sporze kata z ofiarą, MKOl przyznał rację katu, bo tak stanowią jego przepisy. Nie potrafię na to patrzeć z tej samej perspektywy. ●

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

• Wejdź: Wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• Wejdź: Wyborcza.pl /newslettery

SŁUCHAJ PODCASTU

• Wyborcza.pl /podcast

Wróciła i kończy karierę

• **Natalia Czerwonka w olimpijskiej rywalizacji na 1000 m zajęła 15. miejsce**
FOT. REUTERS / GUGLIELMO MANGIAPANE

– To koniec – zapewnia z uśmiechem Natalia Czerwonka. Po sobotnim olimpijskim biegu masowym, w którym nie awansowała do finału, 37-letnia panczenistka przeszła na sportową emeryturę. Już raz to kiedyś zrobiła, ale wróciła, by igrzyskami w Mediolanie wymazać traumę po wydarzeniach z Pekinu.

Agnieszka Niedziałek

Większość stawki już dobrą chwilę temu przekroczyła metę, a Natalia Czerwonka jeszcze pokonywała ostatnie metry sobotniego biegu masowego. Na składającym się z 16 okrążeń dystansie polska weteranka stopniowo słabła. Zajęła też ostatnie miejsce po zsumowaniu obu biegów półfinałowych. Ale na koniec i tak mogła się uśmiechnąć. Bo tu wynik nie był do końca najważniejszy.

Łzy na treningu

– Wczoraj rozpłakałam się przed treningiem. Poczułam, że to moment, kiedy ta droga dobiega końca – opowiadała Czerwonka w TVP Sport po piątkowym wyścigu na 1500 m. Łez zapewne nie zabraknie też teraz, gdy postawiła kropkę nad i w 16-letniej karierze, w której emocji co nie miara.

15. miejsce na 1000 m, 15. miejsce na 1500 m i sobotnia 27. lokata w biegu masowym, w którym nigdy wcześniej w rywalizacji olimpijskiej nie startowała – tak prezentuje się dorobek Czerwonki w Mediolanie. W igrzyskach, które pierwotnie miała oglądać już jako była panczenistka.

– Najpierw byłam „tą rezerwową bez medalu", potem „tą medalistką olimpijską", a następnie, niestety, „tą, która przypieprzła w traktor" – opowiadała mi rozbawiona Czerwonka jesienią 2022 roku. To wtedy właśnie po raz pierwszy ogłosiła zakończenie kariery.

Ale do śmiechu nie było ani jej, ani jej bliskim zarówno w 2010 roku, gdy jako jedyna z Polek nie dostała medalu za trzecie miejsce w rywalizacji drużynowej, jak i wtedy, gdy cztery lata później podczas treningu na rowerze zderzyła się z ciągnikiem.

Kosztowne niedopatrzenie

Przypomnijmy: 16 lat temu debiutująca w igrzyskach panczenistka była w Vancouver rezerwową. Biało-Czerwone niespodziewanie zdobyły medal, ale że występowały zawsze w tym samym trzyosobowym składzie, to Czerwonce krążek nie przysługiwał. Niestety, nikt wcześniej nie sprawdził procedur.

– To była sytuacja, którą przerabialiśmy wszyscy pierwszy raz i na pewno do nikogo nie mam pretensji. Dopiero po powrocie do Polski zaczęły wychodzić takie poboczne sprawy jak to, że nie będę miała emerytury olimpijskiej, skoro nie mam medalu. Miałam wtedy prawie roczny okres takiego załamania zanim się za siebie znów wzięłam – wspominała po latach.

Nadrobiła to w 2014 roku w Soczi, gdy wraz z koleżankami wywalczyły wicemistrzostwo olimpijskie. Pół roku później jej dalsza kariera stanęła pod znakiem zapytania, gdy doszło do wspomnianego już wypadku. Doznała urazu kręgosłupa, złamania obojczyka, miała też krwiak w uchu. Ale potem sama mówiła, że miała wtedy szczęście. Początkowo trenowała niewygodnym, ale niezbędnym gorsecie.

Wróciła do rywalizacji szybko, bez blokady psychicznej. Wydawało się, że nagrodą za tę determinację będzie kolejny medal olimpijski wywalczony w drużynie, ale w 2018 roku w Pjongczangu Polki zaliczyły fatalny występ. Atmosfera w grupie była zła, co było też widać na zewnątrz. Po niepowodzeniu nie brakowało wzajemnych pretensji.

– To jest ciężki temat. Uważam, że powinnyśmy były wrócić stamtąd z medalem. Mimo tego, że przez cały sezon wcześniej nie brylowałyśmy w biegu drużynowym i nie spisywałyśmy się zazwyczaj w zawodach Pucharu Świata tak, jak byśmy tego chciały, to w Korei Płd. każda z nas była w życiowej formie. I na pewno ten medal był w naszym zasięgu. Uważam, że straciłyśmy go dlatego, że nie byłyśmy wówczas drużyną. Nie boję się tego powiedzieć. Rozjechało się to wszystko. Nie było osoby, która potrafiłaby to wszystko razem skleić – analizowała to potem doświadczona panczenistka.

16 lat temu w Vancouver Polki niespodziewanie zdobyły medal, ale że występowały zawsze w tym samym trzyosobowym składzie, to debiutującej w igrzyskach, rezerwowej Natalii Czerwonce, krążek nie przysługiwał

Wymazanie traumy z Pekinu

Ogromne rozczarowanie odreagowała wtedy wyprawą w Himalaje. W 2022 roku, podczas jej czwartych igrzysk, miało ją spotkać dodatkowe wyróżnienie – wyznaczono ją do roli chorążej. Niestety, zarówno ceremonię otwarcia, jak i niemal całe igrzyska w Pekinie spędziła na kwarantannie po pozytywnych lub niejednoznacznych testach na obecność koronawirusa. We wspomnianej rozmowie ze Sport.pl mówiła potem wprost, że została jej po tym trauma.

– Żyłyśmy ciągłą nadzieją, że zaraz wyjdziemy. I tak było od pierwszego dnia. Wyjście z pokoju wyglądało jak film s-f. Tak jakby wyłączyli wszystkie kamery i powiedzieli, że możemy uciekać. Do ostatniego dnia igrzysk moje testy dawały wynik nierozstrzygnięty. Z tego powodu nawet po powrocie do wioski olimpijskiej nie mogłam choćby wejść do stołówki. Wiadomo, że człowiek przeżywa każdy udział w igrzyskach, ponieważ się do nich długo przygotowywał. A tam poszłam na start bez stresu, bo nie mogłam niczego od siebie oczekiwać. Nawet nie mogłam niczego pokazać. Szłam na start taka... pusta – opowiadała.

To właśnie zaraz po tym starcie postanowiła, że kończy karierę. Rozwijała już własną akademię, a potem dostała szansę dołączenia do ministerialnego programu dla trenerów, dzięki czemu została asystentką w sztabie szkoleniowym polskiej kadry w short tracku. Dwa lata temu postanowiła wrócić, by jednak zapewnić sobie lepsze wspomnienia z ostatniego występu w igrzyskach. Nadrobiła też nie tylko czysto sportową utraconą szansę z Pekinu – to ona niosła w Mediolanie polską flagę podczas ceremonii otwarcia. Była też dobrych duchem kadry. Teraz, z poczuciem spełnienia i przegonienia dawnych koszmarów, może rozpocząć nowy etap. ●

eprasa.pl fd891a640b

Trzeba iść za ciosem

– Gór nie wybudujemy, ale resztę możemy. Trzeba inwestować, żeby zimą można było trenować w Polsce, zamiast jeździć po Europie.

Radosław Leniarski

Konrad Niedźwiedzki był przez ostatnie dwa tygodnie bardzo spięty. Szefowi misji olimpijskiej organizatorzy rzucili wyzwanie trudne – igrzyska rozparcelowali na kilka satelitów Mediolanu, i weź tu nad tym zapanuj. Ale i tak było się od czego odbić. Poprzednie były chyba jeszcze gorsze: Pekin, pandemia, drakońskie chińskie przepisy o kwarantannie, testach, dramatyczne konsekwencje pozytywnych testów, jak w przypadku Natalii Maliszewskiej, zawodniczki short-tracku, w której wciąż tkwią koszmary sprzed czterech lat. No i słaby wynik sportowy.

Dziś jest inaczej po każdym względem.

ROZMOWA Z
KONRADEM NIEDŹWIEDZKIM
szefem misji olimpijskiej w Mediolanie i dyrektorem sportowym Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego

RADOSŁAW LENIARSKI: Koniec igrzysk, ciśnienie wreszcie puściło. Pan jakby trochę młodszy, bardziej uśmiechnięty. Broda zniknęła.
KONRAD NIEDŹWIEDZKI: Ha, dobre! Po zdobyciu srebra Władek Semirunnij ogłosił, że przegrałem zakład i muszę ogolić głowę na „zero". Ale takiego zakładu nie było. Kiedyś Marcin Lepa [dziennikarz Polsatu, Niedźwiedzki czasem komentuje z nim zawody Pucharu Świata – red.] zasugerował to samo. Cóż, jeśli to ma być metamorfozą naszej dyscypliny, to postanowiłem to zrobić. Negocjowałem tylko, żeby zamiast głowy, zgolić pięcioletnią brodę, którą lubiłem. Żona kocha mnie i akceptuje takiego, jaki przyjadę. Bardziej martwiłem się o reakcję dzieci, ale podobno po zmianach też jest OK – tak mówią.

Sądzi pan, że odbiór w ojczyźnie czterech medali reprezentacji w Mediolanie też jest dobry?
– Tak myślę. To więcej niż z Pjongczangu i z Pekinu razem wziętych. W Korei wywalczyliśmy dwa krążki, w Chinach – jeden. Teraz są cztery krążki plus wiele wysokich, wartościowych miejsc różnych dyscyplin. Skoczkowie dostarczyli największą niespodziankę, ale od tego właśnie są igrzyska, by to w nich osiągnąć wyjątkowe wyniki.

A jak pan oceni swoje łyżwiarstwo szybkie, bo przecież jest pan nie tylko szefem misji olimpijskiej, ale również dyrektorem sportowym Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego?
– Przed igrzyskami nie chciałem pompować oczekiwań. W planie w PKOl był jeden medal – podium Władka. Liczyliśmy na przynajmniej jeden krążek w sprincie. Skończyło się dwoma czwartymi miejscami Damiana Żurka. Wiele się nie pomyliliśmy, ale jednak. Chyba można powiedzieć, że polskie sporty zimowe rosną w siłę. Skoki na pewno poprawiły bilans. Łyżwy szybkie nie miały medalu od 12 lat. Trzeba iść za ciosem. Inwestować, żeby zimą można było trenować w Polsce, zamiast jeździć po Europie. Gór nie wybudujemy, ale powinniśmy postarać się o warunki do rozwoju.

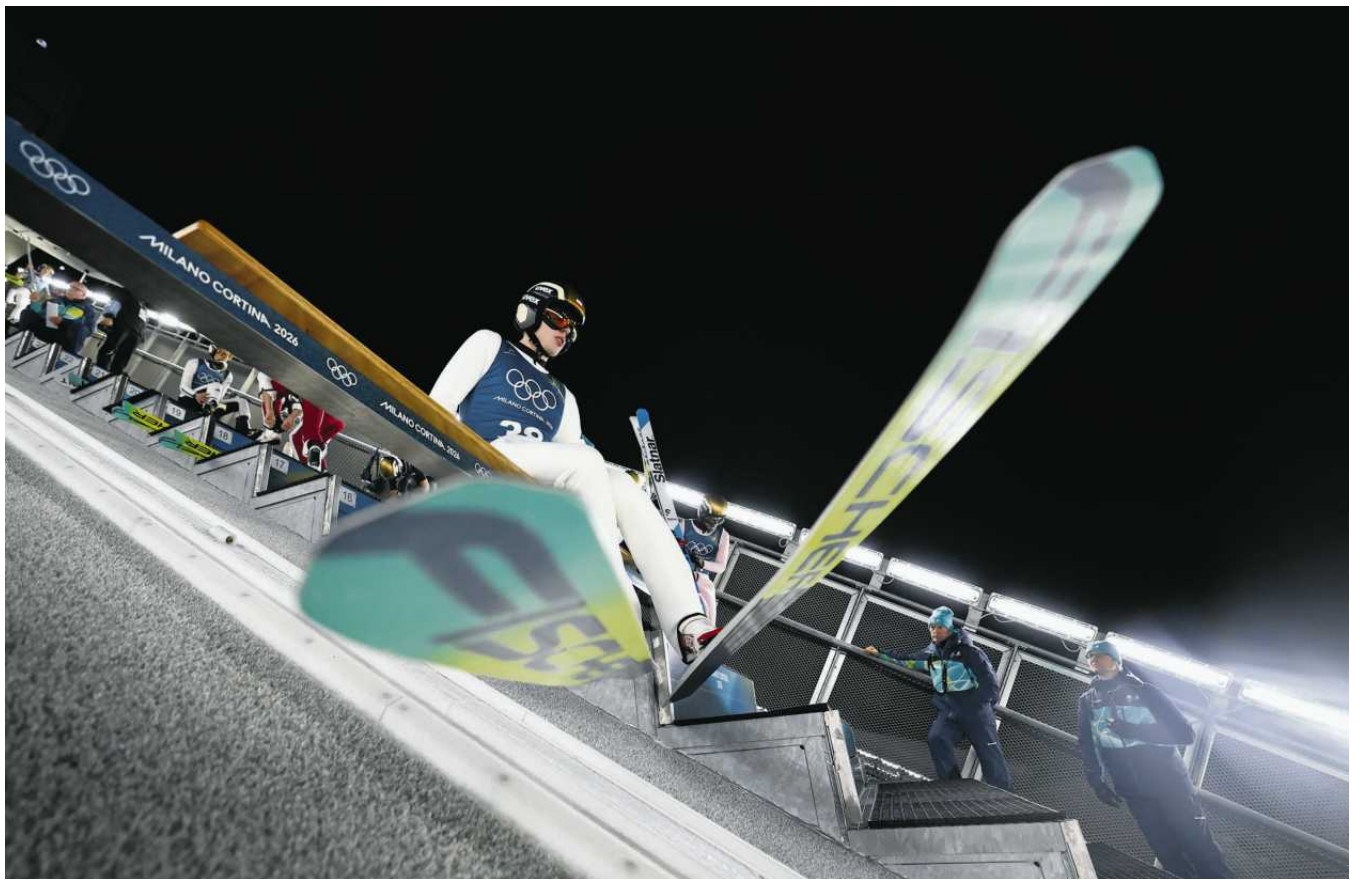

• **Kacper Tomasiak na skoczni w Predazzo zdobył trzy medale**
FOT. REUTERS / KAI PFAFFENBACH

W Tomaszowie jest całoroczny tor łyżwiarski, który bardzo pomaga. Jest zaplecze, są trenerzy i można pracować na najwyższym poziomie. Między moimi przygotowaniami do Soczi w 2014 r. a tym, jak można się przygotowywać dziś, jest ogromna różnica. Żeby utrzymać się na poziomie, jeździłem w klubie holenderskim. Dziś mamy wsparcie z ministerstwa, programy dla młodzieży. Kwalifikacje do igrzysk zdobywamy teraz u siebie. Wtedy uzyskiwaliśmy je w Inzell. Trudno mi sobie coś takiego w dzisiejszych czasach nawet wyobrazić. Kiedyś cmokaliśmy z podziwu, jak to wspaniale jest zorganizowane gdzie indziej. Teraz świat patrzy na nas. Nasi łyżwiarze to światowa czołówka. Srebro Semirunnija to też nadzieja, że na kolejny medal igrzysk w łyżwiarstwie szybkim nie trzeba będzie czekać tak długo jak po medalu Zbigniewa Bródki. Młodzież zdobywa medale w mistrzostwach świata i Pucharze Świata juniorów. Struktura w zespole seniorów daje im gwarancję rozwoju.

Natomiast trochę więcej problemów jest z short trackiem, bo kadra głównie przebywa w Bormio albo w Dreźnie. Dobrze by było, gdybyśmy w Polsce też mieli bazę do tej dyscypliny.

Trudno nie wrócić do czwartych miejsc Damiana Żurka. Przed nim trudne cztery lata.
– Już ochłonął i uświadomił sobie, że to są dwa czwarte miejsca w igrzyskach olimpijskich. Mam nadzieję, że one będą dla niego paliwem na kolejne sezony, w tym olimpijski w 2030 roku.

Jedyny medal dla Polski zdobył w panczenach urodzony w Rosji Władimir Semirunnij. Jak pan sądzi, jaki jest odbiór jego sukcesu w kraju? I w ogóle czy dorobek zostanie uznany za duży?
– Mam nadzieję, że pozytywny. Jego postawa czy wywiady pokazały, jakim jest człowiekiem. Wywołuje sympatię u ludzi. To dobry człowiek, miły, przyjazny, otwarty, uśmiechnięty, zabawny... I liczę, że tak jest postrzegany.

Panczeniści przyjechali do Mediolanu jako faworyci. Być może za dużo się o nich mówiło. Ale trudno było uciec od roli faworytów. Nie wmówiłbym nikomu, że wielokrotni medaliści nie są kandydatami do medali. Nikt by w to nie uwierzył, albo powiedział, że zachorowałem na głowę. A wy i tak swoje byście pisali. Zastanawiałem się, jak do tego podejść, bo skoki rzeczywiście były przed igrzyskami troszkę z tyłu, a łyżwy dużo wzięły na siebie zainteresowania i ciężaru oczekiwania. I, atakując od tyłu, bez nerwowości, dość nieoczekiwanie raz, drugi i trzeci, pięknie swoje starty wykończyli.

W Korei wywalczyliśmy dwa krążki, w Chinach – jeden. Teraz są cztery krążki plus wiele wysokich, wartościowych miejsc różnych dyscyplin

KONRAD NIEDŹWIEDZKI

Wymieniliśmy wiele wiadomości z prezesem PZN Adamem Małyszem, z trenerem Maciejem Maciusiakiem, były wzajemne gratulacje. Mam nadzieję, że na kolejnych igrzyskach przynajmniej łyżwy będą z takiej samej pozycji wychodziły.

Czy dzisiaj bym pomyślał, żeby wziąć na coś jakąś poprawkę? Podeszliśmy do sprawy jasno, czytelnie, rzeczowo i w oparciu o to, co prezentowali zawodnicy. Więc być może zabrakło troszeczkę tego szczęścia, które też jest potrzebne.

Był pan szefem misji olimpijskiej podczas igrzysk w Pekinie cztery lata temu, jest nim teraz. Różnice są chyba ogromne.
– Pekin był trudny. Walczyliśmy z czymś, czego nie widzieliśmy – mieliśmy tylko dowody w postaci wyników testów na obecność koronawirusa. To były igrzyska strachu. Tutaj było normalnie i pięknie. Jak to na igrzyskach – kolorowo. Choć oczywiście było sześć różnych wiosek, odległe miejsca rozgrywania zawodów, to były wyzwania. Areny wyglądały jednak pięknie. Nawet ta do łyżwiarstwa szybkiego. Mieliśmy wątpliwości, czy tymczasowo postawiona hala do łyżew szybkich, będzie dobrym rozwiązaniem na przyszłość. Dziś mogę powiedzieć, że zdała egzamin, a lód był odpowiedni.

Na następne igrzyska pojedzie pan jako prezes Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego?
– Na razie chcę zakończyć swoją misję w Mediolanie, potem sezon, a potem czas pokaże. Myślę, że powinniśmy kontynuować kierunek, który obraliśmy, bo sporo udało się zrobić. A co dalej? Nie wiem. ●

SPORT.PL
- Ostateczna klasyfikacja medalowa igrzysk
- Olimpijskie podsumowania, komentarze, reakcje
- Rosjanie wracają – jak, dlaczego, kiedy i co to oznacza?

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na **Sport.pl**

34415819

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCA: Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

1 RP

eprasa.pl fd891a640b

wyborcza
DUŻY FORMAT
NR 8 / 1668 MAGAZYN REPORTERÓW 23 LUTEGO 2026

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Reportaż Moniki Redzisz

TE DZIECI NIE MOGĄ CZEKAĆ

eprasa.pl fd891a640b

Argentyna. Babcie z Placu Majowego

Wnuk NR 132

Dzieli nas prawie 50 lat życia. Dzieci porwane w czasach argentyńskiej dyktatury (1976-83) odzyskują rodzeństwo

MIŁOSZ STARZYŃSKI

Było popołudnie 5 lipca 2025 roku. Adriana Metz usłyszała pukanie do drzwi. Zostawiła kubek z kawą na stole i podeszła do progu. Stał tam jej znajomy; powiedział, że w banku DNA pojawiła się próbka pasująca do tej, którą Adriana zostawiła kilka lat wcześniej.

Kilka godzin później zadzwonił telefon. Adriana pamięta tylko, że usiadła na krześle i długo nie mogła się odezwać. – Potwierdzili, że moje DNA zgadza się z DNA pewnego mężczyzny – opowiada.

W ten sposób po 48 latach odzyskała brata – dziecko, które jej matka urodziła w tajnym ośrodku zatrzymań i które natychmiast po porodzie zostało jej odebrane przez wojskowych.

To, że odnalazła brata, nie znaczy, że od razu stali się rodzeństwem. W takich historiach nic nie jest oczywiste ani łatwe. Czasem po pierwszym spotkaniu przychodzi cisza lub dystans. DNA potwierdza pokrewieństwo. Relację trzeba zbudować od początku.

PLAC, KTÓRY NIE MILKNIE

Takich telefonów, jak ten do Adriany, argentyńskie Babcie z Placu Majowego – babcie dzieci porwanych przez juntę – wykonały w ciągu ostatnich kilkunastu lat wiele. Nie zawsze doprowadzały one do odnalezienia członka rodziny ani do szczęśliwego zakończenia historii.

Dziś wokół Placu Majowego (Plaza de Mayo) w Buenos Aires toczy się zwykłe życie – autobusy hamują z piskiem, sprzedawca kawy ustawia termos. Turyści robią zdjęcia pomnikowi na środku placu, nie zawsze wiedząc, że w każdy czwartek, od niemal pół wieku, miejsce to zamienia się w przestrzeń pamięci. Kobiety, które się tu zbierają, rozwijają transparenty z napisami: „Walka nigdy nie trwa krótko". Wyciągają kartki z nazwiskami i czarno-białe fotografie. Ruszają wolnym krokiem wokół pomnika. Na głos czytają imiona zaginionych. Po każdym tłum odpowiada: „Presente" (obecny).

Matki i Babcie nadal szukają dzieci odebranych rodzinom przez wojskowy reżim w latach 1976-1983. Argentyńczycy ten czas nazywają „brudną wojną".

24 marca 1976 roku wojsko przejęło władzę w wyniku zamachu stanu, obalając demokratycznie wybraną prezydent Isabel Perón – wdowę po wieloletnim przywódcy kraju Juanie Domingu Perónie. Na czele junty wojskowej stał generał Jorge Rafael Videla. Rozpoczął się okres dyktatury nazywanej przez samych wojskowych „Procesem Reorganizacji Narodowej".

Wojsko rozpoczęło systematyczne represje. Ludzie podejrzewani o niechęć wobec władz oraz członkowie lewicowych grup zbrojnych, jak Montoneros i trockistowska Rewolucyjna Armia Ludu, a nawet niepełnoletni uczniowie szkół średnich, znikali nocą bez nakazów sądowych, byli przetrzymywani i torturowani w tajnych ośrodkach zatrzymań. Zatrzymane ciężarne kobiety rodziły w więzieniach i szpitalach pilnowanych przez wojsko. Noworodki – tuż po porodzie – zabierali im funkcjonariusze wojska lub policji.

– Celem było wyeliminowanie przeciwników nowej władzy – tłumaczy 95-letnia Estela de Carlotto, liderka Babć z Plaza de Mayo. – Dzieci odbierano „wrogom państwa" – lewicowym peronistom, socjalistom, komunistom i działaczom związkowym. Trafiały do rodzin wojskowych, gdzie miały być wychowywane w duchu posłuszeństwa wobec władzy. Zmieniano im nazwiska i daty urodzenia.

Oficjalne statystyki mówią o około 9 tysiącach ofiar, jednak Babcie uważają, że zginęło lub zaginęło bez wieści nawet 30 tysięcy osób. Wiele porwań i zabójstw nigdy nie zostało udokumentowanych. Babcie szacują, że porwano wówczas około 500 dzieci. Do końca 2025 roku udało się odnaleźć 140 z nich. Organizacja podaje, że wciąż poszukiwanych jest około 350 wnuków.

Organizacje Matek i Babć z Plaza de Mayo powstały w 1977 roku, w czasie, gdy wojskowa junta była u władzy, a porwania wciąż trwały. Kobiety najpierw szukały pojedynczo: na komisariatach, w ministerstwach, sądach i koszarach. Stały w tych samych kolejkach do urzędów i zaczęły się rozpoznawać. Jedna z nich, Azucena Villaflor, zaproponowała, by przestać prosić w ciszy i wyjść razem na ulicę.

30 kwietnia 1977 roku czternaście matek spotkało się po raz pierwszy na Plaza de Mayo. Policja nakazała im się rozejść, tłumacząc, że obowiązuje stan wyjątkowy i zakaz zgromadzeń. Nie wolno było stać w grupie, więc zaczęły chodzić.

Jedną z pierwszych kobiet na placu była Haydee Gastelu. Jej syn Horacio został porwany w sierpniu 1976 roku. Przez miesiące słyszała od władz, że nie ma o nim informacji albo że wyjechał za granicę. – Byłyśmy tylko my i gołębie. Było nas czternaście – wspominała po latach Haydee. – Chodziłyśmy wolno, małymi krokami i w parach. Twarze spuszczone i pełne smutku. Wiatr poruszał białe, tetrowe chusty na naszych głowach. Zakładałyśmy je jako symbol dziecięcych pieluch – zapowiedź, że nie przestaniemy, dopóki nie odzyskamy naszych dzieci.

Policja kontrolowała i zastraszała kobiety. W grudniu 1977 roku porwano i zamordowano Azucenę Villaflor oraz kilka innych matek związanych z ruchem. Po latach ich ciała odnaleziono w masowych grobach.

Mimo ryzyka kobiety wracały w każdy czwartek. – Cały czas nas obserwowali – wspominała Haydee, która zmarła w 2014 roku w wieku 90 lat, nie poznając prawdy, o tym, co stało się z jej synem. Horacio Gastelu do dziś pozostaje jedną z osób zaginionych w czasie dyktatury.

Wtedy Matki i Babcie chciały tylko jednego: by ich dzieci wróciły żywe do domu. Dziś, z pomocą młodszego pokolenia, prowadzą poszukiwania, badania DNA i procesy sądowe.

VERONICA. MAMA BYŁA W SIÓDMYM MIESIĄCU

– W 1998 roku stworzyliśmy komisję rodzeństwa i zaczęliśmy aktywnie poszukiwać – zawsze we współpracy z Babciami z Plaza de Mayo – mówi Veronica Castelli, psycholożka pracująca w H.I.J.O.S. (Hijos por la Identidad y la Justicia contra el Olvido y el Silencio – Dzieci na rzecz Tożsamości i Sprawiedliwości przeciw Zapomnieniu i Milczeniu), organizacji zrzeszającej dzieci osób zaginionych podczas dyktatury wojskowej. – Godzinami sprawdzaliśmy dokumenty dotyczące porwań, pobytów w ośrodkach zatrzymań oraz porodów.

Rodziców Veroniki Castelli – Marię Teresę Trotta i Roberto Castelli – porwano w 1977 roku. Oboje należeli do lewicowego ruchu peronistycznego – Montoneros,

eprasa.pl fd891a640b

którego działacze byli systematycznie ścigani, porywani i eliminowani przez wojskową juntę. Jej matka była wtedy w siódmym miesiącu ciąży.

– Miałam dwa lata. Po porwaniu rodziców mieszkałam przez tydzień u każdej z babć. Potem zapadła decyzja, że oddadzą mnie na wychowanie do brata mojego taty pracującego w policji federalnej. Nikt wtedy nie wiedział, co się wydarzy, więc to było dla mnie najbezpieczniejsze – opowiada Veronica.

W domu stryja nie wolno było mówić o jej rodzicach na głos. Babcie przychodziły osobno. Rozmawiały z Veronicą w kuchni albo w jej pokoju, zawsze cicho. Nachylały się i szeptały, jakby bały się, że ktoś je usłyszy.

– Brat mojego taty nie był łatwym człowiekiem. Był agresywny. Mnie tylko wyzywał, ale swoją żonę i dzieci bił – mówi Veronica. – Babcie starały się przekazać mi, kim byli moi rodzice, ale nikt nie mówił, co stało się z ciążą mojej mamy. Po latach matka taty powiedziała mi, że rodzice zostali porwani i nie ma sensu ich szukać, bo pewnie nie żyją. Ale kiedy weszłam w wiek nastoletni, pojawiła się we mnie potrzeba dowiedzenia się o nich czegoś więcej.

Mając 17 lat, zaczęła szukać w domu stryja dokumentów na temat porwania rodziców. – Wyrzucił mnie za to z domu – dodaje.

Veronica zamieszkała wtedy z babcią od strony mamy i zbliżyła się do organizacji Babć z Plaza de Mayo oraz do H.I.J.O.S. – W 1995 roku oddałam próbkę do banku DNA. Zrobiła to także rodzina mojej mamy. Potem wszczęłam postępowanie sądowe, aby do rejestru banku włączono także próbki ze strony mojego ojca – opowiada Veronica. Jak mówi, wcześniej nie było to możliwe z powodu sprzeciwu stryja. – Po śmierci rodziców taty, w 1995 roku, w wyniku postępowania sądowego, które wszczęłam, ekshumowano ich zwłoki w celu pobrania DNA. To pozwoliło uzupełnić profil genetyczny mojej rodziny – dodaje.

Przeglądając dokumenty zgromadzone przez Babcie z Plaza de Mayo, Veronica natrafiła na świadectwo osoby więzionej w tych samych ośrodkach co jej rodzice. Ustaliła, że rodzice byli przetrzymywani w tajnych ośrodkach zatrzymań – Sheraton i Vesubio – oba w gminie La Matanza w prowincji Buenos Aires. Kiedy matka rodziła, przewieziono ją do Wojskowego Szpitala Campo de Mayo pod Buenos Aires. Po cesarskim cięciu dziecko natychmiast odebrano i przekazano zakonnicom pośredniczącym w adopcjach dzieci więźniarek politycznych. Następnie matkę przewieziono z powrotem do ośrodka, gdzie przebywał ojciec Veroniki. Do dziś oboje pozostają zaginieni.

– To był drugi przypadek, w którym sąd i Babcie z Plaza de Mayo udowodniły, że osoby powiązane z instytucjami kościelnymi pomagały w przekazywaniu dzieci w czasie dyktatury wojskowej, nie badając losu ich biologicznych rodzin – mówi Veronica.

Veronica odnalazła swoją siostrę poprzez badania DNA w lipcu 2008 roku, po 31 latach od porwania matki.

Pierwsze spotkanie z Milagros było bardzo czułe. Czekały na konferencję prasową, podczas której ogłoszono, że siostra została odnaleziona. – Zawsze mówiłam, że to będzie brat, chłopak, wysoki jak mój tata. Na spotkaniu Milagros powiedziała na to: „Przykro mi, ale jestem kobietą” – opowiada Veronica.

Po jakimś czasie Milagros przyszła do domu Veroniki z przyjaciółką. – Pamiętam, że chciałam ją mocno przytulić, ale jednocześnie traktować bardzo delikatnie, z szacunkiem dla jej tempa oswajania się z sytuacją – opowiada.

Milagros wychowywała się w bardzo religijnej rodzinie. Jej rodzice byli częścią Ruchu Rodzin Chrześcijańskich, który miał umowę z państwem na przeprowadzanie adopcji. Nie wiedzieli o dokonanym przestępstwie. – Moja siostra miała szczęśliwe dzieciństwo. Ma bardzo dobry kontakt ze swoją matką adopcyjną. Jej tata zmarł kilka lat temu – mówi Veronica.

Dziś siostry dzieli ponad 100 kilometrów, ale utrzymują kontakt telefoniczny.

– Nie widujemy się tak często, jak bym chciała. Z czasem zaczęło mnie boleć wszystko to, co nam odebrano. Całe życie mogłyśmy przeżyć razem, a go nie było – mówi. – Moja siostra zawsze wiedziała, że została adoptowana. To, co odkryła, to fakt, że nie została oddana ani porzucona, a jej rodzice zostali porwani i rodzina jej szukała – dodaje.

JAK ZŁOŻYĆ ŻYCIE NA NOWO

Dziś Veronica stoi po drugiej stronie – jako psycholożka wspiera osoby podejrzewające, że mogą być dziećmi zaginionymi podczas dyktatury. Pomaga im przezwyciężyć wątpliwości.

– Szukający wie, że chce prawdy – mówi. – Ale po drugiej stronie często jest ktoś, kto jeszcze nie wie, czy jest gotowy ją unieść.

Wyjaśnia, że po odnalezieniu potencjalnego zaginionego każdy kolejny krok musi być stawiany bardzo ostrożnie. – Najpierw informujemy, że istnieją wątpliwości co do pochodzenia. Zapraszamy do rozmowy. Proponujemy badanie DNA. Nigdy nie zaczynamy od przymusu. Czasem mam wrażenie, że prosimy ludzi, by rozebrali swoje życie na części i zgodzili się, że już nigdy nie złożą go tak samo – dodaje. – Nawet jeśli nie są dziećmi porwanymi w czasie dyktatury, sama decyzja o sprawdzeniu DNA może podważyć historię całej rodziny. Zburzyć ich świat.

Pierwsze rozmowy niemal zawsze przebiegają podobnie: najpierw ciekawość, potem niepewność, czasem ucieczka. Ktoś siada w fotelu. Bierze formularz do ręki. Po chwili odkłada go, jakby parzył.

To moment, w którym zaczynają się najtrudniejsze pytania. „A jeśli to prawda, to co wtedy?” – to pytanie, jak mówi Veronica, pojawia się najczęściej. – Czasem ludzie mówią: „Chcę znać prawdę, ale nie chcę, żeby ludzie, którzy mnie wychowali, trafili do więzienia z mojego powodu”.

Zdarza się, że ktoś zgadza się na jedno spotkanie z odnalezionym rodzeństwem, ale stawia warunek: bez nazwisk, bez kamer, bez sądu. – W takich momentach muszę tłumaczyć, że prawda nie działa jak przycisk „włącz” i „wyłącz”.

Gdy osoby poszukiwane były nieletnie, o badaniach DNA decydował sędzia. W 1992 roku powstała Komisja Narodowa ds. Prawa do Tożsamości (CoNaDI), która umożliwiła identyfikację bez natychmiastowego wszczynania postępowania karnego. Dopiero potwierdzenie tożsamości dziecka osoby zaginionej powodowało przekazanie sprawy do sądu w celu zbadania, czy doszło do przestępstwa i kto ponosi za nie odpowiedzialność. – Rzadko zdarza się, że ludzie zupełnie odmawiają wykonania testu – opowiada Veronica. – Sędzia może wtedy wydać nakaz pobrania próbki, choć nie jest to procedura rutynowa, lecz stosowana w wyjątkowych sytuacjach – dodaje.

W 2009 roku uchwalono ustawę o obowiązkowym przekazywaniu próbek DNA: przy odmowie można wyizolować DNA z przedmiotów osobistych, a w ostateczności – pobrać je przymusowo.

U podstaw tego prawa leżało uznanie systematycznej kradzieży dzieci za zbrodnię przeciwko ludzkości. Prawo do poznania własnej tożsamości uznano wtedy za ważniejsze niż prawo do prywatności.

Głośnym przykładem konfliktu wokół tego mechanizmu była sprawa Marceli i Felipe Noble Herrera – dzieci adoptowanych przez jedną z najbardziej wpływowych rodzin medialnych w kraju. Sprawa toczyła się w pierwszej dekadzie XXI wieku. Oboje od dzieciństwa wiedzieli, że zostali adoptowani, nie mieli jednak informacji, że mogą być dziećmi osób zaginionych podczas dyktatury. Dopiero żądania władz i Babć z Plaza de Mayo, domagających się badań DNA, postawiły publiczne pytanie o ich pochodzenie.Władze przez lata próbowały uzyskać sądowy nakaz przeprowadzenia badań ich DNA w celu porównania z bazą danych Babć z Plaza de Mayo. Po latach próbki zostały porównane w trybie sądowym, bez bezpośredniego pobrania krwi. Przeprowadzone w 2011 roku badania DNA nie potwierdziły, by Marcela i Felipe byli dziećmi osób zaginionych.

Dziś Narodowy Bank Danych Genetycznych przechowuje ponad 9 tysięcy próbek DNA – zarówno od rodzin osób zaginionych, jak i od ludzi mających wątpliwości co do swojej tożsamości. Każdego roku zgłasza się do niego około tysiąca nowych osób – dorosłych, którzy dowiedzieli się, że byli adoptowani lub podejrzewają, że mogą być dziećmi osób zaginionych w czasie dyktatury.

ADRIANA. BUTELKA RZUCONA DO MORZA

Rodzice Adriany Metz – Graciela Romero i Raúl Metz – zostali aresztowani 16 grudnia 1976 roku. Raúl był członkiem Federacji Młodzieży Komunistycznej, a później wraz z Gracielą działał w Rewolucyjnej Partii Robotniczej.

– Mama była w piątym miesiącu ciąży – mówi Adriana. Świadkowie opowiadali później, że rodzice byli przetrzymywani w tajnym centrum La Escuelita w Neuquén w zachodniej Argentynie, a następnie przewiezieni do portowego miasta Bahía Blanca. Tam 17 kwietnia 1977 roku urodził się jej brat.

Czasem ludzie mówią: chcę znać prawdę, ale nie chcę, by ci, którzy mnie wychowali, trafili do więzienia z mojego powodu

• **Jose Juan Morales**
FOT. ARCHIWUM BABĆ Z PLAZA DE MAYO

Po porwaniu rodziców opiekę nad Adrianą przejęła babcia, Elisa Kaiser.

Adriana mówi, że miała szczęśliwe dzieciństwo. – Byłam zwykłą dziewczynką, tylko że z inną historią niż moi kuzyni, sąsiedzi czy koledzy ze szkoły. Lubiłam psy, koty i gołębie.

Albumy z dzieciństwa pełne są zdjęć z czworonożnymi przyjaciółmi. Chodziła do szkoły, bawiła się na placu zabaw, miała przyjaciół, a w domu codziennie pachniało kawą i chlebem. Przy kuchennym stole babcia opowiadała Adrianie o rodzicach i historii rodziny. Bo dziadkowie od początku chcieli, żeby miała odwagę szukać prawdy.

W 1981 roku rodzina otrzymała list od Alicii Partnoy, byłej więźniarki przebywającej w tym samym tajnym ośrodku co Graciela. Pisała, że Graciela urodziła dziecko, a wojsko natychmiast oddzieliło je od matki. Nie wiedziała, co stało się z dzieckiem i samą Gracielą.

– To był moment, kiedy dziadek Oscar zrozumiał, że musi szukać wnuka – opowiada Adriana. Oscar Metz zmarł jednak rok później. – Po jego śmierci to ja przeglądałam dokumenty i szukałam. I zawsze czułam, że mam brata – dodaje.

Babcia zmarła w 1992 roku. – Nigdy nie przestała szukać wnuka. Nie doczekała jednak momentu, gdy mogłaby go przytulić. Ale do końca mówiła, że nadzieja na odnalezienie go to ostatnie, co straci – opowiada Adriana.

W 2009 roku Adriana założyła blog Poncho de lana (Wełniane poncho). Nazwała go na cześć kolorowego poncha noszonego przez jej mamę. – Pamiętam je, choć głównie ze zdjęć – opowiada.

Zamysł bloga był prosty – trochę zdjęć i wirtualne listy adresowane bezpośrednio do zaginionego brata. Napisała tam między innymi: „Jestem Adriana i szukam cię razem z wieloma innymi, którzy znali naszych rodziców”. Aktywistka mówi, że był to rodzaj butelki rzuconej do morza – z nadzieją, że ktoś w końcu ją znajdzie.

W 2010 roku Argentyński Zespół Antropologii Sądowej, na podstawie próbek DNA rodziny, zidentyfikował szczątki Gracieli. Odnaleziono je w masowym grobie na cmentarzu w prowincji Tucuman. Szczątki jej ojca, Raula, nigdy nie zostały odnalezione. Od 2012 roku Adriana Metz pracuje w organizacji Babć z Plaza de Mayo. Pomaga w poszukiwaniach osób zaginionych w lokalnej filii organizacji w La Plata.

ADRIANA. JEDENAŚCIE RAZY DOŻYWOCIE

Na początku 2025 roku ktoś anonimowo napisał do Babć z Plaza de Mayo, że pewien mężczyzna może być jednym z dzieci porwanych podczas dyktatury. Po zebraniu wstępnych danych Narodowy Bank Danych Genetycznych poprosił go o próbki DNA. Okazało się, że pasuje do próbek Adriany i jej rodziny.

– Nie wierzyłam, że po 48 latach go odnalazłam – opowiada Adriana. – Ale czułam ogromne szczęście. A potem ulgę, że nie muszę przekazywać moim dzieciom ciężaru dalszych poszukiwań – dodaje.

Brat Adriany mieszka teraz w Buenos Aires. Pierwsze spotkanie było krótkie. W pokoju było ciasno.

eprasa.pl fd891a640b

Dziennikarze szeptali, światło wpadało przez żaluzje, a ona patrzyła na obcego mężczyznę – okazał się jej bratem.

– Powiedział mi, że był wychowywany jako jedynak i nie ma rodziny. A ja krzyknęłam: „Hej, tutaj jestem!" – mówi Adriana. – Na pierwszym spotkaniu dał mi trochę informacji, ale wiele nie zapamiętałam. Dostałam jego numer telefonu – dodaje, że nie tak go sobie wyobrażała. – Ale to nie ma znaczenia. DNA mówi, że jest moim bratem. Dopiero później zobaczyłam, że jest bardzo podobny do braci mojego taty.

Od tamtej pory piszą do siebie wiadomości. Widują się rzadko – dzieli ich ponad 400 kilometrów i prawie pięćdziesiąt lat życia.

– Nie da się tego nadrobić w jednej rozmowie. Dla niego i dla mnie czas płynie inaczej, ale powoli budujemy więź, która nigdy nie powinna być zerwana.

Pierwszy proces w sprawie zaginięcia rodziców Adriany odbył się w 2012 roku. Skazano wówczas szesnaście osób. Wymiar zbiorowy tego procesu uczynił go wyrokiem wzorcowym: jedenastu oskarżonym wymierzono maksymalną karę za zbrodnie przeciwko ludzkości – dożywotnie pozbawienie wolności.

JUAN JOSE. TRZY DOKUMENTY W SZUFLADZIE

Nie każda historia kończy się odnalezieniem rodziny. Juan Jose jest jednym z tych, którzy prawdę odkrywali samotnie.

Miał piętnaście lat, gdy zajrzał do szuflady w pokoju rodziców. Szukał zapalniczki. Chciał zapalić w tajemnicy papierosa, pierwszy raz – szybko i zanim ktoś wejdzie. Zamiast zapalniczki znalazł trzy dokumenty – wszystkie wystawione na jego imię, ale każdy z innym nazwiskiem.

– Każdy mówił co innego o tym, kim jestem – opowiada Juan Jose.

Najstarszy wystawiony był na nazwisko Zelarayán. W drugim widniało nazwisko Morales. W trzecim – Cazorla.

– Wyciągnąłem je, spojrzałem i odłożyłem dokładnie tak, jak były. Zamknąłem szufladę i wyszedłem z pokoju. Jakby nic się nie stało.

Ale nie mógł o tym zapomnieć. Po kilku dniach odważył się zapytać swojego ojca, czy jest jego biologicznym tatą. – Odpowiedział sucho i stanowczo: „Jesteś moim synem". Nie było tam miejsca na dodatkowe pytania – dodaje Juan Jose.

Jego rodzice – Juan Cazorla i Herminia Navas – byli znacznie starsi niż rodzice rówieśników. Bardziej przypominali dziadków. – Nigdy nie byłem zaniedbany – mówi. – Ale zawsze czułem, że czegoś nie wiem. Jakby w domu był zamknięty pokój, do którego nikt nie daje mi klucza.

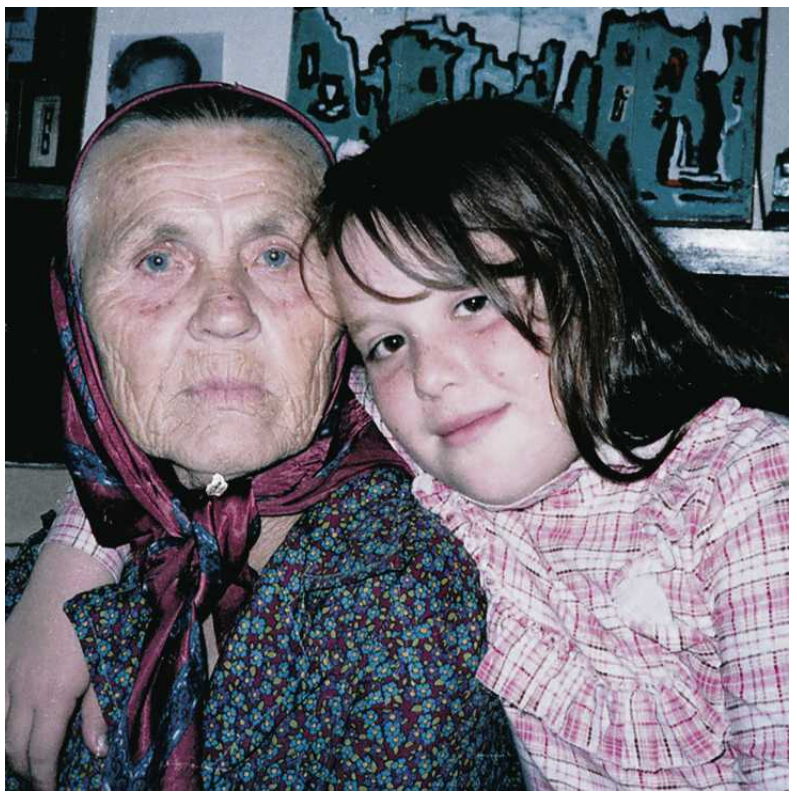

• **Adriana Metz z Babcią Elisą, która zmarła, zanim poznała prawdę o zaginionym wnuku**
FOT. ARCHIWUM DOMOWE ADRIANY METZ

Po śmierci rodziców relacje z rodzeństwem zaczęły się rozpadać. To od nich wtedy po raz pierwszy usłyszał wprost, że nie jest ich biologicznym bratem i częścią rodziny. Dziś z większością tej rodziny nie ma kontaktu.

Wrócił do dokumentów z szuflady. – Ale nikt nie potrafił mi wyjaśnić mojej historii i powiedzieć, gdzie się urodziłem – mówi. – Jakby sam fakt mojego przyjścia na świat był czymś niewygodnym.

Przełom przyszedł w 2004 roku. Razem z żoną Aną wysłali maila do Babć z Plaza de Mayo. Kilka dni później dostał odpowiedź: ma skontaktować się z lokalną przedstawicielką organizacji. Potem były spotkania. Dokumenty. Cisza.

W końcu pierwsze spotkanie z rodziną Moralesów: objęcia, płacz, pytania i w końcu badania genetyczne.

Wynikało z nich, że jego matką była Mercedes del Valle Morales z prowincji Tucuman. 20 maja 1976 roku została aresztowana. Miała wtedy dwadzieścia jeden lat. Wojsko przyszło po nią i jej siostrę w nocy – bili kolbami, krzyczeli. Obie kobiety zatrzymano na podstawie donosu o rzekomych sympatiach lewicowych oraz powiązaniach z ruchem robotniczym i studenckim. Na łóżku zostało niemowlę, a obok niego dokumenty, w tym dokument tożsamości, który Juan Jose odnalazł wiele lat później w szufladzie.

– Ale do dziś nie wiem, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy. To mi nie pozwala spać – mówi Juan Jose.

W 2010 roku zadzwoniono do niego z laboratorium: zidentyfikowano szczątki jego matki. Znaleziono je w masowym grobie na Cmentarzu Północnym w Tucuman.

– Mogłem ją wreszcie pochować – mówi. – Po raz pierwszy miałem miejsce, gdzie mogłem pójść jako jej syn.

28 grudnia 2010 roku przyszła ostateczna wiadomość: jego DNA zostało dopasowane do wcześniej znalezionych szczątków. Babcie z Plaza de Mayo ogłosiły w mediach odnalezienie wnuka numer 132.

– To było tak, jakby nagle moje życie zostało rozcięte na pół – tłumaczy Juan Jose.

Dziś ma już własną córkę. Wie, kim była jego matka. Wciąż nie wie, kim był jego biologiczny ojciec. Od rodziny Moralesów dowiedział się, że nazwisko Zelarayan nosił znajomy Mercedes, który zgodził się formalnie uznać dziecko, by mogło zostać zarejestrowane.

Powtarza zdanie po raz pierwszy wypowiedziane publicznie. – Jestem Juan Jose Morales. Syn Mercedes del Valle Morales. Odnaleziony wnuk.

PÓKI NIE ODNAJDZIEMY OSTATNIEGO WNUKA

Babcie wciąż walczą o poznanie prawdy. Ich praca i pomoc przyczyniła się do zakończenia większości procesów karnych przeciwko oprawcom reżimowym.

– Pamięć musi być żyzna i przynosić realne efekty – powtarzają na placu. – Każda rozprawa to nie tylko wyrok, lecz część większej, zbiorowej walki o prawdę.

Dyktatura wojskowa zakończyła się w 1983 roku wraz z powrotem demokracji i wyborem Raúla Alfonsína na prezydenta. Droga do sprawiedliwości była jednak długa i pełna przerw.

Pierwszy wielki proces przeciwko przywódcom junty odbył się w 1985 roku. Skazano m.in. Jorge Rafaela Videlę i Emilio Masserę. Kilka lat później uchwalone ustawy o amnestii wstrzymały kolejne postępowania, a część skazanych odzyskała wolność.

Wtedy pod salami sądowymi Matki i Babcie skandowały: „Nie zapominamy, nie wybaczamy i nie godzimy się".

Przełom nastąpił dopiero po 2003 roku, gdy argentyński Sąd Najwyższy uznał amnestie za niezgodne z konstytucją. Od 2006 roku procesy dotyczące zbrodni dyktatury są prowadzone na szeroką skalę – także te związane z systematyczną kradzieżą dzieci więźniarkom politycznym.

– Babcie z Plaza de Mayo odgrywają w tych procesach kluczową rolę – mówi Veronica. – To one gromadzą dokumentację, inicjują postępowania, zgłaszają przypadki do prokuratury i występują jako strony oraz świadkowie. Ich archiwa i zeznania odnalezionych wnuków są często fundamentem aktu oskarżenia.

Według danych argentyńskiego wymiaru sprawiedliwości do dziś zapadło ponad 320 wyroków skazujących, a łącznie ukarano około 1100 osób – oficerów wojska, policji, lekarzy, położnych i cywilnych współpracowników reżimu. Wiele spraw wciąż jest w toku.

– Każdy wyrok to potwierdzenie, że to, co nam zrobiono, naprawdę się wydarzyło – mówi Adriana.

Ostatnie lata przynoszą kolejne skazania, także w sprawach dotyczących nielegalnych adopcji i fałszowania tożsamości w czasie dyktatury.

W 2024 roku jeden z ostatnich procesów zakończył się dożywociem dla dziesięciu z dwunastu oskarżonych – funkcjonariuszy wojska i policji odpowiedzialnych za porwania, tortury oraz udział w procederze nielegalnych adopcji. Sprawa dotyczyła funkcjonowania wojskowych szpitali i ośrodków zatrzymań, w których kobiety rodziły w niewoli, a noworodki im odbierano.

Przypadek rodziców Veroniki został rozliczony w czterech różnych procesach. W 2023 roku, w ostatnim dotyczącym ośrodka Sheraton, gdzie byli przetrzymywani, jej zeznanie trwało czterdzieści minut. Siedząc prosto na mównicy, w różowym swetrze, ze splecionymi rękami, zakończyła je słowami: „Dziękuję, że ta historia mogła zostać wysłuchana".

Gdy ogłaszane są wyroki, Matki i Babcie z Plaza de Mayo wciąż stoją razem pod pomnikiem na placu. Kobiet, które zaczynały protest w 1977 roku, niemal nie widać już w czwartkowym kręgu. Większość ma ponad osiemdziesiąt pięć lat, wiele zmarło. Te, które jeszcze żyją, pojawiają się rzadko. Dziś większość obecnych to ich dzieci i osoby wspierające ruch. Białe chusty wciąż są obecne, ale coraz częściej niesione w rękach tych, którym poszukiwania zostały przekazane. Nadal są znakiem żałoby.

– Sprawiedliwość nie kończy naszej walki – mówią. – Dopóki nie odnajdziemy ostatniego wnuka. ●

• **Jednym z haseł, które skandują Matki i Babcie, jest: „Walka nigdy nie trwa krótko". Buenos Aires, 15.01.2026**

1 RP

eprasa.pl fd891a640b

MONIKA REDZISZ

• Franek Kaziród z Łodzi musi zebrać 17 mln zł na swoje leczenie. FOT. ARCHIUWM PRYWATNE

Dystrofia mięśniowa Duchenne'a

BRAKUJE JESZCZE 297 mln zł

Panie Premierze, te dzieci nie mogą czekać! Zbierają pieniądze na jakichś festynach, bo od tego zależy ich życie! A ratunek jest na wyciągnięcie ręki

W dniu Wszystkich Świętych, przed bramą cmentarza w Łodzi, 9-letni Franek zbiera pieniądze do puszki. „Dzisiaj można wesprzeć Franka przez zakup ciepłej herbaty lub kawy. Można się także poczęstować ciasteczkiem!" – zachęca jego mama, Ewelina Kaziród.

– Mamy oczywiście zbiórki internetowe, ale Franek musi wychodzić do ludzi, bo to zupełnie inaczej trafia do serc, kiedy dziecko samo dziękuje za pomoc. Wiem, że nie jest to dla niego łatwe, ale nikt nie zrobi tego za nas. Nie mamy wsparcia ze strony państwa, jesteśmy zdani na siebie. A czas ucieka. Lek trzeba podać jak najszybciej, żeby jak najszybciej zahamować rozwój choroby – tłumaczy mi.

Franek musi zebrać – bagatela – 17 milionów złotych.

Choć na ich koncie na portalu Siepomaga jest już niemal 7 milionów – wciąż brakuje ponad połowy.

JEDNO NA 5000

Franek choruje na dystrofię mięśniową Duchenne'a. To choroba rzadka, uwarunkowana genetycznie, która dotyka głównie chłopców. Kobiety są bezobjawowymi nosicielkami, choć zdarzają się także pojedyncze przypadki DMD u dziewczynek. W Polsce rocznie rodzi się około 30-40 dzieci z DMD; w sumie mamy ich kilkaset. Szacuje się, że w Europie to jedno na 5000 urodzeń.

Choroba polega na postępującej i nieodwracalnej dystrofii, czyli osłabieniu i uszkodzeniu mięśni – najpierw szkieletowych, potem też mięśnia sercowego. Pierwsze objawy pojawiają się zwykle około 3. roku życia. Wchodząc po schodach, dzieci trzymają się poręczy; kiedy chcą wstać, muszą sobie pomagać, opierając ręce na udach (tzw. objaw Gowersa). Z czasem nasila się lordoza, chód staje się kołyszący, pojawia się tzw. rzekomy przerost łydek. Wydłuża się czas wstawania z podłogi (TTR – time to rise). Z powodu przykurczów ścięgien Achillesa i osłabienia mięśni nóg duża część chłopców chodzi tylko na palcach. Kiedy mają 12-13 lat, zwykle korzystają już z wózka inwalidzkiego. Z biegiem lat coraz trudniej utrzymać jest im tułów i szyję w pozycji pionowej czy podnieść rękę do ust. Pojawiają się problemy z oddychaniem, często konieczny jest respirator, bezinwazyjna wentylacja i urządzenie wspomagające odkrztuszanie. Zdarza się, że około 16.-17. roku życia trafiają na OIOM z powodu ciężkiej niewydolności płuc lub krążenia. Żyją krótko, choć dzięki dobrej opiece medycznej coraz częściej przeżywają 30. rok życia.

Objawy wynikają z braku dystrofiny – białka niezbędnego do prawidłowego funkcjonowania mięśni, kodowanego przez gen DMD zlokalizowany na chromosomie X. To jeden z największych ludzkich genów, złożony aż z 79 eksonów, które tworzą instrukcje do budowy dystrofiny. W dystrofii mięśniowej Duchenne'a lub jej lżejszej wersji – dystrofii mięśniowej Beckera dochodzi do delecji (braku), duplikacji jednego lub wielu eksonów w tym obszarze lub innych mutacji, które uniemożliwiają syntezę prawidłowego białka dystrofiny.

Franek ma duplikację tylko jednego, 12. eksonu. Bardzo długo nie zauważano u niego symptomów choroby.

FRANEK. 17 MILIONÓW

Zdiagnozowany został półtora roku temu. – Wydawało nam się, że rozwija się książkowo – mówią mi jego rodzice, Adam i Ewelina Kaziródowie z Łodzi. Ona pracuje w korporacji, on zarządza firmą transportową. Mają jeszcze młodszego synka, 3-letniego Stasia.

– Franek był zawsze takim żywym, wesołym, ciekawym świata dzieckiem. Fanem motoryzacji i wszelkiej elektroniki – opowiada Adam. – Musi wiedzieć wszystko, z dokładnością do trzeciego miejsca po przecinku. Nigdy nie był jakoś specjalnie usportowiony, ale nie w takim stopniu, żeby to nas niepokoiło. Może gdyby nie był naszym pierwszym dzieckiem, zauważylibyśmy coś wcześniej. Dopiero teraz, kiedy mamy Stasia, widzimy różnicę. Ale chodziliśmy przecież z Frankiem regularnie do lekarzy – żaden nie zauważył problemu, z jakim się dzisiaj mierzymy.

Tragedia rozpoczęła się półtora roku temu.

eprasa.pl fd891a640b

– Pojechaliśmy jak zwykle do dziadków na niedzielny obiad. Mieszkają na drugim piętrze; Franek zawsze latał po tych schodach bez problemu, a teraz nagle, na półpiętrze, powiedział, że bolą go nogi. Na początku nie zwróciliśmy na to uwagi, ale to się zaczęło powtarzać. Zrobiliśmy mu morfologię. Wszystkie wyniki miał w normie, poza podwyższonym stężeniem glukozy we krwi. Poszliśmy do diabetologa, który skierował nas do szpitala na badania. Glikemia była podwyższona, a do tego doszły bardzo wysokie próby wątrobowe. W związku z tym trafiliśmy do hepatologa. Pani doktor kazała nam się położyć na oddział zakaźny, żeby wykluczyć wirusowe zapalenie wątroby. Tam zbadano mu kinazę kreatynową – współczynnik rozpadu mięśni. Wyszło 9,5 tysiąca przy normie 200... Zostaliśmy wysłani do Centrum Zdrowia Matki Polki na badania genetyczne.

To tam, na oddziale neurologii, po raz pierwszy usłyszeli tę nazwę: dystrofia mięśniowa Duchenne'a. I hasło: choroba nieuleczalna.

Na wyniki czekali dwa miesiące. Przyszły 17 grudnia 2024 roku. DMD zostało potwierdzone.

Ewelina: – Po przepłakaniu kilku nocy trzeba było się wziąć w garść.

Zaczęli chodzić po lekarzach. Jednocześnie czekali na wyniki badań młodszego syna. Po dwóch miesiącach przyszły. Były w normie.

Ewelina: – Franek pytał oczywiście, co się dzieje. „Franuś, masz chorobę mięśni; to przez nią gorzej ci się chodzi. Ale zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby tę chorobę zatrzymać" – mówiłam.

Chłopiec dostał steryd, Encorton, który opóźnia rozwój choroby, ale w dłuższej perspektywie hamuje wzrost, prowadzi do osteoporozy, otyłości, nadciśnienia tętniczego, zaburzeń zachowania. Po kilku miesiącach przeszli więc na Calcort – steryd nowej generacji z mniejszą liczbą skutków ubocznych, który trzeba jednak sprowadzać do Polski w ramach importu docelowego. Lekarz musi wystawić zapotrzebowanie, konsultant krajowy – zaopniować zasadność, Ministerstwo Zdrowia – wydać zgodę. Dopiero wtedy można zamówić lek w aptece, która sprowadza go z zagranicy. Cały proces trwa około dwóch miesięcy. Osobno wnioskuje się do ministerstwa o refundację leku, bez której jedno opakowanie kosztuje około 100 zł.

I wtedy w internecie natknęli się na informację, że w Stanach Zjednoczonych podaje się chłopcom z DMD eksperymentalną terapię genową, która zatrzymuje chorobę na jej obecnym etapie.

Ewelina: – Na szczęście mamy kuzynkę w Stanach; poprosiliśmy ją o pomoc w nawiązaniu kontaktu z kliniką, która się tym zajmuje.

Wysłali im wyniki badań i po kilku dniach dostali odpowiedź, że Franek kwalifikuje się do terapii genowej. Tyle że cena leku wynosiła 3,7 miliona dolarów. Razem z badaniami i kosztami pobytu – prawie 5 milionów. „Zapraszamy, jak będziecie gotowi finansowo" – przeczytali.

Adam: – 17 milionów złotych! Suma kolosalna. Nawet gdybyśmy sprzedali cały nasz dobytek, nie zebralibyśmy nawet jednej czwartej. Zwykły szary człowiek nie jest w stanie tego udźwignąć. Założyliśmy więc zbiórki na Siepomaga i Zdążyć z Pomocą i ogłosiliśmy, z czym przyszło nam się mierzyć.

Ewelina: – Jakbyśmy nic nie robili, czekalibyśmy tylko na najgorsze. A tak mamy nadzieję.

TERAPIE GENOWE

Dystrofia mięśniowa opisana została przez francuskiego neurologa Guillaume'a Duchenne'a już w 1861, ale wciąż uważana jest za chorobę nieuleczalną. Oprócz fizjoterapii stosuje się jedynie leczenie objawowe, które spowalnia jej rozwój. W Europie zarejestrowany jest i stosowany nowoczesny steryd Vamorolon – od 4. roku życia i Givinostat – lek chroniący mięśnie przed przebudową i stanem zapalnym, niezależnie od mutacji – dla chłopców chodzących, od 6. roku życia.

Jest jednak jeszcze druga ścieżka – próba przezwyciężenia choroby u samych jej źródeł: w genach. Terapie genowe to eksperymentalna metoda, która polega na wprowadzeniu materiału genetycznego do komórek w celu naprawienia wadliwego genu lub zastąpienia go zdrową kopią. Dostarcza się go do organizmu za pomocą wirusa. W SMA (rdzeniowy zanik mięśni) przynosi to już bardzo dobre rezultaty, jednak w przypadku DMD jest wciąż problematyczne. Dlaczego?

– Gen kodujący dystrofinę – białko, które odpowiada za prawidłowe funkcjonowanie mięśni – jest największym ludzkim genem. Nie da się tak dużego genu dostarczyć do organizmu za pomocą wektora wirusowego. Podawany jest więc gen, który odpowiada za produkcję mikrodystrofiny, skróconego białka – tłumaczy prof. Magdalena Chrościńska-Krawczyk, kierowniczka Kliniki Neurologii Dziecięcej Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Lublinie oraz konsultantka wojewódzka neurologii dziecięcej, która jako pierwsza w Polsce podawała dzieciom z SMA terapię genową Zolgensma – jeszcze zanim została ona zarejestrowana w UE i z pieniędzy składkowych.

• **Na okładce: Renata Kalata z synem Tymkiem chorym na dystrofię mięśniową**

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Najbardziej zaawansowana z nich to Elevidys amerykańskiej firmy Sarepta – ta, na którą zbiera Franek. W 2023 roku została ona warunkowo zatwierdzona przez amerykańską agencję ds. leków FDA (Food and Drug Administration) dla dzieci do 6. roku życia, które mogą samodzielnie się poruszać, a w 2024 – również dla dzieci już niechodzących i starszych. Ale EMA (European Medicines Agency) w lipcu 2025 uznała, że dowody na skuteczność terapii nie są wystarczające, i nie dopuściła leku do obrotu w Unii Europejskiej.

– Skąd rozbieżność pomiędzy decyzją EMA i FDA? – pytam.

– EMA zawsze baczniej „przygląda się" bezpieczeństwu i skuteczności leczenia – mówi prof. Chrościńska-Krawczyk. – Nie dziwię się, bo terapia genowa obciążona jest groźnymi działaniami niepożądanymi – uszkodzeniem wątroby, nerek czy mikroangiopatią zakrzepową. Wiemy o przypadkach śmiertelnych po zastosowaniu terapii genowej w DMD.

Ale większość rodziców jest innego zdania.

– Jako rodzice mamy zupełnie inną perspektywę. Nie możemy czekać, bo w tym czasie nasze dzieci przestaną chodzić, a utraconych funkcji nie da się już odzyskać. Chcemy dać im tę szansę, póki jeszcze ma to sens – mówi Alicja Orlik, mama 4-letniego Adasia z DMD. – Wiem, że zmarli dwaj nastolatkowie i jeden dorosły mężczyzna. Wiadomo, że im dłużej trwa choroba, tym bardziej wątroba jest obciążona. Małe dzieci dużo lepiej radzą sobie ze skutkami ubocznymi. FDA działa może bardziej ryzykownie niż EMA, ale efekt jest taki, że w Stanach jest dzisiaj dostęp do większości innowacyjnych leków. Wiemy, że terapia stabilizuje funkcje motoryczne u dzieci. Nawet jeżeli tylko na pewien czas zatrzymamy rozwój choroby, to dla nas to i tak jest dużo.

ADAŚ. OPCJA DUBAJSKA

Kiedy w 2021 roku zdiagnozowano chorobę u 9-miesięcznego Adasia, jeszcze nie zanosiło się, że możliwe będzie kiedykolwiek leczenie.

– Przez pierwszy rok żyliśmy ze świadomością, że nie ma nadziei – mówi jego mama Alicja. Mieszkają pod Szczecinem, jej mąż jest dziennikarzem Polskiego Radia, ona prowadzi własną działalność związaną ze sztuczną inteligencją.

– Gdyby nie pandemia, pewnie długo jeszcze byśmy nie wiedzieli, ale przeszliśmy z mężem covid, więc na wszelki wypadek poszłam z Adasiem na kontrolę do naszej pani pediatry – opowiada. – Zleciła nam rutynową kontrolę morfologii. Okazało się, że próby wątrobowe są sześciokrotnie podwyższone. Trafiliśmy więc do poradni hepatologicznej, gdzie po raz pierwszy padło to hasło: dystrofia mięśniowa. Brzmiało niegroźnie. A potem przeczytałam w internecie, co nas czeka...

Że nie będzie mógł podnieść ręki. Że nie będzie mógł chodzić. Że w okresie dojrzewania czeka go zniedołężnienie i wózek inwalidzki. Że ostatnie lata to respirator lub tracheotomia. Że może nie dożyć dwudziestki. I że nic nie możemy zrobić, bo leczenia nie ma. Jednego dnia to tak na nas spadło.

Wiedzieliśmy, że przed nami kilka lat względnej normalności. Postanowiliśmy więc zrobić wszystko, by mu zapewnić jak najlepsze dzieciństwo. Adasia zapisaliśmy do żłobka, żeby miał kontakt z dziećmi. Jednak na każdy etap jego rozwoju patrzyłam jak na spełniającą się przepowiednię. Chodzić stabilnie zaczął dopiero, jak miał 18 miesięcy – książkowo, jeżeli chodzi o DMD. Kiedy zobaczyłam, jak wstając, podpiera się o uda, pomyślałam, że na moich oczach dopada nas czarny scenariusz.

Na co dzień to wypierałam, żeby nie zwariować. Starałam się koncentrować na tu i teraz. A wieczorami przeczesywałam internet. Przeczytałam, że w Australii testowana jest jakaś terapia, zaczęłam korespondować ze szpitalem, ale po drugim zgonie przerwali badania. Potem dowiedziałam się, że są badania kliniczne w Belgii; próbowałam zakwalifikować Adasia, ale okazało się, że skupiają się na innych mutacjach. Nadzieja pojawiała się i gasła. Aż wreszcie, w 2023 roku FDA zatwierdziło terapię lekiem Elevidys! To był sygnał do walki. Nie mogliśmy siedzieć z założonymi rękoma, gdy były jasne przesłanki, że im szybciej podamy mu tę terapię, tym lepiej ona zadziała. Uruchomiliśmy zbiórkę.

Kiedy suma na ich koncie przekroczyła 2 miliony dolarów, pojawiła się opcja dubajska. Okazało się, że Dubaj, opierając się na decyzji FDA, sprowadza lek Sarepty i podaje go u siebie – taniej o kilka milionów. W dodatku można się tam starać o dofinansowanie brakującej kwoty, jeśli ma się status rezydenta w Dubaju. Nawiązali kontakt z dr. Arif Khanem, neurologiem dziecięcym z Fakeeh Univercity Hospital. Adaś dostał kwalifikację. Pojechali w październiku 2025. Na miejscu okazało się jednak, że chłopiec ma przeciwciała przeciwko wirusowi, który jest nośnikiem nowego materiału genetycznego. Terapia nie odniosłaby skutku.

– To był dla nas strasznie trudny moment – mówi Alicja. – Ale dowiedzieliśmy się od kilku lekarzy, że poziom przeciwciał może spaść i że Adaś może nie mieć przeciwciał przeciw wirusom wykorzystywanym w innych terapiach genowych, nad którymi toczą się teraz badania. Za jakiś czas więc znowu spróbujemy. Może w międzyczasie pojawią się jakieś inne opcje?

73 PROC. LEPIEJ

W Europie także trwają badania kliniczne nad terapiami genowymi. W III fazie są badania francuskiej firmy Genethon; pierwsi pacjenci byli włączeni do badań w sierpniu 2025 we Francji i Wielkiej Brytanii. Ale nie wiadomo, kiedy producent złoży wniosek o rejestrację do EMA.

Terapia amerykańskiej firmy REGENXBIO nie została dopuszczona przez EMA. Dwie inne – firmy Pfizer i Astellas Gene Therapies – zostały zakończone bez ścieżki wejścia na rynek UE. Dlaczego? Nie wiadomo. Firmy niechętnie dzielą się informacjami na temat niepowodzeń.

W tej chwili więc jedyną dostępną terapią genową jest Elevidys, choć jest ona nadal w badaniach klinicznych. Właśnie jednak ukazały się pozytywne wyniki trzyletnich badań, opublikowane przez producenta leku, firmę Sarepta. Wykazały one, że w grupie pacjentów ambulatoryjnych – chłopców około 9. roku życia – Elevidys znacząco spowolnił postęp choroby w porównaniu z zewnętrzną grupą kontrolną – o 70 proc. Jeśli chodzi o czas wstawania (TTR) i o 73 proc. – 10-metrowy marsz (10 MWR). Co więcej, efekt leczenia rósł z czasem – luka funkcjonalna w porównaniu z grupą kontrolną znacząco się pogłębiła między 2. a 3. rokiem udziału w badaniu.

Niestety Europejczycy mogą z niej korzystać jedynie na zasadach komercyjnych i poza granicami UE, płacąc za to grube miliony. Na platformach fundraisingowych jest w tej chwili 35 zbiórek dla polskich chłopców chorych na DMD.

RAZEM PRZECIW DMD

– Dwa lata temu wspierałem na Siepomaga Krzysia Zawadę – pierwszego chłopca, który zbierał na terapię genową w Dubaju – mówi Łukasz Maciejewski, przedsiębiorca i społecznik, który zachęcił rodziców do wspólnego działania. Dzięki niemu rodzice założyli Fundację Razem Przeciw DMD, która dziś zrzesza prawie 70 rodzin. – Mam synka w podobnym wieku. Patrzyłem na rodziców Krzysia, na ich rozpacz, i myślałem: jak można pogodzić się z myślą, że życie mojego dziecka jest warte dokładnie tyle, ile wynosi cena leku? – mówi. – Pomyślałem, że to nie może być tak, że te dzieci muszą zbierać pieniądze na jakichś festynach i że od tego zależy ich życie! Stwierdziliśmy razem z Kamilą Dębowską, która także wspierała Krzysia, że potrzebna jest zmiana systemowa. Państwo polskie musi ich jakoś wesprzeć.

Prawniczka: Możliwe jest zrefundowanie terapii genowej, nawet jeśli nie została jeszcze dopuszczona do obrotu w UE

eprasa.pl fd891a640b

• **Alicja Orlik z synem Adasiem i mężem**
FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na portalu X napisał apel do polskiego rządu.

„Panie Premierze, te dzieci nie mogą czekać! Dystrofia mięśniowa Duchenne'a odbiera im siłę, możliwość chodzenia, oddychania – aż w końcu życie. Jedyną nadzieją jest lek Elevidys, ale jego koszt to 17,5 mln zł na jedno dziecko. 20 rodzin zebrało już 70 mln zł, ale brakuje jeszcze 297 mln zł. Czas ucieka, a każdy dzień zwłoki może oznaczać, że któreś z tych dzieci nie zdąży. Dlatego błagamy o pomoc – wsparcie w negocjacjach cenowych, przewalutowaniu środków, podziale kosztów i refundacji opieki medycznej. To nie są abstrakcyjne liczby. To konkretne dzieci, ich rodziny, ich przyszłość. Czy pozwolicie, by umierały, gdy ratunek jest na wyciągnięcie ręki?

Był kwiecień 2025, czas kampanii prezydenckiej. Zostali zaproszeni na debatę w Końskich, na której przedstawili swój projekt ustawy. Karol Nawrocki obiecał im odblokowanie prezydenckiego funduszu na rzecz chorób rzadkich, stworzonego przez Andrzeja Dudę.

– Bardzo dobrze, że stowarzyszenia rodziców chłopców z DMD walczą o dostępność terapii, nie tylko genowych, i o ich refundacje – mówi prof. Chrościńska-Krawczyk. – Między innymi walka stowarzyszeń rodzicielskich doprowadziła do tego, że terapia genowa w leczeniu SMA weszła w Polsce w 2022 roku do programu lekowego. Mamy badania przesiewowe, możemy więc zastosować terapię genową u noworodków, dzieci skąpo- lub bezobjawowych. Jeden z moich pacjentów, który dostał ją komercyjnie w wieku pięciu miesięcy, w tej chwili ma cztery lata i w niczym nie odbiega w rozwoju od rówieśników. Niestety, podstawowym warunkiem wprowadzenia refundacji leku jest jego rejestracja w Unii Europejskiej. Dopóki Elevidis nie zostanie certyfikowany przez EMA, refundacja nie będzie możliwa. Jeśli tak się stanie – będziemy gotowi do zastosowania terapii. W tej chwili natomiast organizacje pacjenckie powinny walczyć o refundacje leków już zarejestrowanych w Unii, które również nie są tanie – Givinostatu i sterydów nowej generacji takich jak Vamorolon. Teraz mogą się o nie starać jedynie w ramach procedury RDTL (Ratujący Dostęp do Terapii Lekowej).

Zgodę na RDTL wydaje Ministerstwo Zdrowia.

TYMEK. 16 MILIONÓW

Tymoteusz jest drugim chłopcem z Polski, który przyjął terapię genową w Dubaju. Za miesiąc – dokładnie trzy miesiące po terapii – musi dostać Givinostat, który będzie przyjmować już na stałe. Potrzebuje półtorej butelki syropu miesięcznie. Jedna kosztuje w UE 75 tys. zł. Jego rodzice w grudniu złożyli wniosek o refundację leku w ramach RDTL, ale wciąż nie mają od ministerstwa odpowiedzi. Na razie więc kupili lek komercyjnie. Pieniądze na pierwsze dawki zebrali na Siepomaga, ale bardzo liczą na refundację kolejnych.

Tymek ma już 15 lat. Jego wielką miłością są szachy. Bierze udział w zawodach; zrobił trzecią kategorię szachową. Niestety z roku na rok coraz trudniej jest mu poruszać ręką i przesuwać figury na szachownicy. Bardzo go to boli, bo na turniejach liczy się czas. Ma nadzieję, że po terapii mu się poprawi.

Został zdiagnozowany przez przypadek. Kiedy miał dwa miesiące, trafił do szpitala z powodu bakterii w drogach moczowych. Niepokojące wyniki badań przesłano od razu do Centrum Zdrowia Dziecka. Diagnoza przyszła pocztą. – Przez pierwsze trzy dni wyłam. 15 lat temu nie było cienia szansy na żadną terapię. Myślałam: po co kupować ubranka, po co robić cokolwiek, skoro on i tak umrze – opowiada jego mama, Renata Kalata. Mieszkają w Siedlcach. Jej mąż jest tłumaczem języka niemieckiego; ona pracowała w przedszkolu, ale kiedy urodził się Tymek – poświęciła mu się całkowicie.

– Stwierdziłam, że trzeba robić, co się da. Zrobiłam kursy logopedii i neurologopedii, szkolenia z zakresu elektrostymulacji, rehabilitacji w wodzie, wspomagania rozwoju intelektualnego dzieci – wszystko, co mogło mu się przydać – opowiada. – Mieliśmy rehabilitację, a oprócz tego chodziłam z nim codziennie na basen. Mimo krytyki ze strony lekarzy, „bo infekcje". Ale ja uznałam, że będę robić to, co podpowiada mi instynkt, i była to, jak się później okazało, najmądrzejsza rzecz – Tymuś nurkował w wieku sześciu miesięcy. W pierwszej klasie szybko zaczął słabnąć; od tamtej pory bierze sterydy.

Raz na jakiś czas pojawiały się informacje o nowej terapii, ale wszystkie okazywały się nieskuteczne. To był taki błysk nadziei, a potem wielki smutek – wspomina.

– Coraz trudniej było mu chodzić. Mięśnie brzucha słabły, pogłębiała się lordoza, coraz częściej się przewracał. Kiedyś przewrócił się w szkole i nie chciał już chodzić sam. Mój błąd, że zgodziłam się go asekurować. Szłam przed nim tyłem, on trzymał dłonie na moich. Czuł się tak bezpieczniej, ale ja długo tak chodzić nie mogłam, do tyłu, cały czas lekko pochylona. Więc nasze trasy stawały się coraz krótsze, aż w końcu chodził już tylko po domu.

Jak na chłopców z DMD miał świetne serce i wydolność oddechową. Myślę sobie, że to zasługa tego nurkowania... Ale widział, że słabnie. Serce to też przecież mięsień. Poprosił mnie, żeby lampka świeciła się przez całą noc, bo on się boi. „Czego, Tymuś? Przecież jestem obok ciebie" – pytam, bo ja śpię koło niego, żeby mu pomóc w nocy się przekręcić na bok albo wstać do toalety. „Że się już nie obudzę" – mówi.

W 2024 roku w Stanach zatwierdzono terapię genową dla starszych chłopców.

– Radość była ogromna! Ale ta suma... 16 mln? Absurdalna, kosmiczna, niesamowita – mówi Renata. – Nie wierzyłam, że nam się uda tyle zebrać. „Tymuś, to jest tyle milionów..." – mówię mu. Ale on bardzo chciał spróbować. Skoro nasz syn w to wierzy – zrobimy wszystko, co w naszej mocy – postanowiliśmy. 2 sierpnia wyrusza od nas z Siedlec pielgrzymka na Jasną Górę. Pójść nie mogliśmy, ale odprowadziliśmy ją troszkę; chcieliśmy powierzyć się opiece Matce Bożej. Tymek jest bardzo wierzącym dzieciakiem. A potem wróciliśmy do domu i odpaliliśmy zbiórkę.

To był wyścig z czasem. Bo trzeba było spełnić jeden warunek: chłopiec musiał być chodzący. Na początku poruszał się jeszcze dość swobodnie, ale pod koniec wymagane 10 metrów w 30 sekund to była dla niego droga przez mękę.

W maju dowiedzieliśmy się, że Dubaj też podaje, i to taniej – za 10 milionów. Zgłosiliśmy się do dr. Khana, wysłaliśmy mu wyniki badań genetycznych i filmik z testem chodu. Doktor zakwalifikował Tymka do terapii, ale od razu zaznaczył, że konieczny będzie Givinostat, który w Dubaju kosztuje 200 tysięcy za butelkę... Do tego prowizja dla Siepomaga i suma poszybowała do około 15 mln. Mieliśmy wtedy może z 5 mln. Jeździliśmy po szkołach, kościołach, kiermaszach, eventach. Czasem mieliśmy trzy imprezy w ciągu dnia. Oczywiście każdy chciał zobaczyć Tymka, starałam się go zabierać, chociaż na chwilę. Przeżyliśmy wiele wzruszających chwil. Na przykład od mamy dziewczynki, która wyzdrowiała z nowotworu, dostaliśmy prawie milion złotych, który jej został ze zbiórki. Ostatni brakujący milion udało nam się zebrać dzięki panu posłowi Litewce z Nowej Lewicy. On ma ogromne zasięgi; jak wrzucił na swój profil informacje o Tymku, o 22 mieliśmy już zielony pasek.

Tymek nie mógł się doczekać. Cały czas mówił o tym, co będzie mógł robić po terapii. Bardzo w to wierzył.

Pojechali 10 października.

– Niestety dopadł nas wirus. Kiedy spotkaliśmy się z doktorem Khanem, Tymek nie był w stanie nawet stanąć na własnych nogach, a co dopiero przejść 10 metrów w 30 sekund. Rozpłakał się, ja z nim. Myśleliśmy, że to już koniec. Na szczęście doktor powiedział, że widzi, że Tymek jest w stanie to przejść. Zmniejszył mu dawkę sterydów z trzech tabletek do dwóch tak, że w ciągu tygodnia waga spadła mu o 5 kg i od razu było mu lżej się poruszać. Na następnej wizycie udało mu się przejść ten dystans. Pobrano mu krew i nie wyszły mu przeciwciała. Potem mieliśmy wizyty u kardiologa, pulmonologa, gastroenterologa i wszystkie wyniki poleciały do Stanów.

10 grudnia producent przysłał nam lek. 11 grudnia dr Khan podał go Tymkowi – dożylnie, 30 ampułek, jedna po drugiej; w sumie trwało to ze dwie godziny. Po podaniu Tymek był bardzo zmęczony. W nocy ciśnienie mu spadło do 60/40, ale rano wszystko się ustabilizowało. 12 grudnia wypisali nas ze szpitala.

Musieli zostać w Dubaju jeszcze przez siedem tygodni na obserwacji, bo między czwartym a siódmym tygodniem najczęściej zdarzają się problemy z wątrobą. Na szczęście hotel był już wliczony w cenę. Tymek codziennie dwie godziny spędzał w hotelowym basenie. Ćwiczył. Woda rozluźnia spięte mięśnie; w wodzie łatwiej przychodziło mu to, czego nie mógł zrobić na lądzie.

3 lutego wrócili do Polski, cały czas wysyłają wyniki badań krwi Tymka do Dubaju. Wkrótce znowu tam lecą, by dr Khan go obejrzał i podał mu pierwszą dawkę Givinostatu. Mają nadzieję, że kiedy dostaną refundację leku w Polsce, będą mogli przejść pod opiekę polskich lekarzy.

PRAWNICZKA: MOŻNA REFUNDOWAĆ

W maju 2025 Artur Łącki, poseł KO, założył w Sejmie zespół parlamentarny do spraw dystrofii mięśniowej Duchenne'a.

– Mamy wsparcie i ze strony prezydenta, i ze strony rządowej – cieszy się Łukasz Maciejewski. – Zdajemy sobie sprawę, że refundacja terapii genowej w najbliższym czasie nie będzie możliwa. A czas dla tych dzieci jest sprawą kluczową – jak dziecko usiądzie na wózku, to już z niego nie wstanie. Dlatego postanowiliśmy poszukać takich rozwiązań, które pomogą im tu i teraz.

– Po pierwsze można rozbić koszty – wymienia. – Bo co prawda sam lek nie może być refundowany przez NFZ, ale koszty wyjazdu i pomoc medyczna przy podawaniu leku – już tak. Państwo polskie mogłoby też w imieniu rodziców negocjować z producentem leku ceny hurtowe. W tej chwili, płacąc cenę indywidualną, przepłacają. Rodzice mają też problem z dostępem do leków zarejestrowanych w Unii – Givinostatu i sterydów nowej generacji. Wciąż zbierają na nie środki na zbiórkach i kupują je komercyjnie w Hiszpanii, Belgii, Niemczech; często sami jadą po nie za granicę. Sprowadzanie tych leków powinno zapewnić państwo i powinny być one refundowane.

Dzieci wymagają skoordynowanej opieki kilkunastu lekarzy różnej specjalności, m.in. pediatry, neurologa, kardiologa, ortopedy, dietetyka, gastroenterologa, pulmonologa, psychologa czy logopedy. Powinny powstać ośrodki chorób rzadkich, w których rodzice mieliby dostęp do wszystkich specjalistów w jednym miejscu.

eprasa.pl fd891a640b

Zależy nam też na tym, by przyspieszyć proces wdrażania w Polsce leków zaakceptowanych przez EMA na wypadek, gdyby Elevidys został zarejestrowany. Proces ten w Polsce trwa średnio półtora roku, w Niemczech – 100 dni. Postulujemy wprowadzenie szybkiej ścieżki dla osób z chorobami rzadkimi, podobnej do procedury dla chorych onkologicznie.

Najważniejsze, że o DMD wreszcie zaczyna się mówić. Rodzice uwierzyli, że nie są sami – mówi.

9 lutego zespół parlamentarny zorganizował w Sejmie konferencję, w której uczestniczyli rodzice chorych dzieci. O DMD opowiadała dr hab. Anna Potulska-Chromik z Katedry i Kliniki Neurologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, która od 20 lat zajmuje się tą chorobą. Wystąpiła również Katarzyna Rumiancew, prawniczka z Kancelarii Domański Zakrzewski Palinka reprezentującej rodziców z Fundacji Razem Przeciw DMD, która na ich prośbę przyjrzała się prawnym możliwościom sprowadzania i refundowania terapii genowej w Polsce. To, co powiedziała, rzuciło na tę sprawę nowe światło.

– W świetle art. 39 ustawy refundacyjnej możliwe jest zrefundowanie terapii genowej sprowadzonej w ramach importu docelowego, nawet jeśli nie została ona jeszcze dopuszczona do obrotu w Unii Europejskiej – stwierdziła. – Wymaga to uzyskania indywidualnej zgody ministra zdrowia na sprowadzenie leku w trybie importu docelowego, na podstawie zapotrzebowania złożonego przez lekarza w systemie SOID (System Obsługi Importu Docelowego), złożenia przez pacjenta wniosku o refundację wraz z pełną dokumentacją medyczną oraz – w razie potrzeby – uzyskania rekomendacji AOTMiT (Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji) i opinii właściwych konsultantów.

ADAŚ. MAMUŚ, ZOBACZ

Alicja: – Adaś bardzo lubi się bawić z dziećmi. Wtedy najwięcej się rusza, bo próbuje je dogonić. Ma problemy z wchodzeniem pod górkę, po schodach. Nie potrafi podskoczyć, trudno mu chodzić na piętach. Codziennie ćwiczymy na steperze i robimy rozciąganie, ale są dni, kiedy bardzo się przed tym broni. Dwa miesiące temu zaczął przyjmować sterydy nowej generacji. Musimy je sprowadzać z Hiszpanii. Ilekroć się załamuję, mój synek przybiega i mówi: „Mamuś, zobacz, co nowego potrafię!”. Jakby intuicyjnie wiedział, że musi mi coś pokazać. O czym marzę? Żeby kiedyś mu opowiedzieć, co mu groziło, ale udało się nam do tego nie dopuścić.

TYMEK. BUT

Renata: – Tymkowi znowu chce się starać. Chce mu się żyć. Doktor Khan nam powtarza: „Efekty będą widoczne dopiero między 4. a 6. miesiącem!”. Ale sam się uśmiecha, bo widzi. Jak dla mnie zmiany są spektakularne – opowiada Renata Kalata.

– Już w szpitalu Tymek przez cały oddział przemaszerował samodzielnie. Kiedy pojechaliśmy przed wyjazdem zobaczyć Burdż Chalifę, nagle zsunął się z wózka i przeszedł kawałek po chodniku. Był taki dumny!

Przed terapią podczas rehabilitacji nie był w stanie podnieść nogi na taką małą poduszeczkę. Teraz podnosi na dwie!

Kiedy szliśmy do toalety, prawą ręką nie mógł sięgnąć do kontaktu. Teraz sam zapalił sobie światło!

Któregoś razu nachylił się z kanapy do podłogi, przyciągnął sobie but i go sobie założył! Mała rzecz, ale dla nas wielka.

FRANEK. BO NIE JESTEŚMY SAMI

Ewa: „Mamo, dlaczego zbieramy na najdroższy lek świata?”, zapytał mnie kiedyś. „Bo jesteś dla nas najdroższy”, powiedziałam. Staramy się, żeby wiedział tylko tyle, ile musi, ale jest już dużym chłopcem i myślę, że jest w pełni świadomy tego, co się dzieje.

Adam, tata Franka: – Nie ukrywam, że nie jestem gotowy na takie rozmowy... Nigdy mu nie powiem wprost, co mu grozi.

Ewa: – Trzymamy się, bo nie jesteśmy sami. Nie życzę nikomu, żeby znalazł się w takiej sytuacji jak my, ale z tego wszystkiego staramy się wyciągnąć to, co najlepsze – ludzi, którzy chcą nam pomagać. Słowo „dziękuję” to o wiele za mało. ●

https://www.siepomaga.pl/walka-franka
https://www.siepomaga.pl/adam-orlik

Uczelnia wojskowa

NIE BĘDĘ CAŁE ŻYCIE klęczeć

Studenci, którzy kończą uczelnię wojskową, odchodzą z poduszką finansową na koncie, bo trzeba by naprawdę się natrudzić, żeby wydać wszystko na bieżąco

ALEKSANDRA SZYŁŁO

Z roku na rok jest ich coraz więcej. Na uczelniach wojskowych studiuje dziś 22 tysiące osób, z czego 13 tysięcy to studenci cywilni, a 9,2 tysiąca – wojskowi. A jeszcze w 2013 roku na 22 tysiące studentów cywilnych przypadało jedynie 2,4 tysiąca wojskowych. Ministerstwo Obrony podkreśla, że to oznacza niemal czterokrotny wzrost liczby przyszłych oficerów.

Spytałam studentów Wojskowej Akademii Technicznej, co sprawiło, że wybrali uczelnię wojskową w czasach, gdy niektórzy ich rówieśnicy myślą raczej o wyjeździe za granicę.

KTO CHCIAŁ SKAKAĆ, SKACZE

– Zadzwoniłem: „Mamo, idę do wojska”. „Bardzo dobrze” – odpowiedziała. I zaraz się popłakała, bo było wiadomo, że teraz przez dłuższy czas nie przyjadę do domu – opowiada Patryk Zieliński, student ostatniego roku Wojskowej Akademii Technicznej, na Wydziale Mechatroniki, Uzbrojenia i Lotnictwa, kierunek: lotnictwo i kosmonautyka, specjalizacja: samoloty i śmigłowce.

Pochodzi ze Skarżyska-Kamiennej. Ponieważ wyniki w nauce miał bardzo dobre, na zakończenie gimnazjum otrzymał uścisk dłoni samego prezydenta miasta i zachętę, że może iść tam, gdzie chce, zajmować się tym, czym chce, bo z takim świadectwem wszędzie go przyjmą.

– Wybrałem Technikum Lotnicze w Warszawie – kontynuuje Patryk. – Szykowałem się do pracy w Lotniczym Pogotowiu Ratunkowym i studiów zaocznych, ale nauczyciele w szkole podpowiedzieli mi, że może poszedłbym na uczelnię wojskową, że tam też mogę realizować moją lotniczą pasję. I jestem tutaj. Standardowo po moim kierunku jest się kierowanym do eksploatacji statków powietrznych w całym Wojsku Polskim – Lotnictwie, Marynarce, Wojskach Lądowych, Wojskach Specjalnych i innych.

Patryk chciałby rozwijać się naukowo, napisać doktorat, pracować jako instruktor lub wykładowca.

– Dlaczego mundur? – zastanawia się Jagoda Półchłopek spod Krosna, studentka Wydziału Bezpieczeństwa, Logistyki i Zarządzania, kierunek: logistyka, specjalizacja: logistyka żywnościowa. – To była moja decyzja, rodzice nie wywierali na mnie presji w żadnym kierunku – zapewnia i od razu dodaje, że „wychowało ją harcerstwo”, należała do ZHP. – Byłam też ciekawa dyscypliny wojskowej. Nie chciałam spędzić życia za biurkiem. Tu mamy dużo możliwości: poligony, kursy, zmiana stanowiska na inny etat, który może wyglądać inaczej.

Po maturze przez kilka miesięcy studiowała kryminologię.

– Mogłoby się wydawać, że cywilny student ma więcej swobody, np. trzymiesięczne wakacje. Ale ja takie wakacje musiałabym spędzić w pracy, żeby móc się utrzymać w mieście. Tutaj w Wojskowej Akademii Technicznej mój urlop trwa miesiąc, ale w tym czasie naprawdę nie muszę się martwić o sprawy bytowe.

Bo student WAT otrzymuje ok. 6,3 tys. zł miesięcznie od pierwszego dnia studiów, dodatkowo przysługuje mu zakwaterowanie, umundurowanie i pełne wyżywienie.

– Zajęcia zdarzają się do 19, czasami i dłużej – opowiada Jagoda – cisza nocna jest o 21.45. i nigdy nie jest zakłócona zajęciami politechnicznymi, chyba że są to zajęcia wojskowe nocne. W takim przypadku mamy przesuniętą pobudkę.

W czasie wolnym chodzi po górach. – Regularnie z kolegami z uczelni tam jeździmy, w Tarty, Karkonosze, Bieszczady; ostatnio zdobyliśmy Śnieżkę.

– Tutaj wielu kolegów korzysta z tego, że nareszcie mają możliwość realizować swoje pasje, na które wcześniej nie było ich stać – potwierdza Michał Pietras z Warszawy, student IV roku Wydziału Elektroniki, kierunek: elektronika i telekomunikacja, specjalizacja: eksploatacja systemów łączności. – Jak ktoś marzył o skokach spadochronowych, to teraz w wolnym czasie skacze, bo może zapisać się na kurs. Ja kupiłem sobie dobry aparat fotograficzny, bo zawsze się interesowałem fotografią. Fotografuję architekturę, ludzi, lubię brać aparat na wyjazdy, bo potem zawsze jest cudowna pamiątka. Poza tym od dziecka lubiłem sport, a tutaj mam wszystko na miejscu i za darmo – siłownię, korty, basen; właściwie w Wojskowej Akademii Technicznej można uprawiać niemal wszystkie dziedziny sportu.

Rodzice namawiali Michała na medycynę.

– Ale mnie zawsze interesowała historia wojskowości. Poza tym mamy w rodzinie osoby w Straży Pożarnej i Straży Granicznej. Ostatecznie najbardziej przekonał mnie wujek; mówił, że służba w armii zapewni mi ciekawe życie, że jest w niej decyzyjność, aktywność. Jedną z ciekawych możliwości zawodowych w wojsku jest na przykład funkcja attaché wojskowego – to oficer oddelegowany do pełnienia funkcji przedstawiciela MON, stanowisko obecne w wielu naszych ambasadach na świecie. Z mojego liceum tylko ja poszedłem do wojska. Koledzy byli zdziwieni, ale teraz niektórzy z nich mówią, że też rozważą wstąpienie do wojska. Na uczelni mamy wielu studentów spoza Warszawy, również z małych miejscowości.

– Tak jak Jagoda jestem harcerzem, tylko z ZHR – mówi wrocławianin Jakub Janik, student Wydziału Mechatroniki Uzbrojenia i Lotnictwa, specjalizacja: awionika lotnicza. – Widziałem to tak, że żołnierz to jest osoba ideowa, postępująca moralnie, walcząca o wyższe cele, postępująca po rycersku, a przede wszystkim realizująca zadania zgodnie z samym sobą oraz swoim systemem wartości. Dlatego już po podstawówce wybrałem liceum wojskowe. Mieszkałem cztery lata w internacie w Henrykowie. W klasie maturalnej zgłosiłem się do Wojsk Obrony Terytorialnej. Tuż po maturze pojechałem z WOT-em na granicę z Białorusią. Na studia przyjechałem więc już zaprawiony, wiedząc, na co się piszę. Czy finanse

eprasa.pl fd891a640b

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie. Zajęcia z podchorążymi z komunikacji satelitarnej, styczeń 2026**
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

były ważnym argumentem? To na pewno ma znaczenie. Studenci, którzy kończą uczelnię wojskową, odchodzą z poduszką finansową na koncie, bo trzeba by naprawdę się natrudzić, żeby wydać wszystko na bieżąco. Do tego mamy zapewnioną pracę. Docelowo chciałbym znaleźć się w jednostce związanej z przerzutem powietrznym.

Kinga Olszewska studiuje na Wydziale Mechatroniki, Uzbrojenia i Lotnictwa, kierunek: lotnictwo i kosmonautyka. – Od dziecka trenuję dżudo, posiadam brązowy pas i tutaj w Wojskowej Akademii Technicznej mogę to kontynuować. Gdy składałam papiery do WAT, trochę straszono mnie unitarką. To jest podstawowe szkolenie wojskowe, które trwa przez pierwszy miesiąc: musztra, biegi, zajęcia z taktyki, strzelectwa. Krąży opinia, że to ciężki czas. Dla mnie akurat był najlepszy. Wtedy zżywamy się ze sobą, a to ważne, żeby kompania była zgrana.

ZAŁADOWALI NAS I NA GRANICĘ

Patryk: – Nasz rocznik, z powodu covidu, miesięczne szkolenie przygotowujące do służby wojskowej realizował w okrojonym zakresie z uwagi na panujące obostrzenia. 5.45 – śniadanie i potem już wszystko biegiem. Przed 22 idziesz spać, budzisz się i znowu intensywne szkolenie. Na szkoleniu mamy dojść do własnych granic wytrzymałości fizycznej i psychicznej, i zobaczyć, że damy radę je przełamać. Ale jeśli pytasz, czy ma to coś wspólnego z falą w wojsku, to stanowczo powiem, że nie. Tutaj, w WAT, do studenta podchodzi się zawsze zgodnie z regulaminem.

Michał: – My jesteśmy ochotnikami i żołnierzami NATO, co nakłada na nas odpowiednie standardy. Będąc już studentem starszego rocznika, zajmowałem się szkoleniem młodszych. Moim celem jest ich czegoś nauczyć. Jeżeli ktoś nie umie pływać, zabieramy na basen i uczymy. Zależy nam, żeby ludzie tutaj się rozwijali, a nie odpadali. Kształtujemy ich. Mam na przykład kolegę, który – gdy tu przyszedł – to wyglądał jak chudy hipis. A teraz tak rozkręcił się sportowo, że planuje wspinaczkę na Mont Blanc.

Patryk: – Bo my tu jesteśmy nie tylko na studiach, ale i na służbie. I musimy być na to gotowi. Przyszedł rozkaz, załadowali nas na Iveco i pojechałem na granicę. W czasie pandemii zajmowałem się załadunkiem sprzętu, tak samo jak w ramach transportów humanitarnych dla Ukrainy. Koledzy pracowali przy powodzi. Taki rozkaz może przyjść nagle. Dodatkowo – tak jak w każdej jednostce – przez cały rok prowadzone jest szkolenie wojskowe.

Patryk dodaje, że praktyki i szkolenia prowadzone są także w wakacje.

Gdy tu przyszedł, wyglądał jak chudy hipis. A teraz planuje wspinaczkę na Mont Blanc

WOLNOŚĆ AKADEMICKA I WOJSKOWA

Michał: – Czy studiując w akademii wojskowej, można mieć własne zdanie? Rozgraniczyłbym aspekt akademicki i wojskowy. Na sali wykładowej jestem tak wolny, jak każdy cywilny student. Na strzelnicy czy na WF-ie wykonuję to, co muszę. Nie mogę stanąć z boku i powiedzieć, że mi się nie chce.

Patryk: – Wykładowcom się podoba, gdy dyskutujemy. Kiedyś wykazałem wykładowcy, gdzie popełnił błąd. Sprawdził, okazało się, że mam rację. Zanotował, że będzie mi się to liczyło do wyższej oceny na semestr.

CO TO JEST PATRIOTYZM

Jakub: – Dla mnie, jako żołnierza, patriotyzm to na przykład uczestniczenie w takiej akcji jak „Granica". A jeśli ktoś jest cywilem? Okazuje patriotyzm pracą na rzecz państwa, kształtując młodsze pokolenia oraz kultywując polskie tradycje i święta np. przez wywieszenie biało-czerwonej flagi 11 listopada.

Patryk: – Dla mnie patriotyzm to nie górnolotne hasła, tylko realna praca. Państwo dużo mi daje – a co ja dam od siebie? Więc dla mnie patriotyzm to także nieprzespane noce, kiedy pracuję nad projektem w Kole Naukowym Studentów Lotnictwa i Kosmonautyki.

Z ramienia koła Patryk bierze udział w konkursach, a także, jako prelegent, w konferencjach i seminariach. – Dwukrotnie otrzymałem wyróżnienie w Konkursie o Nagrodę Ministra Obrony Narodowej za realizację projektu Bezzałogowego Systemu Powietrznego, Lądowego lub Morskiego do zastosowań związanych z obronnością i bezpieczeństwem państwa – podkreśla.

Kinga: – Duma z tego, kim się jest. Chęć obrony Ojczyzny.

Michał: – Ja mam taki postulat: nie przekrzykujmy się, kto bardziej kocha Polskę. Starajmy się, by była silniejsza. Nie bójmy się konstruktywnej krytyki. Bądźmy gotowi stanąć w obronie Ojczyzny.

CHCIAŁBYM WALCZYĆ

Jagoda: – Może mogłabym wyjechać do Hiszpanii. Ale moja rodzina jest tutaj. Dziadek walczył za wolność Polski, babcia walczyła. My zostajemy.

Kinga: – Ja nie ucieknę w razie zagrożenia, wolę stawić czoła i walczyć za nasz kraj.

Michał: – Nie lubię pytania: „Czy byłbyś gotowy umierać za ojczyznę?". Uważam, że jest źle postawione. Ja nie myślę o tym, że chciałbym umierać. Gdyby była taka konieczność, chciałbym walczyć, żebyśmy utrzymali niepodległość. Mielibyśmy teraz oddać naszą wolność, o którą już tyle pokoleń walczyło? A w najgorszym razie, to już chyba lepiej umierać stojąc, niż całe życie klęczeć.

Patryk: – Praca w lotnictwie, również cywilnym, też się łączy z ryzykiem. To nie jest tak, że żołnierz się nie boi. Bywa, że się boi. Ale robi to, co do niego należy.

PATRZYMY NA UKRAINĘ

Michał: – Patrząc na Ukrainę, widzę, jak istotny jest wkład całego społeczeństwa w obronę kraju, od żołnierzy poborowych po wolontariuszy. Zmieniłem moją dotychczasową percepcję, że wojna we współczesnych czasach jest prowadzona tylko przez wojsko zawodowe. Rozmawiamy o tym między sobą w WAT, a jednocześnie z optymizmem patrzymy na modernizację Wojska Polskiego.

Jagoda: – Uczymy się ważnych rzeczy, jeśli chodzi o przygotowanie, wyposażenie i to, jak wygląda współczesna wojna, ważne jednak jest to, że uświadamiamy sobie, że musimy ufać tym ludziom, z którymi żyjemy na co dzień, że to nie tylko moi przyjaciele z uczelni, ale także kompani w walce.

Kinga: – Przede wszystkim uczymy się, jak nowoczesna technologia wpływa na wojnę. Nie są to już tylko czołgi i front, ale drony, informacje i szybkie podejmowanie decyzji.

Kinga dodaje, że ten temat jest obecny w rozmowach studentów: jak szybko toczą się operacje wojskowe i jak łatwo wojna zamienia ludzkie życie w ciągły chaos, strach i zmęczenie.

Jakub: – W tym konflikcie nie tylko żołnierze frontowi walczą na wojnie. Za nimi stoi zaplecze, dzięki któremu i dla którego realizują swoje zadania. Ten konflikt wiele nas uczy – wymienia choćby rewolucję spowodowaną przez bezzałogowe statki powietrzne.

NIE MARTW SIĘ, JEST ŹLE, A BĘDZIE GORZEJ

Michał: – Najtrudniejszy jest dla mnie obecnie natłok zajęć, z jakim momentami się mierzymy, ale taka już jest specyfika studiów politechnicznych. Najważniejsze to mieć w życiu cel, do którego się dąży, a jednocześnie być otoczonym ludźmi, którzy nas w tym dążeniu wspomagają. Za dziesięć lat chciałbym służyć w strukturach NATO, reprezentując nasz kraj.

Jagoda: – Myślę, że zawsze będzie to rodzina i wsparcie najbliższych. W tym momencie ważny jest samorozwój, mamy tyle możliwości na uczelni, że musimy to wykorzystać, inaczej byłoby to marnotrawstwo swoich możliwości.

Kinga: – Najtrudniejsze jest pogodzenie nauki, obowiązków i zmęczenia. Ale najważniejsze jest mieć obok sensownych ludzi i ogarniać dzień po dniu. Za pięć lat widzę siebie w stabilnej służbie wojskowej z poczuciem, że idę w dobrą stronę, a za dziesięć lat w miejscu, gdzie mam spokój w głowie i kontrolę nad swoim życiem.

Jakub: – Najtrudniejszym elementem jest połączenie nauki, kontaktu z najbliższymi oraz samorozwoju. Nigdy nie ma czasu na wszystko, więc często trzeba wybierać. Dlatego najważniejszym w życiu jest ustalanie sobie priorytetów i trzymanie się zamierzonych celów. Za 10 lat chciałbym mieć stabilne życie prywatne, ugruntowaną rolę w wojsku oraz możliwości do samorealizacji i podążania za marzeniami.

Patryk: – Do dziś pamiętam słowa jednego ze starszych kolegów, który w pierwszych dniach mojej służby, gdy wszyscy byli wycieńczeni całodziennym szkoleniem, powiedział nam: „Nie martwcie się, jest źle, a będzie jeszcze gorzej". Nie kłamał. Nie wszyscy wytrwali do końca, a przecież mieliśmy wysokie wyniki z matur, byliśmy pełni zapału i chęci. Niektórym zabrakło zaparcia i zawziętości, a wielu po prostu zabrakło szczęścia. Ci, co zostali? Dla niektórych wojsko to styl życia i powołanie, innych trzyma tu pasja i zamiłowanie do techniki, ale na pewno żaden z nas nie jest tu z przypadku. ●

eprasa.pl fd891a640b

Polacy bezdomni w Berlinie

TU NIKT CIĘ NIE PRZEGANIA

Nikt tu nie chodzi brudny i śmierdzący, jeśli tego nie chce. Dostaniesz wszystko, od ubrań, przez śpiwory i namioty, aż po jedzenie

Alicja Staszak

• **Bezdomny mężczyzna w Berlinie, styczeń 2020 r.** FOT. GETTY IMAGES

Szacuje się, że w Berlinie jest ponad 50 tysięcy osób w kryzysie bezdomności. To ci, którzy mieszkają w schroniskach, noclegowniach, czasem kątem u znajomych lub rodziny. Tych, których jedynym domem jest ulica, jest oficjalnie sześć tysięcy. Takie dane za 2024 rok przedstawił berliński senat. Zdaniem organizacji pomocowych ta liczba jest o kilka tysięcy większa.

Tuż obok schodów prowadzących do McDonalda na ziemi siedzi niewielka grupa. Są w różnym wieku. Dziewczyna z głową ogoloną prawie na łyso, ubrana w imitujące jeans leginsy i markowe buty. Obok niej mężczyzna koło pięćdziesiątki. Na głowie ma różowy kowbojski kapelusz. Jest też kobieta o blond włosach, której twarz pocięta jest zmarszczkami, i dziewczyna owinięta różową puchową kołdrą. Wygląda na najmłodszą z grupy. Ma góra 20 lat. Tę kołdrę co jakiś czas poprawia koleżanka, otulając ją szczelniej. Jest lipiec. Upału może nie ma, ale puchowa kołdra wydaje się nie na miejscu.

Ludzie przechodzą obok nich bez słowa. Nawet nie patrzą w ich kierunku, jakby omijali przeszkodę.

Kiedy mężczyzna w kapeluszu i starsza kobieta wstają, moją uwagę zwracają ich stopy. Boso idą w kierunku świateł, trzymając się pod rękę. Chwilę później krótko ostrzyżona dziewczyna uśmiecha się do reszty, ściąga jednego buta i na czworaka idzie do najbliższej studzienki. Całuje żeliwny właz i jakby nigdy nic wraca do rozmowy.

Od Mileny dowiem się później, że to Niemcy, heroiniści. Ich boi się najbardziej.

– Za działkę są gotowi zrobić wszystko – usłyszę.

●●●

Jebensstraße to niewielka ulica za dworcem, przy której mieści się kilka punktów pomocy osobom w kryzysie bezdomności. Jest godzina 12, więc tuż przy wyjściu z tunelu zbiera się coraz większa grupa. Zaczynają wydawać kanapki. Kilka metrów dalej jest drugi punkt. To łaźnia. Wolontariusz w maseczce na twarzy i rękawiczkach co jakiś czas zaprasza kolejną osobę do środka.

Tu poznaję Milenę i Arka. Stoją z Haribo, średniej wielkości czarno-szarym psem na krótkich łapach. Czekają na swoją kolej.

– Mam nadzieję, że pozwolą go umyć, bo capi strasznie – Milena się śmieje.

Ma 30 lat i od czterech mieszka w Berlinie na ulicy. On jest 13 lat starszy, a do Berlina wyjechał, uciekając przed wyrokiem za kradzieże i rozbój. – Człowiek głupi. Chciałbym życie sobie ułożyć, dokumenty wyrobić, ale jest, jak jest.

Z nią i Arkiem spędzam w sumie dwa dni. Są moimi przewodnikami po bezdomnym Berlinie.

Zaczynamy od poszukiwania fantów. Właściwie chodzi o butelki i puszki po napojach. Kaucja za nie to *pfand* (niem. depozyt), ale Polacy w Berlinie szybko znaleźli własne określenie. Zresztą pasuje. Choć początkowo mam pewne obawy, bo określenie „fanty" kojarzy mi się z kradzieżą.

Milena i Arek podkreślają jednak wielokrotnie, że nie kradną. Na początku im się zdarzało. Tak było łatwiej, kiedy nie wiedzieli, co i jak.

– Ale teraz lepiej poszukać fantów lub posiedzieć na kubku, na wędce. Można nawet 20 euro dziennie wyciągnąć, więc starcza na jedzenie i coś do picia.

Milena od dwóch lat nie pije w ogóle.

– No, czasem na weekend piwko wypije – mówi cicho Arek, kiedy Milena odchodzi na chwilę z psem. – Ale ona po trzy butelki wódki wcześniej piła. Jak się poznaliśmy. Ja brałem narkotyki, nie ukrywam tego.

– Arek piwko pije, jak to chłop, ale po wódkę już nie sięga ani po heroinę. Dobre chociaż to – słyszę z kolei od Mileny.

W ulicznych śmietnikach można znaleźć wiele skarbów. Kaucja za puszkę to 25 centów. Podobnie za butelkę. Zaglądamy do kolejnych śmietników. Udaje się nawet zorganizować papierową torbę, kiedy fantów jest na tyle dużo, że trudno je nieść w dłoni.

Milena zagląda do jednego ze śmietników i oznajmia, że jest pusty, ale Arek i tak sam sprawdza. – Ej, jak pusty! Puszkę przegapiłaś – woła za nią i wyciąga puszkę po popularnym energetyku. I cyk, 25 centów.

●●●

Z Arkiem łączy ją nie tylko wspólna historia na ulicach Berlina. Mają podobne doświadczenia. Oboje jako dzieci trafili do stargardzkiego domu dziecka. Nigdy się tam nie spotkali. Nie było takiej możliwości, bo dzieli ich 13 lat. Zresztą Arek miał półtora roku, kiedy został adoptowany. Biologicznych rodziców nigdy nie odnalazł. Nawet ich nie szukał.

– Mama bardzo długo nie mogła zajść w ciążę. Leczyła się, jeździła za granicę. W końcu wzięli mnie z tatą do siebie. Jak miałem pięć lat, mama urodziła mojego brata. Nie wiedziałem nawet, że jestem adoptowany. Pewnego dnia zacząłem dopytywać, dlaczego nie ma zdjęć z czasu, kiedy byłem malutki, wtedy mi powiedziała. Tata już nie żył. Zmarł, jak brat miał pięć miesięcy.

Rodzina doradzała wtedy mamie, żeby „pozbyła się przybłędy". – Mówili jej, że przecież ma biologiczne dziecko, więc mnie powinna oddać. Ale nie oddała. Kłopoty zaczęły się, gdy mama zmarła. Brat nie chciał mnie znać. Kazał mi szukać biologicznej rodziny, bo od „jego mamy nic mi się nie należy". Nie walczyłem. Wylądowałem na ulicy.

Milena włosy ma ścięte na krótkiego „jeża". O długie trzeba dbać, a to na ulicy nie jest łatwe. Wygrywa pragmatyzm. Ubrana w czarną polówkę, lekką kurtkę i szare dresowe spodenki, niewiele różni się od turystów. Może poza twarzą, na której wypity przez lata alkohol odcisnął jednak swoje piętno. I klapkami, które w deszczowy dzień wydają się nie na miejscu.

Klapki Arka też nie chronią przed deszczem. Bose stopy lekko oblepia uliczny brud. Jednak niebieska koszulka w zgaszonym odcieniu i czarne spodenki Calvina Kleina to dość nietypowy strój dla osoby w kryzysie bezdomności. Przynajmniej w Polsce. W Berlinie dostęp do nowych i często markowych ubrań oraz prysznica jest właściwie non stop. Kiedy poznaję Milenę i Arka, akurat odbierają całkiem nowe śpiwory z punktu pomocy, do tego torba ubrań. Z łaźni korzysta najpierw ona. Pozwalają jej też wykąpać psa. Później Arek idzie pod prysznic. Z torby wyciąga własną gąbkę i żel.

– Nikt tu nie chodzi brudny i śmierdzący, jeśli tego nie chce – tłumaczą. – Pomoc w Niemczech dla bezdomnych jest bardzo duża. Dostaniesz wszystko, od ubrań, przez śpiwory i namioty, aż po jedzenie. Wiadomo, pieniędzy nie dają, ale poza tym jest wszystko. Serio.

●●●

To jest różnica, którą widać gołym okiem. Milena z Arkiem mogliby mi rozrysować dokładną mapę Berlina, zaznaczając na niej kilkadziesiąt punktów, w których można uzyskać pomoc. Przy samym Dworcu Zoo mają kanapki, ubrania i łaźnię, z której mogą korzystać nawet codziennie, a 10 metrów dalej, po drugiej stronie ulicy, jest punkt Caritasu i pomoc medyczna. W ramach tak zwanego ambulansu działają także Polacy. Jak siostra Bernadetta, która na ulicach Berlina działa od lat. Udziela pomocy medycznej tym, którzy jej potrzebują. Wiele misji ulokowanych jest na dworcach. To naturalne środowisko osób bezdomnych.

1 RP

eprasa.pl fd891a640b

– Jak wiesz, gdzie iść, to masz wszystko. Na jednej misji dostaniesz kanapki i kawę lub herbatę, na innej ciepły posiłek. Idziesz kawałek dalej i masz dostęp do igieł, jak jesteś ćpunem, oczywiście – wylicza Milena. – No, ale można dostać wszystko. Nawet pomoc dla psiaka na ulicy. A w Polsce? To jest inny poziom.

Jako Polska odrabiamy lekcje. Robimy to jednak powoli. Dla przykładu weźmy Warszawę. W stolicy mieszkają obecnie blisko dwa miliony osób. Na ulicy – według oficjalnych danych – żyją dwa tysiące. Organizacje pozarządowe mówią jednak o ponad pięciu. W mieście działają trzy noclegownie i ogrzewalnia. W Berlinie jest ich kilkanaście. Do tego drugie tyle jadłodajni. Nie wszystkie czynne są codziennie, niektóre dostępne są tylko dla kobiet. W Warszawie działa pięć, jednak tylko jedna także w weekendy.

Są też streetworkerzy.

Kiedy zwracam uwagę Milenie, że w Polsce też prężnie działają organizacje pomocowe, ta prycha lekko.

– Nie mówię, że nie. Ale to chodzi o takie ludzkie podejście. Tu, jak nie jesteś agresywny, to nikt cię nie przegania. Prześpisz się na dworcu, nawet z lotniska cię nie wyrzucą. Zwłaszcza jak jest zimno. Tych misji jest tak dużo, że naprawdę można zapewnić sobie wszystko. W Polsce bym tego nie miała. Wiesz w ogóle, skąd mam Haribo?

– Nie.

– Od koleżanki, Niemki. Fajna dziewczyna. Żadna bezdomna. Ma dom, pracę, wszystko. Kolegujemy się, czasem mi pomaga. Nie ocenia mnie, nie przegania z powodu bezdomności. Normalnie umawiamy się na kawę, herbatę. Rok temu odwiedziłam ją i akurat miała u siebie Haribo. Zawsze chciałam mieć psa, więc mi go podarowała. Wiedziała, że o niego zadbam, nawet na ulicy. I to jest właśnie to, że tu, poza pojedynczymi sytuacjami, nikt cię nie ocenia. W Polsce patrzyli na mnie z pogardą.

●●●

Pod wiaduktem z prawej strony Dworca Zoo mijamy kilka namiotów. Przed jednym z namiotów siedzi młoda Azjatka z ciemnowłosym mężczyzną. Na widok Mileny i Arka podnosi rękę i macha radośnie. Odpowiadamy tym samym.

– Tutaj są ludzie wszystkich narodowości, serio. Bułgarzy są przyjaźni, choć zaniedbani. Niemcy też w większości są w porządku. Azjaci też. Z ciapakami bywa różnie – tłumaczy Milena.

Wspomina, jak kiedyś zaczepił ją jeden Turek. – Pokazywał saszetkę pełną pieniędzy. Proponował kasę. Bywają naprawdę wredni, poniżają. Nie mówię, że wszyscy, ale z nimi mam złe doświadczenia. Kiedyś Arek zapytał jednego o fanta, bo pił akurat energetyka w puszce. Ten spojrzał na niego, dopił napój i postawił puszkę między swoimi nogami na ziemi. Zrobił to, żeby Arek kucnął przed nim. To jest taki rodzaj poniżania, pokazania, że są lepsi od nas.

– Szczerze? Najgorsi bywają Polacy. My na nich mówimy „polaczki". Cwaniaki, które za flaszkę wódki zrobią wszystko. Okradają się nawzajem, biją. Zwłaszcza ci, którzy dodatkowo są uzależnieni od narkotyków. Jeden napadł naszego kolegę na wózku. Rozumiesz? Chciał mu ukraść wózek inwalidzki. „Irokez" to kawał skurwiela.

Marcina poznaję już kilka minut później. Zajmuje miejsce pod wiaduktem po drugiej stronie dworca. Tu nie ma żadnych namiotów, ale są niewielkie koczowiska. Marcin śpi na ziemi, obok niego leży przewrócony wózek inwalidzki. Ten sam, który próbowano mu ukraść. Pomogła mu wtedy Milena. Jest też kubeczek, a w nim kilka drobnych monet. Siadamy na ziemi wokół tego kubka.

– Nogi to mi wódka odjęła – wyznaje szczerze Marcin. – Pewnie jakbym przestał pić, to i chodzić bym mógł znowu. Nie wiem. Tylko z tym piciem to nie tak prosto. Jak człowiek nie pije, to myśli.

Marcin na ulicy mieszka od roku. Wcześniej pracował na koparce w głębi Niemiec. Właściwie tuż przy granicy z Holandią. Zarabiał całkiem nieźle. A później – tak przynajmniej twierdzi – okradli go, jak wracał busem do Polski. Pierwszą noc przespał na dworcu autobusowym w Berlinie. I tak został.

– W Polsce mam dom, ale zostawiłem go starszemu synowi. Jestem po rozwodzie. Młodszy syn jeszcze się uczy. Nie mam po co wracać.

– Wiedzą, że tu jesteś?

– Wiedzą, że jestem w Berlinie.

– A że mieszkasz na ulicy?

– Nie. Wstyd mi. Nie chcę, żeby wiedzieli, jak ojciec skończył. Jest dobrze, jak jest.

Krzysiek to kompan Marcina. Uliczny weteran właściwie. Sześćdziesięciolatek z potarganą, pożółkłą od dymu papierosowego brodą i grubymi okularami. Na ulicy jest od 15 lat. Opowiada, że stracił pracę z dnia na dzień i nie miał gdzie się podziać.

– Szef zwolnił wtedy wszystkich Polaków i wyrzucił nas z mieszkań, które zapewniał. Wziął tańszych pracowników. I tak zostałem na ulicy.

Do Polski nie wróci. Jak większość tych, którzy mieszkają na ulicy w Berlinie, ma na koncie wyrok i perspektywę odsiadki. Nie chce powiedzieć za co, ale na powrót do kraju opcji nie ma.

– Ja mam jedno marzenie. Chciałbym chociaż jedną noc przespać w hotelu. W wygodnym łóżku, w czystej pościeli. Ależ byłoby pięknie.

●●●

Kanapki z Jebensstraße są całkiem pokaźne. Z szynką, serem. Czasem trafi się jakieś warzywo. Smaczne, jak mówią Milena i Arek. Teoretycznie można podejść tylko raz, ale czasem udaje się wziąć więcej. Wtedy są też na kolację.

Po kilku godzinach łażenia po okolicach Dworca Zoo jesteśmy przemoknięci i zmęczeni. Milena z Arkiem mówią, że wracają do siebie. Z dworca wynieśli się ponad rok temu.

– Jak nie pijesz z nimi, to jesteś wrogiem numer jeden. Dlatego stąd uciekliśmy – mówi ona.

Ostatni rok był dla niej wyjątkowo ciężki.

– Za dużo śmierci widziałam. To człowieka niszczy. Ktoś jednego dnia jest, a następnego już go nie ma.

Tak było z Tomkiem. Był duszą towarzystwa i zawsze można było na niego liczyć. Lubił wypić, ale nigdy się nie awanturował. Milena wspomina, że tego dnia był w bardzo dobrym nastroju. Wyszedł z łaźni w nowych czystych ubraniach i poszedł na jeden z placów niedaleko dworca.

– Wyglądał elegancko, wcale nie na bezdomnego. Tomek nigdy nie wrócił.

– Pobili go na śmierć. Nikt właściwie nie wie, co się stało. To był dobry młody chłopak – mówi Arek.

– Był też Michał. On też z tych dobrych chłopaków. Przyjaźniliśmy się. Pomagaliśmy sobie. Nie wiem, co mu wtedy strzeliło do głowy, że poszedł z tym drugim nad wodę. – Milena wzdycha ciężko.

Tego dnia było wyjątkowo gorąco. Michał wszedł do wody i nigdy z niej nie wyszedł. Był pijany.

– Akurat szłam tamtędy, gdy go reanimowali. Straszny widok.

– Po tatuażu go poznaliśmy. Miał na nodze taki charakterystyczny wzór. A ten drugi gnój uciekł. Nawet nie próbował mu pomóc – wtrąca Arek.

Milena i Arek wymieniają kolejne imiona i ksywki tych, którzy odeszli. Nie tylko Polaków. Brygida, z którą Milena się przyjaźniła, była Niemką. Zmarła kilka miesięcy temu. Kiedy pytam o powód, Milena wzrusza tylko ramionami.

– Wątroba chyba nie wytrzymała. Tutaj to jedna z głównych przyczyn.

●●●

Jedziemy do „domu" Mileny i Arka. Wolą spokój i ciszę, więc mijamy kilka stacji od Dworca Zoo. Początkowo namiot mieli rozłożony na obrzeżach lasu, ale ktoś ich zgłosił i policja kazała im się wynieść. Dlatego dziś proszą, by nie wskazywać, w jakiej dzielnicy znajduje się ich dom.

W środku niewielkiego lasku stoi dwuosobowy namiot. Taki najprostszy, który można kupić w każdym sklepie.

– Zaczyna przeciekać, więc musimy załatwić nowy – Arek kuca i otwiera suwak, by pokazać wnętrze. Miejsca jest niewiele. Cały dobytek mieści się w tym namiocie i torbie, która stoi obok niego. Jest też kilka patelni, jakiś garnek i mała kuchenka turystyczna.

– Tak sobie żyjemy tutaj. Dla mnie to jest szczęście, chociaż ludziom w ciepłych domkach, na kanapach może się to wydawać dziwne. To, że rano się obudzę, zjemy razem jakąś ciepłą zupkę chińską z Arkiem. Lubimy ten spokój tutaj, naprawdę.

Milena uśmiecha się lekko. Robi to raczej rzadko, więc zwraca moją uwagę.

– Czasami myślę sobie, że my w pewien sposób jesteśmy nawet szczęśliwsi niż ci, którzy mają wszystko. Ja widzę tych Niemców, którzy mają wielkie domy, mieszkania. Widzę, jak biegną, jak nie mają na nic czasu. Jak niczego nie doceniają. A ja mam swoje szczęście, bo mam Arka i Haribo, poranną zupkę i wspólny czas.

– A nie boicie się, że ktoś was tutaj okradnie, jak będziecie na fantach? – pytam.

Arek się śmieje.

– To się załatwi nowe rzeczy. To tylko namiot i kilka garnków. Da się przetrwać bez tego.

Kiedy pytam, co będzie zimą, przez dłuższą chwilę oboje milczą.

– Nie wiem – mówi w końcu Milena. – Teraz byliśmy na misji i tam spaliśmy. Ale ją zamknęli, bo jeden z bezdomnych zmarł. Miał łóżko obok mnie. Sama próbowałam go reanimować, ale nic się nie dało zrobić. Zobaczymy, co będzie teraz zimą. Na razie o tym nie myślę.

Nieoficjalne statystyki mówią, że nawet połowę osób w kryzysie bezdomności w Berlinie stanowią Polacy. Jedni przyjeżdżają tu za pracą i upadają powoli. Inni, jak Milena i Arek, od razu wiedzieli, że będą mieszkać na ulicy.

– Większość to uzależnieni od wódki lub narkotyków. Przyjeżdżają tu, bo Niemcy inaczej traktują bezdomnych niż w Polsce. Nawet dla psa wszystko dostanę. Haribo jest zaszczepiony, chodzimy do weterynarza. W Polsce nie miałabym na to szans. Milena schyla się, by pogłaskać psa po pysku. – To dlatego tu jest tak dużo bezdomnych. Bo mają inne życie. ●

Reportaże **„Z widokiem na Polskę. Sąsiedzi, kciuk Stalina, czeski dług i KGB"** ukażą się 25 lutego nakładem Ringier Axel Springer Polska

1 RP

eprasa.pl fd891a640b

jolka 189

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski F, W oraz Ź. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

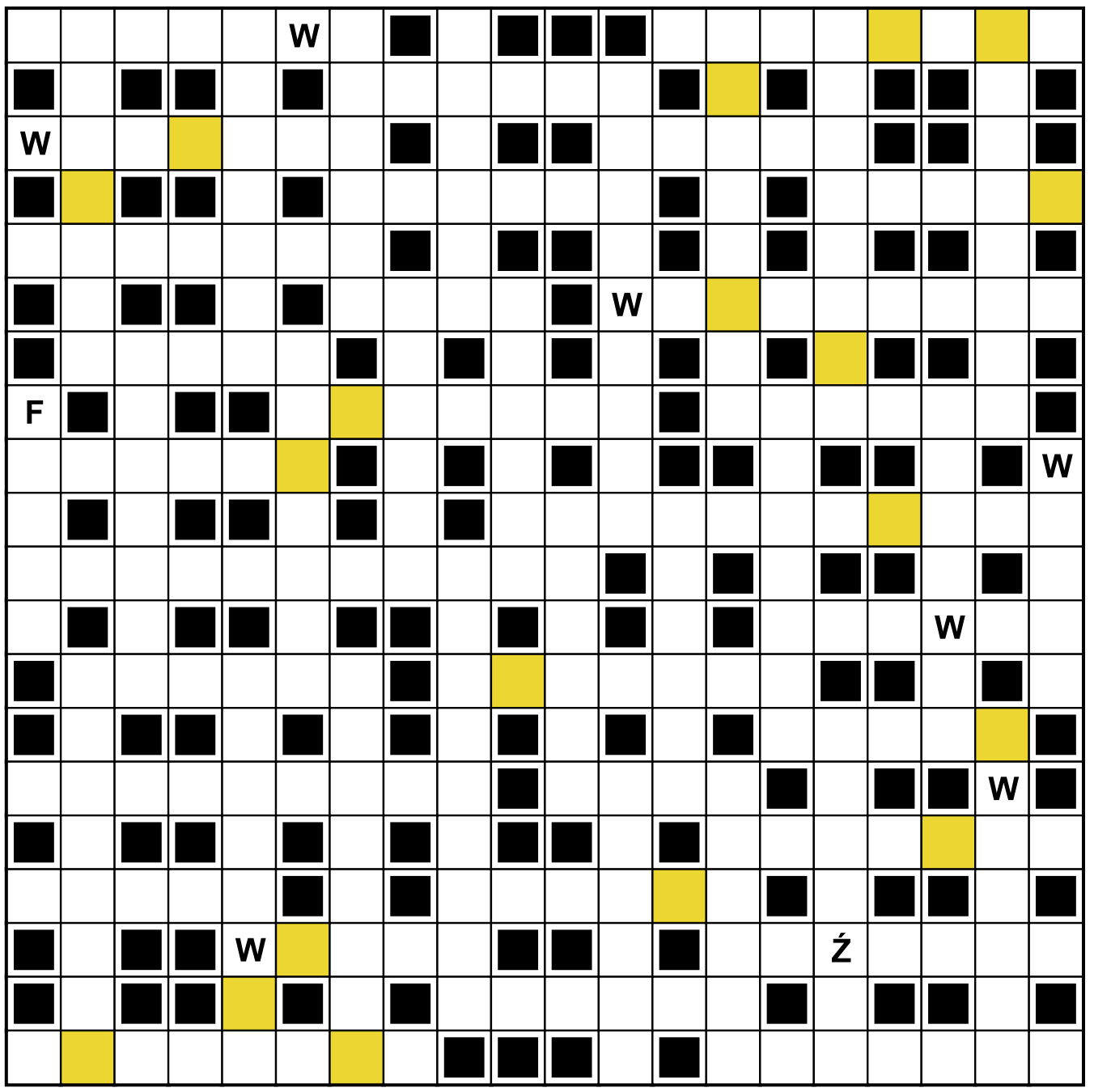

- „Ale ... będą na półkach, prawdziwe istoty, które zjawiły się raz, świeże, jeszcze wilgotne, niby lśniące kasztany pod drzewem w jesieni" – pisał Czesław Miłosz
- ... brodate, ptaki drapieżne występujące w wysokich górach Eurazji i Afryki
- cielęcy, czyli przesadne uwielbienie
- czmychnięcie, zrejterowanie
- „... do końca świata", powieść Wita Szostaka
- do otwierania bramy garażu
- dominacja kobiety w rodzinie
- dramat Juliusza Słowackiego (albo synonim mazgaja)
- duchowny kierujący modłami w meczecie
- gorgona pokonana przez Perseusza
- gospodarstwo rolne nastawione np. na hodowlę bydła
- imię autorki powieści kryminalnej „Tajemnica siedmiu zegarów"
- „Jakiś ... tu nadchodzi", powieść Raya Bradbury'ego
- już ja je urządzę!
- karawele, fregaty, dżonki...
- kraj kojarzący się z telenowelami i najwyższym wodospadem świata
- ... lasu, przez Stachurę nazwany siekierezadą
- Lucjan, poeta kojarzony z „Weselem" Stanisława Wyspiańskiego
- Mark, utytułowany amerykański pływak
- Mateusz, zagrał Cezarego Barykę w ekranizacji „Przedwiośnia"
- mazurskie miasto nazywane polskim Nashville
- mieszanina
- międzynarodowe spotkanie muzyków, np. jazz ...
- ni żywej duszy dookoła
- niewiara w Boga
- niewielki ptak z rodziny puszczykowatych
- np. selfie
- ognisko harnasi
- ... ordynariusz, zarządza diecezją
- pobyt za kratkami
- poetycko o ojczyźnie Szekspira i Paula McCartneya
- powieść w formie maczku
- prawo korzystania ze szczególnych względów w jakimś zakresie (np. ... dyplomatyczny)
- przyspiesza, gdy biegacz przyspiesza
- rdzenny mieszkaniec Grenlandii
- ręczne – wykonywane szydełkiem, na drutach
- rodzaj binokli
- rodzaj krzyżówki, w której w każdym określeniu należy zmienić literę (jak figlarka)
- rządy starszych – gerontokracja, rządy dzieci – ?
- schronienie zbudowane z gałęzi
- siedziba władz miejskich
- spray
- sterowy – w szybowcu
- stop metalu z rtęcią
- twardzioszek przydrożny lub opieńka miodowa
- uporczywy prześladowca
- w kalendarzu jak w garncu
- w pszczelarstwie: pora podbierania miodu pszczołom
- w tytule serialu o Boskich
- „... weselnego tortu", zbiór opowiadań Wojciecha Żukrowskiego
- wielka ofiara dla jakiejś sprawy, powiązana ze śmiercią wielu osób
- wydana przez Mikołaja Wierzynka, krakowskiego kupca (1364 r.)
- za konsoletą w klubie muzycznym
- zestawienie „od najlepszego do najsłabszego"
- zgłaszany przez strajkujących
- zużyte na mumię

Leszek Rydz

Rozwiązanie jolki nr 188:
Zakatarzona Katarzyna

Rzędami:
listopad, szyberdach, dziecię, Weimar, pokarm, beta, narwal, dewizy, okrutnik, centra, rzędne, Ochódzki, panczenistka, naftalina, smakołyki, skrót myślowy, oschłość, piędzi, obrzęk, Tokarnia, niewód, kwinta, imię, Brzdąc, wstęga, Żaklina, aplikantka, Śniardwy.

Kolumnami:
wapno, nówka, Kącka, kwiki, Subaru, trójdźwięki, Tadla, Oldman, Indiana, klipy, adiunkci, środki, Paul, wężyk, ochronka, wazoniki, zięba, cisy, Eliasz, Oktawian, Evans, Ekwador, kabała, ochra, dziewięćsił, rozpad, Zenek, kości, herby, akcje.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34392300

Literówka · Quizy
Sudoku · Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

1 RP

eprasa.pl fd891a640b